

MCM.

DR.

„MAŁA DROGA“
DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

H. Rudnicki

G. MARTIN

Przełożony Misjonarzy djecezalnych Wandei



ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS

„MAŁA DROGA“ DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

WEDŁUG ŻYCIA I PISM

ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

O. TOMASZ OD N. SERCA MARJI

KARMELITA BOSY

Oto droga, która, choć bezwątpienia nie doprowadzi wszystkich na wyżyny, kędy Bóg zaprowadził Teresę, z pewnością jednak możliwą jest i łatwą dla wszystkich. Albowiem, jak zauważa słusznie św. Augustyn, nie wszyscy mogą nauczać, głosić kazania i czynić wielkie rzeczy. Ale któż nie może się modlić, upokarzać i kochać? Ojciec św. Pius XI.

Mokrzycki Jan

NAKŁADEM OO. KARMELITÓW BOSYCH
WADOWICE (MAŁOPOLSKA) 1925

Nihil obstat

Cracoviae die 18 Maii 1925

L. S.

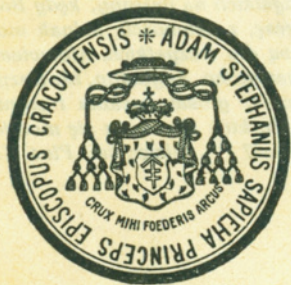


fr. Andreas a Iesu
provincialis C. D.

L. 4000

POZWALAMY DRUKOWAĆ
Z Książeczko-biskupiego Konsystorza

Kraków, dnia 19 maja 1925.



Ks. Jan Krupiński
wik. gen.

Ks. Al. Obrubański
kanclerz

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓLKI

Ks. Mokrzycki Jan

*Ukochanej dziś przez świat cały
Świętej naszego Zakonu
Teresie od Dzieciątka Jezus*

*poświęcam ten przekład
jej „Małej Drogi dziecięctwa duchownego”,
tak ślicznie przedstawionej przez Przew. O. G.
Martin, prosząc ją pokornie, aby Ona sama,
zstępując do nas, rozpalą i szerzyła ją w ser-
cach dzieci Karmelu polskiego i całej naszej
odrodzonej Ojczyzny*

TLUMACZ

*Wadowice, dn. 17 maja 1925 r.
w dzień Kanonizacji św. Teresy od Dzieciątka
Jezus*

PRZEDMOWA.

Gdyby Święta Teresa od Dzieciątka Jezus dotychczas żyła, miałaby prawie pięćdziesiąt lat w tym pamiętnym roku 1923, w którym po raz pierwszy wyniesiono ją na ołtarze, jako błogosławioną.

Prawda, że i inni młodzi święci mieli szczęście tak samo w krótkim czasie i uświęcić się i dojść do chwały błogosławionych. Ale, naszym zdaniem, nowością jest w historii kanonizacji to niebywale poruszenie, jakie jej sprawa wzbudziła w całym świecie. Ze wszystkich istotnie stron świata, tak z krajów dzikich, jako i z cywilizowanych, ze wszystkich warstw społeczeństwa, napływały niezwykle wzruszające prośby do Stolicy świętej, aby wyniosła na ołtarze pokorną, małą Karmelitankę, która nocą ostatniego września 1897 r., zgasnęła cicho w klasztorze w Lisieux, zupełnie nieznaną współczesnym aż do chwili zgonu, nie uczyniwszy nic większego w tem znaczeniu, jak się to mówić zwykło.

Podobne zadziwiające zainteresowanie się nie może być wytłumaczone, zdaje się inaczej, jak tylko nadzwyczajnymi łaskami, przypisywanymi jej pośrednictwu. Lecz i te łaski ze swej strony domagają się wyjaśnienia. Pan Bóg bowiem

niczego nie czyni bez powodu, a zwłaszcza cudami nie szafuje bez ważnych przyczyn.

Zwyczajnie cuda w zamiarach Bożych są jakby listami polecającymi, danemi Jego posłańcom, ażeby im inni wierzyli; są odciskiem pieczęci Bożej na ich dziełach i autentycznym dowodem ich nadnaturalnego posłannictwa.

Czyż więc Święta Teresa od Dzieciątka Jezus miała jaką opatrnościową misję do spełnienia?

Bez wątpienia, że tak, albowiem *deszcz różany*, który przed śmiercią zapowiedziała, a który od lat dwudziestu pięciu nie przestaje padać na cały świat, jest tym boskim podpisem zaświadcującym jej posłannictwo.

Znaczenie i cel tej misji swojej wyjaśniła nam Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus na krótko przed śmiercią: «Czuję — mówiła wtedy — że posłannictwo moje rozpocznie się po śmierci, posłannictwo wszczepiania w dusze miłości Boga; takiej miłości, jaką ja Go miłuję... nauczania ludzi mojej maleńkiej drogi. Przechodzić będę niebo, czyniąc dobrze dla ziemi. Nie jest to przecież niepodobnem, skoro i aniołowie, wpatrujący się w Boga, czuwają nad nami. Nie, nie spocznę do końca świata! Dopiero kiedy anioł zawoła: Czas już przeminął! wtedy dopiero spocznę i cieszyć się będę, bo liczba wybranych będzie wypełniona».

A kiedy jej pytano, jaką to drogę chce duszom wskazać, odpowiedziała: «Drogę dziecięctwa duchownego, czyli drogę ufności i zupełnego zdania się na wolę Boga. Chcę wskazywać duszom

małe środki, któremi posługiwałam się tak skutecznie; mówić im będę, że tu na ziemi jedno tylko czynić należy: Rzucić pod stopy Pana Jezusa kwiateczki małych ofiar, ujmować Go pieśzcotami. W taki sposób Go ujęłam i dlatego właśnie tak dobrego doznam przyjęcia»¹.

Z tą «małą drogą» ma nas zaznajomić niniejsza książeczka. Dotyczy ona wszystkich dusz prawdziwie chrześcijańskich, szczególnie zaś tych, które Święta nazywała *małemi duszami*, oznaczając tą nazwą takie dusze, które, nie będąc powołane do naśladowania wielkich świętych w ich rozgłośnych czynach, powinny dla tej samej przyczyny wejść na zwykłą drogę prostoty i postępować nią całe swoje życie.

Nieocenioną bowiem zaletą malej drogi jest to, że udostępnia ona doskonałość dla wszystkich ludzi dobrej woli, że wszystkich szczerze tego pragnących doprowadzić może na najwyższe szczyty miłości Bożej.

Dwa głównie powody natchnęły autora myślą do napisania tej książeczki. Pierwszym, to pragnienie, by wielu osobom szukającym doskonałości, dać poznać «*drogę prostą, krótką i jeszcze nie wytkniętą dostania się do nieba*»², gdyż często zniechęcają się one dlatego, że widzą przed sobą drogę zbyt ciemną, albo zbyt stromą. Drugim zaś powodem jest jego uczucie głębokiej wdzię-

¹ Dzieje duszy, r. 12.

² Dzieje duszy, r. 9.

czności dla tej milej świętej, która za życia swego na ziemi tyle modliła się i cierpiała dla uświęcenia kapłanów, i w której z radością serdeczną widzę swoją dobrodziejkę niebieską. W tej myśli dziełko to jest dla niego jakby «*ex voto*», czyli spełnieniem ślubu wdzięczności.

Pewna wszelako obawa zdawała się go powstrzymywać od owego zamiaru, by mianowicie przez nieodpowiednie wyrażenia nie wypaczyć prawdziwej myśli Świętej. Jednakowoż siostry jej rodzone, a zarazem zakonne, wpośród których rozwinął się i wzrastał ten nadziemski kwiat cnoty, one, które najlepiej mogły przeniknąć głębię jej duszy, od pierwszej młodości aż do ostatniego dnia jej życia, zapewniły łaskawie autora tego pisma ku wielkiej jego radości, że prawdziwie i wiernie przedstawił w niem uczucia ich świętej siostrzyczki. Na ich to prośbę zdecydował się wreszcie ogłosić drukiem swoją pracę.

Celem jej nie było bynajmniej napisanie wyczerpującego traktatu o życiu duchownem, ale tylko podanie szczególnie łatwego środka do uświęcenia się. Stąd więc nie zajmuje się ona jak tylko tem wszystkim, co odnosi się wprost do małej drogi dziecięctwa duchownego. Ktoby zaś chciał jeszcze gruntowniej przejąć się duchem Świętej Teresy do Dzieciątka Jezus, niech uda się do samego źródła i niech przeczyta uważnie jej «Dzieje duszy».

Wkońcu, na uzupełnienie naszej skromnej pracy, radzimy bardzo każdemu zapoznać się z książką,

wydaną przez Karmel w Lisieux pod tytułem: «L'esprit de la Bienheureuse Thérèse de l'Enfant Jésus» czyli «DUCH BŁOGOSŁAWIONEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS, według jej pism i zeznań naocznych świadków jej życia»¹, gdzie z prawdziwą pieczołowitością i wytwornością, jak i niemniejszą miłością, zebrano możliwie wszystkie myśli i uczucia drogiej naszej Świętej, niby w jedną bogatą szkatułkę drogocennych klejnotów. Dużą bowiem korzyść może każdy odnieść z przeczytania i rozważania powyższego dziełka.

¹ Tłumaczenie jej ukazało się w języku polskim p. t. «Duch św. Teresy od Dzieciątka Jezus», Kraków, Wydawnictwo OO. Jezuitów.

ROZDZIAŁ I.

W jaki sposób droga dziecięctwa duchowego opiera się na ewangelji i na czem polega.

Jest to prawda niezmiernie pocieszającą naszej świętej wiary, że chrzest św., odradzając nas, daje nam życie Boże i czyni nas dziećmi Boga.

«Patrzcie, mówi św. Jan, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy»¹.

Pojęcie synostwa Bożego jest podstawą naszego stosunku z Bogiem w zakonie miłości i laski. Cała Ewangelja od początku aż do końca jest niem przesiąknięta. Zbawiciel nasz ciągle do tego synostwa powraca, bo gdy mówi o Bogu, czyto do samych Apostołów, czyto do rzeszy, nie nazywa Go inaczej, tylko Ojcem. W jednym tylko kazaniu na Górze u św. Mateusza wyrażenie to spotykamy aż szesnaście razy.

Nie zapomniat też Kościół św. zaznaczyć owej wzruszającej prawdy i we Mszy św. przy «*Pater noster*» zwraca uwagę, że, jeśli ośmiela się Boga nazywać Ojcem, to tylko dlatego, że «sam Pan dał mu taki nakaz zbawienny i sam go tak mówić nauczył». To, jak twierdzi, dodaje mu odwagi, iż odzywa się do Niego temi słowy: «Ojczy Nasz, któryś jest w niebie»...

Nikommu więc nie wolno o tem wątpić, że Bóg jest Ojcem jednej, wielkiej chrześcijańskiej ro-

¹ I św. Jan III, 1.

dziny i od każdego z nas chce nie tylko wtedy, gdy się modlimy, ale i w każdej okoliczności, abyśmy się uważali i tak zachowywali, jako Jego dzieci.

1. Jakim Ojcem jest dla nas Bóg.

Cóż to za praktyczne pojęcie mamy mieć o tym Ojcu Niebieskim? Czy, dając Mu to piękne imię, trzeba Mu odmówić tego, co tak bardzo pociąga dziecię do swego ziemskiego ojca, a mianowicie: tej miłości uprzedzającej, pilnej i czujnej, troskliwości delikatnej o wszystko, co dotyczy szczęścia jego dziecka, słowem, onej znanej dobroci ojcowskiej, która pochodząc z kochającego serca, okazuje się w każdym spojrzeniu, słowie i ruchu? Czy może dla powinnego Mu szacunku wypada nam przedstawiać sobie Boga, jako gdzieś dalekiego, w tak niezmiernej od nas oddali, że zdaje się prawie być niedostępnym wpośród swej chwały, nieczułym na nasze potrzeby, a majestatem swoim tak nas przewyższającym, iż, jeśli przez litość przyjmuje imię Ojca, które Mu dajemy, to jednak będąc tak wielkim i tak dalekim, słusznie na nas żadnej uwagi nie zwraca?

Daleko nasz Ojciec w niebiesiech! Ale jakże to być może, kiedy my, jak mówi Pismo św., «w Nim żyjemy, i ruszamy się i jesteśmy»¹. Już sam rozum ludzki mógłby dostatecznie to wytłumaczyć, wiara jednak przewyższa go w objaśnieniu tej prawdy. Ona nas uczy, że przez łaskę chrztu św. Trójca św. mieszka w duszy naszej, jak w swojej świątyni, i że Bóg jest w nas, jak ojciec kochający w domu dziecka swojego. «Jeśli mię kto miłuje, powiada Jezus, Ojciec mój umi-

¹ Dzieje Apost. XVII, 28.

luje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy»¹.

Skoro tedy Ojciec nasz niebieski tak blisko jest nas, i tak zawsze przy nas obecny, jakżeby On, który jest równocześnie nieskończoną Dobrocią i Miłością, mógł nie dbać o swoje dzieci i nie zajmować się niemi troskliwie? Zaprawdę ojcowska Jego Opatrzność obejmuje najmniejsze szczegóły naszego życia. Policzyła wszystkie włosy na głowie naszej i jeden z nich nie spadnie bez Jego wiedzy. Co więcej! Wszystko, cokolwiek dodaje uroku ojcu w oczach dziecka, ma pierwsze swe źródło w sercu Boga, i jeśli ojcowie ziemscy tak dobrzy są dla swych dzieci, pochodzi to z tego, że Bóg wszczepił w ich serce iskierkę swej niewymownej dobroci. Iskierkę, mówię, odbłask. A czemże jest iskierka wobec całego ogniska! Czem błady odbłask w porównaniu ze słońcem! Czem serce choćby najlepszego stworzenia wobec Serca nieskończonego Dobrego Boga!

Powie może ktoś, że Bóg, nasz Ojciec niebieski, nie może takim sposobem jak ludzie okazywać swej czulej ku nam miłości. Pamiętać jednak należy, że między innymi dlatego także Bóg stał się człowiekiem, aby nas mógł kochać sercem ludzkim, i ani śmierć, ani zmartwychwstanie nie ujęły nic z tej Jego ludzkiej dobroci. Dziś jest On takim w niebie i w świętej Hostji, jakim był za swego życia na ziemi, a więc zawsze słodkim, miłym i nadzwyczaj dobrym, zawsze nam współczującym i nader pragnącym uszczęśliwienia swych dzieci ziemskich. W Człowieku-Bogu, ani Bóstwo nie zmniejszyło powabów świętego Człowieczeństwa, ani też Człowieczeństwo nie zmieniło przymiotów Bóstwa.

¹ Św. Jan XIV, 23.

Niech więc pojęcie, jakie mieć winniśmy o naszym Ojcu niebieskim, przedstawia nam Go wciąż jako najbardziej kochającego i najczulszego ojca z pośród wszystkich ojców ziemskich, lepszego stokroć niż wszyscy inni, bo nieskończenie mądrego i potężnego, zawsze gotowego dla naszego pożytku do oddania swojej Opatrzności, Wszechmocy i Mądrości na usługi swej nieskończonej Miłości.

2. Jakiemi dziećmi mamy być względem Boga.

Widzieliśmy już, czem jest nasz Ojciec niebieski dla nas. A my Jego dzieci, jakże zachować się powinniśmy w stosunku do Niego?

Jak wiemy, w jednej i tej samej rodzinie nie wszystkie dzieci są do siebie podobne. Są tam i wielkie i małe; są takie, które z konieczności lub charakteru osobistego żyją dalej lub bliżej swego ojca; są jedne, co częściej, drugie, co rzadziej, z większą lub mniejszą prostotą i ufnością do niego się uciekają.

Otóż Bóg dobry chce, abyśmy byli wobec Niego nie jako wielkie, ale jako małeńkie dzieci, «*sicut parvuli*».

Tak uczył nasz Boski Zbawiciel, powtarzając nieraz z naciskiem wzruszającym w ewangelji to wyrażenie.

«Zaprawdę powiadam wam, jeśli nie nawrócicie się, i nie staniecie się jako dziatki, nie wnieście do królestwa niebieskiego»¹.

«Dopuszczcie dziatkom iść do mnie; a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże»².

¹ Mat. XVIII, 3.

² Mat. X, 14.

«Albowiem kto jest mniejszym między wszystkimi wami, ten jest większym» i t. d.¹

Słowa zaś te w każdej okoliczności stwierdzał swoim postępowaniem, i kto choć cokolwiek czytał Ewangelję, wie dobrze, jak bardzo Pan Jezus lubiał otaczać się dziećmi, jak je tulił do swego Serca, jak im błogosławił. Wszelkimi sposobami, słowem i czynem okazywał swe szczególne upodobanie ku małym dzieciom, i to nie tylko tym, które są małymi z natury, ale także ku tym, które małymi stały się przez łaskę. Jedne bowiem i drugie stawia na równi, jedne i drugie tą samą miłością otacza. Nie kochałby tak bardzo małych dziatki judzkich, gdyby nie były w oczach Jego symbolem dziecięctwa duchownego, i na odwrót dziecięctwo duchowne nie byłoby Mu tak miłym, gdyby nie widział w niem uroczych przymiotów dziecięctwa naturalnego. *Dopuszczcie, zda się mówić, dziatkom iść do mnie; a nie zakazujcie im, albowiem królestwo Boże jest dla tych, którzy są do nich podobni.*

«Kiedy zaś nauczyciel wyklada jakiś przedmiot na różne odmienne sposoby, czy nie znaczy to, że temi licznymi sposobami chce okazać, jak na tym przedmiocie, lub na tej prawdzie wielce mu zależy? Skoro Chrystus tak bardzo stara się wpoić to uczniom, więc widocznie pragnie tym i owym zwrotem sprawić, aby tę rzecz tem pewniej pojęli, spamiętali i wykonali. Stąd należy wnosić, że Boskiemu Mistrzowi wyraźnie na tem zależy, aby uczniowie Jego wiedzieli, że Dziecięctwo duchowne jest niezbędnym warunkiem do otrzymania królestwa niebieskiego»².

¹ Luk. IX, 48.

² Benedykt XV w przemowie przy ogłoszeniu dekretu o bohaterskich cnotach błog. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Nie można tedy ani na chwilę wątpić, że jest wyraźną Wolą Bożą i najgorętszym pragnieniem Serca Jezusowego, abyśmy się stali małemi dziećmi w naszym życiu duchownem.

3. Co znaczy wejść na małą drogę dziecięctwa duchownego.

Taki bowiem jest właśnie cel «małej drogi» Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Wejść na nią znaczy to samo, co przejąć się wewnątrznie sposobem myślenia i działania i tak się zachowywać we wszystkim względem Ojca niebieskiego, jak małe dzieci zachowują się względem swego ojca ziemskiego. Znaczy to, zalety dziecięctwa przenieść do życia duchownego i tak żyć z Bogiem, jak małe dzieci żyją z nami.

Już samo tak proste określenie pozwala nam wytworzyć sobie dość jasne pojęcie o «małej drodze».

Co przedewszystkiem cechuje dziatki, to ich małość i nieudolność, ubóstwo i prostota. Bo w rzeczy samej czemże jest dziecko samo przez się? Co może? Co posiada? Oczywiście nic, lub prawie że nic. Musi przeto szukać we wszystkim pomocy kochających go rodziców. Samo ze siebie nic nie ma, ale z nimi niczego mu nie brak. Stąd w jego małym serduszkun rodzi się uczucie zupełnej *ufności*, która choć nieświadomie, każe mu poprostu spuścić się na rodziców we wszystkim, co je dotyczy. Żyje więc bez troski i bez bojaźni, całkowicie zdane na ich opiekę. Oto zupełne zdanie się na ich wolę.

Na ufność tych ukochanych maleństw rodzice ze swej strony odpowiadają troskliwością bez granic i ustawicznie czuwają nad tem, aby odsuwać od nich wszystko, co szkodliwe, a dostar-

czać im natomiast tego, co pożyteczne lub przyjemne. Lecz i dziecko umie się odwdzięczyć, i właściwym sobie sposobem chce im także za to wszystko zapłacić. Sposób zaś jego, choć bardzo prosty, niemniej jednak tak doskonały, że hojnie potrafi wynagrodzić swoich rodziców za ich wszelaką dobroć. Nie może bowiem i nie umie nic innego tylko *kochać*. Ale za to kocha szczerze, poprostu, niewinnie, z całego swego serduszka. Można powiedzieć, że całym jego zajęciem jest miłość.

Stać się również takimi małemi i ubożuchnemi istotami wobec Boga, uciekać się zawsze do Niego z ufnością bezgraniczną, oddać mu się zupełnie, wreszcie kochać Go nadewszystko, oddając mu całą miłość, na jaką zdobyć się można, i korzystać z każdej sposobności, by mu okazać, że się Go kocha: oto, co czynić i jak żyć powinny tu na ziemi dzieci Boga nieskończenie Dobrego. Do takiego życia zaprasza Święta Teresa od Dzieciątka Jezus wszystkie *dusze małe*, które wślad za nią postępować pragną jej *małą drogą*.

Trzeba więc tylko przejąć się zaletami dziecięcemi i żyć, jak małe dzieci.

Zalety dziecięctwa, o których tu będzie mowa, są: małość i nieudolność, ubóstwo i prostota. Całe zaś życie maleńkiej duszy polega na ufności, miłości i zdaniu się na wolę Bożą.

Znajomość tych właśnie różnych cnót pozwoli nam zgłębić tajemnicę «małej drogi».

ROZDZIAŁ II.

Małeńkość i słabość.

Pierwszem znamieniem dziecka jest jego małeńkość. W miarę jak dziecię rośnie, przestaje być dzieckiem. Pierwszym też warunkiem wejścia na drogę dziecięctwa duchownego jest dążenie, by stać się małym przed Bogiem.

Być małym, znaczy tyle, co stać się pokornym, aby zaś być bardzo małym, trzeba stać się bardzo pokornym, czyli innemi słowy, trzeba uważać się za takiego, jakim jest człowiek sam ze siebie i czemby był, gdyby nie było nad nim miłosierdzia Bożego, to jest zupełną nicością, niczem więcej. I nie tylko należy za takiego się uważać, ale i to pojęcie o swojej nicości *ukochać*, owszem cieszyć się jeszcze z tego, że się jest niczem.

Można bowiem poznać dodna swoją nędzę, a mimo to być bardzo pysznym; przykładem tego najlepszym jest szatan. Prawdziwa pokora nie polega tylko na poznaniu, ale na ukochaniu swej nędzy. Jest to pokora serca, pokora jedynie pożądana, którą *dusze małeńkie* bezwarunkowo muszą posiadać.

1. Jak dalece trzeba cenić i pragnąć pokory serca, aby iść drogą dziecięctwa.

Jeżeli, o duszo chrześcijańska, pragniesz stać się małym, ulubionem dziecięciem Serca Bożego, zacznij co prędzej stawać się małą w oczach

własnych. Staraj się najprzód poznać czem jesteś! Jest w tobie wiele dobrego i złego. Wszystko dobre pochodzi od Boga; bądź przeto wierną i dziękuj Mu za to. Wszystko, co złe natomiast, pochodzi od ciebie; usiłuj więc z tego korzystać, aby się poznać i wzgardzić sobą. Cała ta nieudolność do dobrego, te złe skłonności, ta miłość własna, te braki, te błędy, słowem wszystko ma korzenie w tobie, z twojej niedoskonałości pochodzi. Przypatrz się temu dobrze! Nie bój się spojrzeć na ogromne zbiorowisko twojej nędzy! A przede wszystkim nie smuć się, ale raczej się ciesz, gdy odkryjesz w sobie jakie nowe źródło nieudolności lub nową przepaść słabości.

Tak czyniła Święta Teresa od Dzieciątka Jezus: *«Nie smucę się, powiadała, wiedząc, że jestem słabością samą; przeciwnie chlubię się nią codziennie i spodziewam się odkrywać w sobie coraz to nowe niedoskonałości. To poczucie własnej nędzy wyżej sobie cenię od najobfitszego światła w rzeczach wiary»*¹.

A czując dobrze, że to światło, ten widok swej nicości od Boga pochodzi, dziękowała Mu za to, jako za łaskę najcenniejszą, jaką dusza może kiedykolwiek od Niego odebrać. *«Bóg Wszehmocny, mówiła, uczynił mi wielkie rzeczy, a z tych największa: że mi tak jasno ukazał moją nicość, moją nieudolność do wszelkiego dobra»*.

Wszystko też, co lepiej wykazywało jej nicość, niezmiernie sobie cenila i ukochała. A ponieważ nie tak skutecznie nie poucza nas o tem, jak doświadczenie własnej słabości, doszła przez nie pomału do tego, że niedoskonałości nie smuciły ją wcale, owszem sprawiały jej radość, szczególnie zaś od tej chwili, gdy poznała, że są błędy

¹ Dzieje duszy, r. 9.

które Bogu nie sprawiają przykrości. «Cóż mi to szkodzi, pisała, że upadam co chwilę! Czuję przez to lepiej moją słabość, a to mi wiele korzyści przynosi. Ty widzisz, o mój Boże, co ja mogę, gdybyś mię nie nosił na swoich rękach».

Oto niezaprzeczenie jeden z najpewniejszych znaków pokory. Dusza prawdziwie pokorna nie dziwi się nigdy swoim upadkom. Dziwi ją raczej to, że nie upada, albo, że nie upada ciężiej i częściej.

Czyż zdziwi się kto, kiedy zobaczy małą dziecinę upadającą na ziemię? Nie umie ona jeszcze ani prosto stanąć, jakżeby więc pewne mogła stawiać kroki. Najzwyklejsza to rzecz, że małe dzieci upadają, a nic im się przez to złego nie dzieje, gdyż nie zwysoka upadają. Tak samo rzecz ma się i z *małemi duszami*. Rany ich nie są nigdy bardzo ciężkie. Smiało rzec można, że są równocześnie zadane i uleczone. Co więcej, powstają one z upadku raczej wzmocnione, niż osłabione, gdyż nowe doświadczenie czyni je pokorniejszymi. «Słabość moja jest wszystką moją siłą»¹ z upodobaniem mawiała Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus, posługując się słowami św. Pawła. Podobnym językiem mówią wszystkie dusze, które zrozumiały i zakosztowały pokory serca.

2. W jaki sposób pokora serca, owa tajemnicza siła dusz maleńkich, wprowadza je na małą drogę i zjednywa łaski u Jezusa.

Niewiele jest takich dusz, któreby bez zastrzeżeń pragnęły być małemi dziećmi, któreby cie-

¹ 3 list do W. M. Agnieszki od Jezusa.

szyły się szczerze, gdy doświadczą swej słabości i nieudolności. Po większej części chcą one uważać się za takie, ale tylko do pewnej granicy. Często bowiem, bardzo często chciałyby własnymi siłami strzec swojego sumienia. Gdy wszystko układa się wedle ich życzeń, kiedy się czują szlachetnymi i dobrze usposobionymi, chętnie wierzą, jak Psalmista, że wśród obfitości, nie nie zdoła obalić ich na ziemię. Lecz gdy za chwilę przyjdzie niesmak, zmęczenie lub jakakolwiek większa trudność, wtenczas przedstawiają sobie, że już wszystko stracone. I w rzeczy samej chwieją się, popadają najpierw w niedoskonałości, a później w zupełne zniechęcenie.

Te dusze nie rozumiały jeszcze prawdziwej pokory. Nie pojęły, że prawdziwą siłą maleńkich dzieci jest ich słabość, gdyż im słabsze są, tem prędzej spieszą im z pomocą. O dziecko, które już podrosło, nikt się tak bardzo nie troszczy, ani nie zwraca takiej na niego uwagi, jak na niemowlę, co dopiero na świat przyszło.

Podobnie i Pan Bóg z większą miłością popiesza ku duszy najmniejszej i najsłabszej. Słuchajmy, co mówi w księdze Przypowieści: «Jeśli kto jest maluczkiem, niechaj przyjdzie do mnie». Lecz cóż On pocznie z tym małym? Dlaczego zaprasza go tak łaskawie do siebie? Takie zadawała sobie pytanie nasza Święta. I pytając o to Bożego Serca, bijącego najwyższą ojcowską ku nam miłością znalazła odpowiedź, która jej odsłoniła całą tajemnicę jej małej drogi: «Przy pierśiach was poniosą, a na kolanach będą się z wami pieścić. Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę»¹.

¹ Izaj. LXVI, 13.

Przeczytawszy ten wiersz u Izajasza Proroka, z zapalem dodaje: «*O nigdy jeszcze czulsze i piękniejsze słowu nie rozweseliły duszy mojej*». Tu bowiem znalazła przedmiot swych najgorętszych marzeń. Szukała *małej i prostej drogi*, któraby ją zaprowadziła do Boga, albo raczej «*będąc zbyt małą, aby dojść po stromych słowach doskonałości chrześcijańskiej, chciała wynaleźć lift czyli dźwignię niebieską, któraby ją unosiła aż do samego Pana Jezusa*». A oto słowa Przedwiecznej Mądrości odkryły jej nagle taką windę: «*Zatem liftem, który ma mię podnieść aż do samego nieba, wołała do siebie. są Twoje ramiona, o mój Jezu! A do tego nie potrzeba mi wzrastać, przeciwnie, muszę pozostać małą, jak najmniejszą*»¹.

Ostatnie te słowa na szczególniejszą zasługują uwagę, gdyż zawierają w sobie jedną z najważniejszych tajemnic dziecięctwa duchownego: «*Nie potrzeba mi wzrastać, przeciwnie, muszę pozostać małą, jak najmniejszą*». Zaraz spostrzegamy istotną różnicę między życiem naturalnem a życiem duchownem. W życiu naturalnem nie można zawsze pozostawać małym. Koniecznie musimy wzrastać, i tak czy prędzej czy później wyjść z wieku dziecięcego. Inaczej w życiu duchownem; im kto jest starszym, im ktoś wyżej postąpił, tem mniejszym powinien się stawać. Tutaj wzrost trzeba mierzyć pokorą, to znaczy coraz jaśniejszem poznawaniem i umiłowaniem swojej nicości; im więcej dusza kocha widok swej słabości i nędzy, tem lepiej poddaje się działaniu miłości wyniszczającej i przeobrażającej.

Jezus bardziej ją kocha: «*W mej nędznej du-*

¹ Dzieje duszy, r. IX.

szy spodobało się Panu Jezusowi właśnie to, że ukochałam moją nędzę i moją małość, że ślepo zaufałam Jego miłosierdziu»¹.

Jezus również więcej ją oświeca: «*Ponieważ byłam malutka i słaba, Jezus zniżał się do mnie i uczył łagodnie tajemnic swej miłości*»².

Tem więcej przeto zaufać powinna wszechmocnemu w niej działaniu Jezusa: «*To Jezus sprawił we mnie wszystko, a ja, malutka i słaba, nic nie czyniłam*».

Zobaczymy wszelako w dalszym ciągu, że to wewnętrzne działanie Jezusa w duszy nie zwalnia jej bynajmniej od wysiłków osobistych. Przeciwnie, stając się maleńkiem dziecięciem wobec Boga, powinna korzystać z każdej sposobności, aby swą szlachetnością radość przynosić Ojcu niebieskiemu. Tu jednakowoż chodzi nam głównie o zasadnicze usposobienie dziecięctwa duchownego, które polega przedewszystkiem na szukaniu, poznawaniu i umiłowaniu w życiu swej maleńkości i słabości.

Dlatego z takim naciskiem zatrzymujemy się nad tą podstawową jego zaletą.

Zauważmy jeszcze, że to usposobienie jest możliwe zawsze, w każdym stanie, w każdej okoliczności życia. Święta nasza twierdzi, że «*małym można pozostać przy najwyższych nawet urzędach, w najpóźniejszej nawet starości. Ja, powiadała, choćbym żyła i lat osiemdziesiąt i sprawowała wszystkie możliwe urzędy, czuję dobrze, że umierałabym tak samo malutką, jak dzisiaj*».

¹ 6 list do S. Marji od Najśl. Serca.

² Dzieje duszy, r. 5.

Niemalego znaczenia jest powyższa uwaga. Dowodzi bowiem jasno, że mała droga stosowną jest dla każdego wieku życia i dla każdego stanu. Nikt zapóźno na nią nie wchodzi, nikt też z niej ani na chwilę nie powinien schodzić.

ROZDZIAŁ III.

Ubóstwo.

Drugim charakterystycznym rysem dziecięctwa duchownego jest *ubóstwo*. Dla Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus ubóstwo duchowne szczególnie miało znaczenie. To też między wszystkimi zaletami wyznaczyła mu pierwsze miejsce w sercu *maleńkich*.

Widzimy skądinąd, że i natura domaga się tego samego. Nawet bowiem i u bogatych dziecko niczego nie posiada na własność, ale wszystko należy do rodziców, którzy też w miarę jego potrzeb udzielają mu wszystkiego. Podobnie i dusza wchodząca na drogę duchownego dziecięctwa powinna iść za tym przykładem i tak się zachować, jak gdyby żadnej własności nie posiadała.

1. Duch ubóstwa chroni duszę od niedostatku, albowiem każe jej spodziewać wszystkiego od Boga.

Pomysł to i najpewniejszy środek, jaki Święta znalazła, aby nam nigdy niczego nie brakowało. Sama przyszła do tego wniosku zastanawiając się nad tem, co zwykle nawet między ubogimi się napotyka. «*U nich nawet, tak nas objaśnia, dopóki dziecko jest małe, dają mu to, co niezbędne, ale gdy podrośnie, ojciec go już żywić nie chce i mówi do niego: «Teraz pracuj! Możesz sobie*

sam dać radę. Otóż, dodawała, aby tego nie usłyszeć, nie chciałam nigdy być dużą i czułam się niezdolną sama zapracować na życie, na życie wieczne. Sama bowiem nic nigdy nie mogłam zrobić. Pozostałam więc zawsze malutką, nie mając innego zajęcia, jak zrywać kwiaty miłości i poświęcenia i ofiarować je Bogu dla Jego upodobania»¹.

Nie można lepiej, ani milej, ani też mądrzej rozumować. Niedawno jeszcze to dziecko Opatrzności powtarzało Ojcu swemu niebieskiemu: «Ja nic nie mogę, Ty bądź moją mocą!» A teraz dodaje: «Ja nic nie mam, Ty bądź moim bogactwem». Jakżeby zaś Ojciec tak dobry i tak bogaty, jakim jest Bóg, mógł ją zostawić w niedostatku? Przecież ojcowie ziemscy, choć im tak daleko do dobroci boskiej, mają tyle pociechy, gdy mogą spełnić życzenia swych małych dzieci!

Podobnie więc i dusza, która spostrzega swój niedostatek, która nie widzi w sobie ani cnoty, ani odwagi potrzebnej do dobrego, która wobec najmniejszej ofiary, wobec najmniejszej pokusy czuje się bezsilną, jeżeli tylko szczerze to wszystko uznaje, z całą ufnością powinna zwrócić się do Boga, którego dobroć wszystkiemu zapobiega. Wystarczy tu jedno westchnienie serca, jedno poruszenie warg, jeden ruch, jedno spojrzenie, bo modlitwa najprostsza jest zawsze najlepsza. A Ojciec niebieski, który z wysokości niebios, spogląda z miłością na wszystkich pokornych i malutkich, zaraz pospieszy swemu dziecku z pomocą.

Widzimy zatem, że najpewniejszym środkiem, aby nam nigdy niczego nie brakowało, jest: nic nie posiadać, a wszystkiego spodziewać się od Boga.

¹ Rady i wspomnienia.

2. Trzeba jednakowoż oczekiwać wszystkiego od Boga z dnia na dzień, z chwili na chwilę.

Ojciec daje swemu dziecku tylko to, co mu jest narazie potrzebne lub pożyteczne. Nie daje się zwykle małemu całego chleba, lecz tyle, by nie był głodnym. Nie dają mu także naraz całej szafy z bielizną, ale od czasu do czasu udziela mu się z niej, co konieczne. Również i Pan Bóg postępuje tak ze swymi małymi dziećmi.

Jakże jednak niestety mało jest dusz, któreby z zadowoleniem przyjmowały pomoc od Ojca niebieskiego, udzielaną im częściowo i zwolna, z dnia na dzień! Chciałyby wzbogacić się naraz, i dlatego z taką troskliwością spoglądają w przyszłość! Prawdziwe to pragnienie, ale jedynie ze względów doczesnych i u ludzi światowych. Tymczasem bardzo wielu uważa je za słuszne i w sprawach duchownych.

Chętnie chcę, mówi niejeden, liczyć na pomoc Bożą, lecz chciałbym równocześnie móc liczyć i na siebie. Chciałbym widzieć moje postępy, chciałbym mieć świadomość tego dobrego, co czynię; jednym słowem, pragnąłbym być panem dóbr duchownych, żebym mógł ich niejako dotknąć, jak się dotykam brzęczącej monety. O jakież byłoby to dla mnie upewnienie na przyszłość!

Zła to jednak na pewno rachuba. Niema bowiem innego zapewnienia, któreby nas mogło ustrzec choćby od jednego grzechu, a dało siłę do spełnienia choćby najlżejszej ofiary, jak jedynie łaska Boża. Tej zaś łaski nie daje Pan Bóg przed czasem. Przecież owa łaska zowie się łaską *posiłkową* (teraźniejszą), na oznaczenie, że ją otrzymujemy tylko w chwili odpowiedniej. Konieczne zatem z chwili na chwilę, z dnia na dzień oczekiwać jej nam należy.



«Nieraz już zauważyłam, pisała nasza Święta, że Pan Jezus nigdy naprzód nie daje mi łask do przyszłej walki: ale za każdym razem karmi mnie coraz to nową strawą; znajduję ją w sobie, nie wiedząc, skąd się wzięła. Sądzę poprostu, że sam Zbawiciel, ukryty w głębi mojego nędznego serca, działa we mnie w sposób tajemniczy i uczy, co mam w danej chwili czynić»¹.

Mówiła także: «Uważajmy się za małe dusze, które Bóg każdej chwili podtrzymywać musi».

Tej pomocy udziela nam Pan Bóg stopniowo, aby nas utrzymać w ciągłej od Siebie zależności i zobowiązać do ustawicznego uciekania się do Niego; chce, abyśmy codzień o nią prosili, by nam jej co dnia mógł udzielać. Nauczył nas prosić o chleb codzienny, a nie o chleb na cały długi rok. «Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj».

Tak myślała, tak też modliła się «mała Terenia»:

*Przyszłości mojej ciemnej nie badam zuchwale,
I o jutro Cię prosić nie zamierzam wcale,
Weź tylko serce moje i ukryj mię, biedną,
Choć przez ten dzień dzisiejszy, choć przez tę noc jedną»².*

Oto jakim sposobem może każda dusza praktykować ubóstwo duchowne, które ją napelni całym mnóstwem łask, iż uginać się będzie pod ciężarem dóbr niebieskich. Trzeba tylko pokornie wyznać przed Bogiem swój niedostatek, bo to zmusza niejako Ojca niebieskiego do otwarcia na oścież Jego boskiego skarbcza.

¹ Dzieje duszy, r. 8.

² «Pieśń na dzień dzisiejszy».

3. Należy przyjmować i używać darów Bożych bez chęci przywłaszczenia ich sobie.

Dary, jakich Bóg udziela swym działkom, pozostają zawsze darami Bożymi. On, który jest ich Panem, ma bezwątpienia prawo odebrać je każdej chwili. Odnosi się to nie tylko do nadprzyrodzonych darów łaski i cnót, ale także i do darów przyrodzonych, jakimi są: zdrowie, rozum, stan, urzędy i t. d. Prawdziwie ubogi duchem od nich również odrywać się powinien. «Pan Bóg, pisała Święta, dał mi teraz łaskę oderwania się zarówno od dóbr ziemskich, jak i od zalet własnego serca i umysłu»¹.

Już w Starym Zakonie dał nam Job dziwny przykład doskonałego oderwania się, wypowiadając te pamiętne słowa: «Pan dał, Pan wziął (mówi tu o swych bogactwach, o dzieciach, o zdrowiu), jako się Panu podobało, tak się stało. Niech będzie Imię Pańskie błogostawione»².

Niemniej piękną, a może jeszcze piękniejszą jest modlitwa «małej Tereni», zanoszona do Matki Najświętszej:

*Wszystko, co mi dał Jezus, niechaj mi odbierze,
Powiedz mu, niechaj ze mną robi, co chce właśnie.*

Z poddaniem się przyjmował Job wszystkie zrządzenia Woli Bożej. Święta wznosi się wyżej ponad to święte poddanie się; nie tylko bowiem pozwala Woli Najświętszej zabrać sobie wszystko, ale prosi, żeby Pan Jezus bez zakłopotania to uczynił, jeśli tak Mu się podoba.

Oto jak dalece w cnocie ubóstwa przebija się delikatność jej serca dziecięcego.

¹ Dzieje duszy, r. 10.

² Job. I, 21.

Obyście i wy, *o dusze małeńkie*, które dążycie również do doskonałości drogą dziecięctwa duchownego, szły za przykładem waszego przelicznego wzoru i dozwalały zawsze Ojcu niebieskiemu to raz kolejno was wzbogacać, to znowu wam wszystko napowrót odbierać. Do niczego innego, tylko do Niego się przywiązujcie. Niech Jego Wola Najświętsza będzie wam najmiłszym darem. Wówczas naprawdę ubogimi w duchu będziecie; pozornie ubogimi, bo w rzeczywistości bogatymi. W ten sposób naśladować będziecie małeńkie dziatki, które z jednaką miłością spoglądają na swą matkę, gdy je ubiera w sukienkę świąteczną, jak, gdy ją z nich zdejmują. Dziecko bowiem nie miłuje tego, co mu dają lub odbierają, ale osobę, która daje lub odbiera. Czuje ono, że go kochają, i że wszystko czynią dla jego dobra; to mu zupełnie wystarcza.

4. Ubogim trzeba pozostać przez całe życie.

Znamy już zdanie Świętej odnoszące się do pokory: *Małym można pozostać w najpóźniejszej nawet starości*. Podobnie pisze i co do ubóstwa: *«Ja zaś gdybym nawet dożyła lat ośmdziesięciu, byłabym zawsze równie ubogą; nie umiem czynić oszczędności..., co mam, wydaję, by dusze za to kupować»*¹.

Zapytać się jednak godzi, co pozostanie duszy przy końcu życia na zakupno nieba, jeżeli tak będzie postępowała? Na taki zarzut odpowiada Święta z naiwną i dziecinną ufnością: *«Nie będę miała uczynków dla siebie...? i owszem, albowiem Bóg Najlepszy będzie musiał oddać mi według własnych Swoich uczynków»*.

¹ Rady i wspomnienia.

Nieobznajomionemu z drogą miłosnej ufności w Bogu, dziwnem może się wydawać, dlaczego ona pragnie stanąć przed Bogiem *«z próżnymi rękami»*, za całe swe bogactwo mając jedynie pokorne uznanie swojego niedostatku?

Istotnie te słowa domagają się pewnych wyjaśnień. Gdy Święta mówi, że nie ma żadnych osobistych zasług, z któremiby mogła stanąć przed Bogiem w dzień śmierci, i że pragnie ukazać się przed Nim z próżnymi rękami, nie chce przez to głosić bezużyteczności dobrych uczynków. Takie tłumaczenie byłoby zupełnem odmienieniem jej myśli. Pobożność jej, jak w dalszym ciągu zobaczymy, była bardzo czynną. Żadną miarą nie chciałaby utracić najmniejszej okazji do ćwiczenia się w cnocie. Wszystko atoli czyniła nie w celu gromadzenia zasług na wieczność, ale dla upodobania Pana Jezusa, dla Jego przyjemności. Jemu też oddawała wszystkie swoje dobre uczynki, *«by Mu za nie dusze kupować»*.

Postępowanie swoje nazywała *«grą na giełdzie miłości»*. Nie było to więc ani lenistwo, ani niedbalstwo z jej strony, ale wielka mądrość. Każdy, kto zna Serce Boże, uzna bezwątpienia takie umieszczenie dobrych uczynków za najkorzystniejsze. Czyż wielka św. Teresa z Awili nie mówiła, że Pan Bóg za jednego szelązka oddaje zaraz sto dukatów?

Wszakże nie taka nadzieja zysku kierowała naszą Świętą. Zbyt była bezinteresowną, by zdobyć się mogła na podobne postępowanie. W swojej dziecięcej ufności myślała tylko, że gdy ją w godzinie śmierci zobaczy Pan Jezus z rękami próżnymi, które wszystko rozdały duszom, On Sam stanie się jej świętością i okryje ją swymi zasługami, a te ją świętą uczynią na całą wieczność. Spodziewała się osiąść Boga na wieki

nie jako nagrodę własnych uczynków, ale jako nagrodę samej miłości Jezusa. Nie chciała tronu, nie chciała korony, tylko Boga samego.

Dlatego właśnie nie miała potrzeby trudzić się zbieraniem bogactw. Jej skarb był w niebie, w rękach Ojca niebieskiego. Aby go kiedyś otrzymać, dosyć jej było naśladować małe dzieci, które zapewnione mając dziedzictwo, myślą tylko o kochaniu swego ojca, a całą troskę o przyszłość zdają zupełnie na jego starania.

Oto widzimy jakim sposobem ubóstwo i pokora idą ciągle w parze, ramię przy ramieniu na małej drodze dziecięctwa duchownego. Dążenie do doskonałości nie polega tutaj na wzrastaniu, ale na maleniu; nie na wzbogacaniu się, ale na zubożeniu. Trzeba przyjmować stan ubóstwa i słabości, w jakim się znajdujemy, co więcej, trzeba go ukochać aż do chwili śmierci.

5. Z poprzednimi zaletami ubóstwa łączy się wreszcie zapomnienie o stworzeniach i o sobie samym.

Małeńka, biedna dziecina niewiele znaczy na świecie. Prócz rodziców mało kto z ludzi się nią zajmuje, prawie nikt na nią uwagi nie zwraca. I «małeńka dusza», idąca «małą drożyną», powinna się cieszyć, gdy o niej zapominają.

Niech stworzenia będą dla mnie niczem, a ja niczem dla nich, prosiła gorąco Jezusa Święta w dniu swej profesji zakonnej... Niechaj nikt się mną nie zajmuje, niech będę zdeptana i zapomniana jako ziarnko piasku¹.

Być zapomnianą na świecie, oto jej szczęście i chwała! Lecz i to nie wystarcza. Zapomniana

¹ Dzieje duszy, r. 8.

od drugich, zapomnieć chce zupełnie i o sobie samej. «Pragnę, aby nie tylko stworzenia o mnie zapomniały, ale także ja sama, żeby już nie mieć innego pragnienia, jak tylko kochać Boga».

I tak w niwecz się zamieniała, naśladowując Zbawcę, który przyszedł na ziemię, aby wyniszczyć siebie samego. W tem właśnie polega doskonałość pokory małych: stać się tak bardzo małym, taką nicością, żeby prawie zniknąć z widowni, a zapomniawszy o sobie, jedną tylko mieć myśl i jedno pragnienie w sercu: kochać Boga.

Doświadczenie uczy, że chodzenie z licznymi ciężarami jest niezmiernie trudne. Przeciwnie, kto się ich pozbył, biegnie bez trudu. Łatwo stąd rozumiemy, dlaczego pokora i ubóstwo, tak doskonale usposabiają duszę do pójścia za Jezusem, który wszystko opuścił, zachowując sobie tylko krzyż, aby iść z nim na Kalwarię. Postępując za Nim mogła Święta śpiewać:

*Sercu Twemu stąd rzeka serdeczności płynie;
Wszystko dałam! i swobodna biegnę naprzód ninie,
Nic więcej nie posiadam — oprócz kosztowności
Mojej miłości!*

ROZDZIAŁ IV.

Ufność w Bogu.

Widzieliśmy poprzednio, że maleńkie, słabe, pozbawione wszystkiego dziecię niczego samo przez się nie może. Jeżeli wszakże miłość ojca mu towarzyszy, wówczas owa słabość staje się dla niego prawdziwą mocą. Łatwo odgadnąć w jaki sposób.

Chciałoby maleństwo chodzić, lecz nie potrafi: nóżki za słabe odmawiają mu posłuszeństwa. Grozi mu jakie niebezpieczeństwo, chciałoby się bronić, ale nie może, bo rączki bezsilne. Na szczęście ojciec jest w pobliżu: na niego więc czemprowadź spogląda. A ojciec dobrze rozumie to spojrzenie swego dziecka. Schyla się, bierze je na rękę, przyciska do serca. A z jaką miłością je dźwiga! Z jaką miłością broni! Zaprawdę teraz już maleństwo jest mocne mocą ojca swojego.

Błogosławiony zaiste jest przywilej dziecięcia, któremu z powodu jego słabości tak prędko i skutecznie spieszą z pomocą. Nieprzeparłej sile prostego jego spojrzenia oprzeć się nie może serce ojca ziemskiego. Jakżeby mu tedy oparł się Pan Bóg, który na wzór Swego Serca stworzył wszystkie serca ojcowskie?

Takiego to spojrzenia pełnego miłosnej ufności oczekuje Bóg od swoich dzieci, aby im pospieszyć z pomocą. Niema wątpliwości, że On jako najlepszy Ojciec często i bez wezwania przychodzi nam ze wsparciem. Z większą jednako-

woż gotowością spieszy ku tym, którzy Go częściej wzywają, a im więcej ufności napotyka w spojrzeniu proszącego, tem większą na nie miłością odpowiada. Dla każdej bowiem duszy spoglądać do Boga, mieć ufność w Nim, a prosić Go, to jedno. Czyż Pan Jezus nie powiedział: «O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w Imię moje, da wam»? Stąd i Święta Teresa od Dzieciątka Jezus mawiała: «*Tyle otrzymujemy od Boga, ile się spodziewamy*»¹.

Dla duszy, która idzie drogą dziecięctwa duchownego, jest rzeczą niezwykle ważną, aby ożywiała w sobie niezmierną ufność ku Bogu. Zadanie to najgłówniejsze ze względu na udoskonalenie samej siebie, ponieważ, jak już mówiliśmy, stając się dziecięciem maleńkiem, spodziewać się powinna wszystkiego od Boga.

Koniecznym jest już z samego początku mocno ugruntować się w ufności, żeby przez ciągłe ćwiczenie codziennie niemal w niej wzrastać. Należy też prosić o tę łaskę; gdyż wszelka ufność, jaką napotykamy u naszej Świętej była niezwykłym darem Bożym i skutkiem Boskiej hojności. Jeżeli nie można jej nabyć własnym staraniem, można przynajmniej przez wierność łasce i przez gorące pragnienia usposobić się do jej otrzymania.

Przedewszystkiem niezbędną jest rzeczą nadać swej ufności mocne podstawy. Od nich przeto rozpoczynamy naszą budowę.

1. Podstawy ufności.

Nie w nas samych trzeba szukać podstaw ufności, ale jedynie w Bogu, w Jego Miłości, Miło-

¹ Dzieje duszy, r. 12.

sierdzu, a nawet w Jego Boskiej Sprawiedliwości.

W rzeczy samej pierwszym owocem pokory, o której poprzednio była mowa, powinno być wyzbycie się wszelkiej ufności w sobie. Dusza, która raz weszła na drogę prawdziwej małości i ubóstwa duchownego, niczego nie widzi w sobie, jak tylko nicość, nędzę i ułomność. Któż zaś wobec tak przenikliwego i wyraźnego widoku swej nicości mógłby mieć choć odrobinę ufności w sobie? Tę właśnie wielką i nieocenioną korzyść daje życie dziecięctwa duchownego. Przymusza prosto duszę wyjść ze siebie, aby gdzieindziej szukać pomocy potrzebnej. Lecz do kogoż pójdzie, jeśli nie do Ojca niebieskiego? Na kogóż się oglądać będzie, jeśli nie na Boga najlepszego i Najmiłosierniejszego, który jest samą Miłością?

Pierwsza podstawa ufności:

MIŁOŚĆ BOGA KU NAM.

Bóg jest miłością, tak pięknie go określa św. Jan Apostoł, a znajomość tę zaczerpnął w samym Sercu Jezusowem przy ostatniej Wieczery Pańskiej. W Bogu wszystko jest nieskończenie wielkie, a więc i miłość Jego jest nieskończona. Bóg nas kocha miłością tak wielką, iż nie da się jej wypowiedzieć słowami. Bóg nas miłuje, a ta miłość Jego ma w sobie wszystko, co może zwiększać naszą ufność ku niemu: jest w niej i czułość, i dobroć, i szlachetność, i pragnienie obdarzania nas dobrami niezmiernymi.

Bóg mię miłuje! jakżeby mię nie miał kochać, gdy jestem dziełem rąk Jego. Co więcej jestem Jego dzieckiem. Udzielając mi życia naturalnego, dał mi jeszcze i swoje życie. Jest Ojcem moim,

Ojcem najlepszym zawsze czuwającym nade mną zawsze gotowym przyjść mi z pomocą w potrzebie. I nie tylko jest nade mną, On jest i we mnie, w najgłębszych tajnikach mego jestestwa mieszka. Z troskliwością bez granic, ustawicznie myśli o mnie, mną się zajmuje. Jego miłość nieprzerwana stała się moją Najśłodszą Opatrznością. Na usługi Swej bezustannej Opatrzności oddał On również i swoją Wszechmoc, gotową na każdym kroku pomagać jej, gdy chodzi o spełnienie najmiłościwszych Jego zamiarów.

Bóg mię miłuje! Ażebym zaś o tem ani na chwilę nie wątpił, miłość swą ku mnie wypisał na każdym miejscu, na każdej rzeczy. Wypisał ją na gwiazdach, które mnie zachwycają swym łagodnym światłem, na promieniach słonecznych, które mnie ogrzewają i oświecają; widnieje ona na błękitnie niebieskim, na obłokach po nim przeciągających, na poszczególnym kwiatku pachnącym, na każdym kawałku chleba, jaki spożywam, na odzieży, co noszę, na każdym kamieniu domu, gdzie mieszkam, słowem wszędzie. Wyraźniej jeszcze wyrzył tę miłość ku nam kroplami łez, potu i krwi swojej w Betlejemie, w Nazarecie i na Golgocie. Sam wreszcie, cudem niepojętym i najbardziej wzruszającym pozostał z nami we wszystkich tabernakulach całego świata, ażeby bezprzestannie, w dzień i w noc, zbliżając się do Ciebie, wszędzie i zawsze powtarzać mi: «Patrz, jak cię kocham!»

Na widok tych cudów miłości Święta Teresa wołała: «O Jezu, czyż nie mogę powiedzieć, żeś nas ukochał aż do szaleństwa?... A wobec takiej miłości, czyż me serce nie ma rwać się do Ciebie? Czyż ma otucha może mieć granice?»¹

¹ Dzieje duszy, r. 11.

Ta miłość i nas także obejmuje, jakżeby więc i nasza ufność mogła mieć granice. Rozszerzmy przeto nasze serca! Niech bojaźń nigdy ich nie zamyka! Śmiało powtarzajmy za Świętą: «*Nie można mieć nigdy za dużo ufności w Bogu, tak nieskończenie dobrym!*».

Druga podstawa ufności:

NIESKOŃCZONE MIŁOSIĘRDZIE.

Prawda, powie ktoś, że dobroć Boża jest niezmierną, i rzecz zrozumiała, że święci pokładali w niej ufność bez granic, ponieważ byli świętymi. Ja wszelako, tak ubogi w cnoty i zasługi, pełen niedoskonałości, nie mogę podzielać ich ufności: jestem zanadto nędzny.

Zanadto nędzny! A czyż może kto zapominać, że miłość Boga jest przede wszystkim *miłością*, a *miłosierdzie*, to nic innego, jeno serce wzruszone widokiem biedy i nędzy wszelakiej i śpieszące jej z pomocą? Właśnie w pierwszym rzędzie skłania się ono ku słabym, aby ich podźwignąć, ku zranionym, aby ich uleczyć, ku przestępnym, aby im przebaczyć. Człowiek litościwy sam idzie naprzeciw nędzy, a im stan opłakańszy, tem większe są u niego objawy miłości. Jak serce ambitne bije silniej, gdy chodzi o pozyskanie jakichś zaszczytów, podobnie serce miłosierne najmocniej uderza wówczas, gdy ma wesprzeć kogoś w wielkiem uciśnieniu.

Takiem jest bezwątpienia Serce Boga, takim przedstawia nam je Ewangelja św. Otwórzmy karty tej cudownej księgi, przewracajmy je powoli strona za stroną, a wiele, bardzo wiele dowiedzieć się możemy wzruszających rzeczy o miłosiernej miłości Serca Jezusowego. Któż zdoła wypowiedzieć z jakim spółczuciem tkliwym zwraca-

cał się On ku wszystkim nieszczęśliwym, ubogim, chorym, cierpiącym, słabym, umierającym, ku grzesznikom nawet, owszem ku nim więcej, jako najnieszczęśliwszym ze wszystkich. Najbardziej opłakany stan nędzy, najdotkliwsza bieda wywoływały zawsze u Niego największe oznaki i łaski miłosierdzia.

Zrozumiała to doskonale Święta Teresa, która Ewangelję dniem i nocą na sercu swoim nosiła, by ją ustawicznie rozmyślać. Zresztą już od lat dziecięcych wielka łaska Boża oświecała ją w tym względzie. Bardzo wczesnie zaczęła pojmować Miłosierdzie Boże, i śmiało rzec można, że owa łaska stała się gwiazdą przewodnią jej życia i właściwym posłannictwem. Nieskończone Miłosierdzie Boże najwięcej pociągało ją całą ku sobie; nikt też, zdaje się, lepiej nie przeniknął jego niewypowiedzianych tajemnic, nikt nie poznał tak dobrze, jak ona, ogromu dobrodziejstw jakie zeń spływają na wszelką nędzę ludzką!

Litość Boża była dla Teresy słońcem rozjaśniającem jej wszystkie tajemnice Boże w stosunku do ludzi.

W tym świetle i z pomocą takiego zwierciadła przypatrując się innym przymiotom Bożym, widziała je wszystkie promieniejące miłością. Stąd zrodziła się u niej szczęśna myśl życia duchownego dziecięctwa. Stąd również wyszła jej «mała nauka» o niem. Wiadomo, na czem ona polega:

Przed nieskończoną Boską Miłością i Miłosierdziem stawia ona małą, słabiutką dziecinę, i w uniesieniu bezgranicznej ufności rzuca ją w ramiona Miłosierdzia, aby z jego pomocą mogła się znaleźć w objęciach Miłości, Dobroci, Mądrości i Wszechmocy Boga.

Według powyższej nauki nie trudno osądzić, jak wielkie zadanie spełnia Miłosierdzie Boże w «małej drodze», jakie pojęcie trzeba mieć o Niem i jaką ufność w Niem pokładać.

Życie «małej duszy» ma być niejako jedynym nieprzerwanym hymnem pochwalnym Bożego Miłosierdzia. O wiele więcej, niż inne dusze, jest przeznaczoną, aby «miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać».

Trzecia podstawa ufności:

BOSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Oświadczy może niejeden zaraz na wstępie, że w Bogu jest nie tylko samo miłosierdzie; ma On również inne przymioty, a niektóre wprost bojaźnią nas przejmujące. Jest Bóg między innymi i Sprawiedliwy.

Zdanie to w rzeczy samej nie byłoby bezpodstawnym, gdyby sprawiedliwość niczego innego nie umiała, jak tylko się srożyć. Ale zarzut ów sam przez się upada, jeżeli się zważy, że zasadą sprawiedliwości jest oddawać każdemu, co mu się należy, a zatem w równej mierze nagradzać dobre, jak i karać złe.

Co więcej, jeśli sprawiedliwość ma być wyrozumiałą, musi brać pod uwagę dobre chęci i okoliczności zmniejszające odpowiedzialność na równi z temi, które ją powiększają. Jest bowiem w rodzaju ludzkim tyle przyrodzonej słabości, spotęgowanej jeszcze zepsuciem, jakie do niej grzech pierworodny wprowadził, że Bóg w poczuciu sprawiedliwości rozpoczyna zawsze wymierzanie kary człowiekowi za błędy, od wspomnienia na jego nędzę niezmierną. Ona pobudza Go zawsze do litości, i rzecz dziwna, dochodzi do tego, że nawet własna sprawiedliwość budzi

w Jego sercu miłosierdzie. To nam tłumaczy, dlaczego inaczej postąpił z aniołami, a inaczej z ludźmi upadłymi. Ta sama sprawiedliwość strąciła zaraz grzesznych aniołów do czeluści piekielnych, natomiast grzesznemu Adamowi otwarła przepaść odkupienia pełnego miłości. Albowiem jak słusznie pisze nasza Teresa: *«ponieważ jest sprawiedliwym, dlatego jest litościwym i miłościwym Pan, długo czekający, a wielce miłosierny. Jako lituje się ojciec synów swoich, zlitował się Pan nad tymi, którzy się Go boją: boć On zna utworzenie nasze. Wspomniat' iżeśmy proch (Psalm 102)»*¹.

Od czasu zaś kiedy Jezus Chrystus nas odkupił i sprawił, że tam gdzie obfitował grzech, zapanowała przeobfita łaska, jeszcze więcej pamiętać winniśmy, że mamy przez Niego niezaprzeczone prawo do litości Bożej.

Odkąd Jezus zapłacił, a raczej przepłacił wszystkie długi nasze, odtąd już nie z samego miłosierdzia, ale i ze sprawiedliwości Swej przebaczają nam Bóg nasze winy.

Tak zawsze myślała nasza Święta. Sprawiedliwość Boża ukazywała się jej na równi z innymi Jego przymiotami *«cała promieniąca miłością»*. Tyle się od niej spodziewała, co od Miłosierdzia, i dlatego *ta sprawiedliwość, co tyle dusze przestrasza, dla niej była powodem radości i ufności*.

Przedewszystkiem widziała w Bogu ojca. Czegoż zaś może oczekiwać dziecko od swojego ojca, którego sprawiedliwość jest w najwyższym stopniu wyrozumiałą, jeżeli się kiedy zapomni, ale pomimo tego nie przestaje go kochać, czując w ojcowskim sercu miłość ku sobie? Czy oznak surowości, czy też łagodności? Nie trudno

¹ 6-ty list do Misjonarzy.

się domyśleć. Gdyby ojciec był choć trochę niesprawiedliwy, miałyby się dziecko czego obawiać. Ale od ojca pod każdym względem sprawiedliwego tylko wszystkiego dobrego spodziewać się można. Gdy zaś tym ojcem jest Bóg, którego sprawiedliwość jest nieskończoną, ufność dziecięcia powinna być bez granic.

Oto prawdziwe pobudki nadprzyrodzonej ufności. Niepodobna wobec nich zmniejszać naszej ufności do miary ufności czysto ludzkiej. Niepodobna również oznaczać jej granic.

II. Praktyczne wnioski.

Z zasad powyższych wypływa wiele pożytecznych prawd, które nasza Święta ujęła jakby w perłiki; każda dusza pragnąca iść za nią po małej drodze powinna się z nimi zapoznawać. Za przykład mogą posłużyć następujące:

«*Ufność w Bogu tak dobrym nie jest nigdy za wielka*»¹.

«*Tyle od Boga otrzymujemy, ile się spodziewamy*»².

«*Obraża P. Jezusa i rani Jego Serce tylko brak ufności*»³.

«*Ufność i tylko ufność powinna nas prowadzić do Miłości*»⁴.

Zastanowimy się nieco nad temi myślami. Nie opóźnimy przez to wcale naszej drogi, owszem, dusza nasza znajdzie potężne skrzydła, aby wzlecieć ku Bogu.

¹ Dzieje duszy, r. 12.

² 1-szy list do Marji Guerin.

³ Tamże.

⁴ 6-ty list do S. Marji od Najśl. Serca.

Ufność w Bogu tak dobrym nie jest nigdy za wielka.

Przyczyna leży w tem, że Bóg jest nieskończony: nieskończenie bogaty, wielki, nieskończenie potężny i kochający. Może dawać i dawać zawsze z pełnej ręki; może obdarzać przez całe wieki, a zawsze będzie miał coś do rozdawania. Choćby dary Jego i łaski płynęły pełnemi strumieniami, nie straci ani najmniejszej cząstki ze swych nieskończonych doskonałości. Jak przedtem, tak i potem zawsze będzie nieskończony. Chwałą jest Jego, móc dawać bez miary, radością wielką, udzielać rzeczywiście wszystkiego, co z darów Jego mogą lub chcą otrzymać stworzenia. Im więcej Go proszą, tem więcej się cieszy, że może obdarowywać. Cóż dopiero mówić, jeśli wśród swych stworzeń rozumnych, które Go proszą, zobaczy chrześcijanina, odrodzonego wodą Chrztu św., swoje kochane dziecię? jeśli wśród tych dzieci napotka takie, które chcą jedynie w swem życiu Jego tylko kochać, Jemu się podobać? o wówczas hojność Jego nie zna granic!

Wtedy Serce dobrego Pana pragnie się na oścież otworzyć, aby popłynęły z Niego potoki łask. Otwiera je zaś ufność, a przede wszystkim naiwna i śmiała ufność dziecięcia.

U Boga całkiem inaczej pod tym względem niż u nas. My zazwyczaj daniem nużymy się prędko; On zaś nigdy. Kto kilka razy nas prosi, już wydaje się nam natrętnym. Boga natomiast im więcej prosimy, tem większą Mu przyjemność sprawiamy.

Są łaski, o które ledwo że ośmielamy się prosić, gdyż przedstawiają się nam zbyt wielkie. Co dla nas jednakowoż jest bardzo wielkie, dla Boga jest zawsze małym. Wielce Go zatem uczcimy, jeżeli nasze prośby mierzyć będziemy ra-

czej Jego wielkością, niż ludzką nicością, a wszystkie nasze modlitwy ożywiać myślą, czem On jest, a nie, czem my jesteśmy.

Podobnie postępowała Święta Teresa. Myślała sobie: *Pan Bóg nie daje nigdy pragnień niemożliwych do spełnienia*. Gdy więc podaje mi natchnienie, bym Go o coś prosiła, z pewnością chce mi tego udzielić. Powiadała także, że dzieci całkiem słusznie mogą być śmiało względem swych ukochanych rodziców. «*Jedyną mą wymówką*, pisała o pewnej modlitwie, która z jej strony mogła wydawać się zbyt śmiałą, *jedyną mą wymówką jest to, że jestem dzieckiem; a dzieci nie zastanawiają się nad doniosłością słów wyrzeczonych. Jednak, gdy ich rodzice zasiadają na tronie i niezmiernymi rozporządzają bogactwami, chętnie czynią zadosyć życzeniu małych istot, które kochają więcej niż samych siebie. Dla ich uradowania popełniają szaleństwa, stają się słabymi*»¹.

Tego rodzaju uczuciami ożywiona nie lęka się prosić dla siebie nawet o łaskę doskonałej, czystej miłości; prócz tego roznieca w sobie *pragnienia niezmiernie, wielkie jak świat cały*, których urzeczywistnienie rozciąga na całe wieki, aż do wieczności. W prostej swej ufności ośmiela się powtarzać, że *P. Jezus uczyni dla niej cuda, które w nieskończony sposób przewyższą jej ogromne pragnienia*. Istotnie nadzieja owa nie została zawiedziona. Świadczy o tem jej posłannictwo stwierdzone tyloma cudami. Czyż nie jest ono niezbitym dowodem prawdziwości jej słów: *Ufność w Bogu tak dobrym nie jest nigdy za wielka?*

Nasuwa się tu przecież jedno zastrzeżenie, domagające się objaśnienia powyższego zdania.

¹ Dzieje duszy, r. 11.

Zapominać bowiem nie wolno, że można również zgrzeszyć przez zbytnią ufność i zarozumiałość. Grzeszy zarozumiałością, kto zupełnie świadomie chce żyć w grzechu lub oziębłości, będąc mimo tego pewnym zbawienia lub osiągnięcia doskonałości. Taki człowiek zbytnią ufnością chciałby zastąpić brak dobrej woli, co byłoby grubym błędem i grzechem.

Nic podobnego nie dopuszcza ufność, o jakiej mowa. Przeciwnie, od samego początku przypuszcza ona obecną dobrą wolę w tych wielu duszach, które dalekie jeszcze od doskonałości, z jednej strony mają szczere zamiary i pragnienia oddać się zupełnie Bogu, skądinąd jednak pełne są niedoskonałości i nędzy. Często nie wypełniają dobrych postanowień i powracają do dawnych błędów. Upadają także, ale w gruncie rzeczy zachowują dobrą wolę dążenia do świętości i pragną zawsze prawdziwie nad sobą pracować. Takie dusze mogą spokojnie swojej ufności rozpuścić żagle.

Owszem, oby nie zadawałniały się nigdy małą tylko pragnieniami, ale starały je dostosować do swych bardzo wielkich potrzeb i do hojności Bożej, która jest nieskończoną!

Mało od Boga otrzymujemy, dlatego, iż Go mało prosimy. Już sam Boski Zbawiciel wymawiał to uczniom swoim:

«Dotychczas o niceście nie prosili w imię moje. Proście, a weźmiecie: aby radość wasza była pełna. Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam».

Trzeba więc prosić. Ażeby zaś prosić, trzeba pragnąć i ufać, że się otrzyma. Przez brak otuchy naszej nie może się Boskie Serce dla nas otworzyć, podobnie jak z braku ufności nie mogło się udzielić mieszkańcom rodzinnego Na-

zaretu, ani wylać na nich źródła miłości i łask, choć tego bardzo pragnęło.

Wszystkie cuda ewangeliczne zawdzięczają swój początek ufności proszących. Gdzie ona obfituje, tam i cuda się mnożą; gdy otucha słabnie, i one się zmniejszają; kiedy ufność zupełnie gaśnie, wtedy i cuda zazwyczaj znikają.

Niczego zatem nowego nie głosi Święta gdy mówi: «*Tyle od Boga otrzymujemy, ile się spodziewamy*»... Słowa jej są echem Ewangelji św. i wiary dwudziestu wieków.

Tyle od Boga otrzymujemy, ile się spodziewamy. Jezus tak samo często przemawiał: «Miejcie wiarę Bożą, ufajcie Bogu... Wszystko jest podobno wierzącemu; uczynki, które ja czynię i on czynić będzie, i większe nad te czynić będzie».

Stąd też słusznie mogła Święta nasza twierdzić: «*Obraża P. Jezusa i rani Jego Serce tylko brak ufności*».

III. Zastosowania poszczególne.

Czas już w dalszą puścić się drogę, aby dotrzeć do samego szczytu góry miłości Bożej.

Ta sama ufność, która nas zapewniała, iż tam kiedyś dojdziemy, przeprowadzi nas przez wszystkie trudności. «*Ufność i tylko ufność powinna nas prowadzić do Miłości*»¹. Przeciwwstawia Święta ufność bojaźni służalczej, ale bynajmniej nie uczy, że ta ufność uwalnia nas od wysiłków osobistych i od wielkoduszności w ponoszeniu ofiar; głosi tylko, że ma ona być na tyle mocną, by nam pomóc do zwyciężenia pokus zniechęceni, tak synowską, by dusza zdobywała się na

¹ 6-ty list do S. Marji od Najśl. Serca.

świętą odwagę, tak stała, by nigdy nie ustąpiła, cokolwiekby zaszło.

Rozważmy pokrótce w jakich okolicznościach przede wszystkim powinna dusza postępująca «małą drogą», ćwiczyć się w ufności względem swego Ojca niebieskiego.

1° *Odnośnie do grzechów popełnionych*, choćby największych i najliczniejszych. Skoro raz dołożyliśmy wszystkich możliwych starań, aby nam grzechy przebaczone, pamięć o nich nie powinna mącić pokoju duszy, ani hamować jej wzlotu ku Bogu. Posłuchajmy niezwykle wzniosłych wynurzeń Świętej, jakie wytrysnęły z jej serca przepełnionego ufnością:

«*Serce moje pełne miłości świętej i ufności w Panu, ale nie dlatego, że mię raczył zachować od grzechu śmiertelnego. O nie, czuję dobrze, że choćby sumienie moje było obciążone winami całego świata, nie straciłabym ufności, ale złamana bólem i żalem, pośpieszyłabym co prędzej ukryć się na łonie mego Zbawcy. Wiem, jak on kocha marnotrawnego syna, słyszałam Jego słowa wyrzeczone do Magdaleny, do Samarytanki, do cudzołożnicy. Nie, nikt przestraszyć mnie nie może, znam bowiem całą głębię miłości i miłosierdzia Pańskiego. Wiem, że góry przewinień w jednym okamgnieniu mogą się rozwiać i w nicość zamienić, jak kropla wody rzucona na gorące ognisko*»¹.

2°. *Z okazji codziennych upadków*. Trzeba naśladować dziecko, które, popełniwszy jakieś nieposłuszeństwo, zamiast uciekać od ojca, rzuca się w Jego objęcia i prosi o przebaczenie. Kto

¹ Dzieje duszy, r. 11.

tak czyni, zapewnia Siostra Teresa, *«sprawia Jezusowi wielką radość. Do Aniołów mówi On wtedy to, co ojciec syna marnotrawnego mówił do sług swoich: «Dajcie pierścień na rękę jego i weselmy się» (Łuk. XV, 22) i natychmiast mu przebacza. «Wina zaś, rzucona w ten sposób z ufnością dziecięcą w pożerające ognisko miłości, splonie bezprowrotnie»¹. Ani śladu z jej bytności w duszy. A w Sercu Bożem jaka radość? Pan Jezus powiedział, że jest ona większą w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.*

To zaś, co nauczała Święta, sama z przedziwną prostotą spełniała. Lubiała «zwierzać się Jezusowi, szczegółowo opowiadać Mu o swych, jak się wyrażała, niewiernościach, spodziewając się jeszcze więcej ująć tem Jego Serce i zjednać sobie miłość Tego, który nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych»².

Każdy widzi, że tego rodzaju postępowanie wymaga koniecznie ufności, prostoty i miłości dziecięcej. Tylko serce dziecka najlepiej potrafi zrozumieć czułą miłość Bożą. I znowu w tym razie możemy śmiało przytoczyć słowa Zbawiciela: «Wyznam Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je małuczkiemu». (Mat. IX, 25).

3^o. W niepowodzeniach, kiedy szczególnie zdaje się nam, iż mimo wszelkich wysiłków i dobrej woli, nie robimy żadnego postępu, ale ciągle jesteśmy słabi, zawsze ubodzy w cnoty.

Wtedy właśnie stosowna chwila, aby podwoić

¹ 7-my list do Misjonarzy.

² Uwagi niewydane.

ufność i z większą, niż kiedykolwiek miłością, spoglądać na Jezusa. Skoro słodki nasz Zbawca zobaczył, że Apostołowie przez całą noc łowiąc, nie nie ułowili, zdjęty litością, uczynił dla nich wielki cud nadzwyczajnego połowu ryb. Gdyby św. Piotr choć małą rybkę był ułowil, może Boski Mistrz nie byłby uczynił cudu, tak zauważa nasza Święta. Ale Apostołowie nie nie ułowili. *«Zaraz też wzruszyło się Serce Jezusowe i w jednej chwili nappełnił sieci rybaka»¹.*

Podobnie postępuje On często z duszami dobrej woli, które długo pracowały nad swem uświęceniem, lecz bez widocznego skutku. Zdarza się bowiem, iż za jednym razem swoją łaską więcej je posunie naprzód, aniżeli by one własnymi siłami postąpiły w wielu latach. Wymaga tylko od nich pokory i ufności, gdyż, jak powiada Święta: *«Tak postępuje Bóg z nami: daje jak Bóg, ale wymaga pokory serca»..*

4^o. W ciemnościach i oschłościach, gdy dusza czuje się od Boga opuszczoną. I droga dziecięctwa ma swoje próby, a ufność, która początkowo tak słodką jest dla duszy, z biegiem czasu staje się nieraz trudną. Jak wszystkie inne cnoty ma ona również swe bohaterstwo, a w niektórych wypadkach jej ćwiczenie należy do najbardziej zasługujących.

Gdy Bóg się ukrywa, nie zapominajmy wówczas, że jest to z Jego strony zwyczajna gra miłości. Chce, abyśmy tęsknili za Nim, abyśmy Go szukali. Chce pomnożyć nasze zasługi, zniewalając nas poniekąd tym sposobem do życia z czystej wiary.

¹ 17-ty list do jej siostry Celiny.

W takich chwilach trzeba łączyć cierpliwość z ufnością, cierpliwość gotową na wszelką próbę z ufnością ślepą, opartą całkowicie na miłości, a wszystko skończy się, jeśli tak rzecz można, zwyciężeniem Jezusa, i można będzie powtórzyć z Świętą: *Prędzej On się zmęczy, każąc mi czekać, niżli ja czekając na Niego.*

Zapytana, w jaki sposób zachowuje się w chwilach wielkiego opuszczenia, ciemności i pokus przeciw wierze, które przy końcu życia prawie ustawicznie ją dręczyły, odpowiedziała: *«Zwracam się do Boga i do Świętych i za wszystko im dziękuję; myślę, że chcą widzieć, jak daleko posunę moją nadzieję... Nie napróżno wryły się w sercu mojem słowa Joba: «Gdyby mię i zabił, w Nim ufać będę»¹.*

5°. W obawach co do przyszłości. Wiele osób niepokoi się i dręczy myślami, co nastąpi w przyszłości, a nawet co nigdy nie nastąpi, obarczając się tem samym ciężarem udřeceń, które ich wyobrażenia wynajduje. Rozumniejsza i więcej roztropna Siostra Teresa uciekała się zawsze z prostotą i ufnością do Boga, a nic nie mogło zachwiać spokoju jej duszy. Pokój bowiem niczem niezamącony jest owocem ufności. Mówi Psalmista Pański, że kto ma nadzieję w Panu, w miłosierdziu Najwyższego nie będzie poruszony².

Ani przyszłe cierpienia chorób, ani ostatnie walki konania nie przerażały jej wcale. *Bóg — wyznaje — ratował mię zawsze, wspierał mię i prowadził za rękę od małego dziecka... liczę na Niego.*

¹ Dzieje duszy, r. 12.

² Psalm XX, 8.

Cierpienia moje mogą dojść do najdalszych granic, ale jestem pewna, że nigdy mnie nie opuści»¹.

6°. Nakoniec w pragnieniach świętości, do których nas łaska pobudza, choćby one były nawet bardzo wielkie, bo jak nader słusznie sądzi Święta Teresa: Bóg nie rozniecałby ich w sercu, gdyby spełnić ich nie chciał. Tak mniemała i to bez względu na przeszłość duszy, byleby teraz tylko miała dobrą wolę. Ufność wskazywała jej nieskończoną dobroć Zbawiciela, dopuszczającego, do Serca swego grzesznika zarówno jak i duszę dziewiczą i czystą.

Widok *«niedoskonałości po tylu latach przebytych w zakonie nie odebrał jej wcale zuchwałego pragnienia stania się wielką świętą. Nie liczyła na własne zasługi, ale jedynie na wszechmoc Tego, który jest cnotą i świętością samą. Zadawałając się jej słabymi wysiłkami, On ją sam podniesie do siebie, okryje swemi zasługami i uczyni świętą»².*

Łatwo z tego osądzić, jakie miejsce i jakie zadanie do spełnienia ma ufność na «małej drodze». Bez trudności wierzymy Świętej, kiedy pisze: *«Droga moja jest drogą ufności i miłości; nie rozumiem dusz, które się boją tak dobrego Przyjaciela»³.*

Nie chce jednak droga nasza Święta swą przedziwną ufnością w Bogu samolubnie się cieszyć, ale gorąco pragnie, by stała się udziałem wszystkich dusz wezwanych na drogę dziecięstwa duchownego. Natchnąć je podobną ufnością, ożywić swym duchem, oto szczególne posłannictwo, jakie miała spełniać z wysokości niebios aż do

¹ Dzieje duszy, r. 12.

² Dzieje duszy, r. 4.

³ 6 list do Misjonarzy.

końca świata. Była bowiem przekonana że, «*gdyby inne dusze tak słabe i niedoskonałe jak ona — przytaczamy tu jej własne słowa — czuły, co ona czuje, żadna z nich nie zwątpiłaby, że dosięgnie szczytu góry miłości Bożej*¹.

Dlatego historję swego życia kończy takim wzruszającym wezwaniem:

«*Czemuż, o Jezu, nie mogę powiedzieć wszystkim małym duszom, że łaskawość Twoja jest niewysłowiona. Czuję, że nawet (co niepodobna) gdybyś mógł znaleźć duszę słabszą i lichszą od mojej, obsypałbyś ją jeszcze większymi darami, jeśliby tylko z bezgraniczną ufnością oddała się Twemu nieskończonemu miłosierdziu*².

¹ Dzieje duszy, r. 11.

² Dzieje duszy, koniec rozdz. 11.

ROZDZIAŁ V.

Miłość.

Zadanie i znaczenie miłości w «małej drodze». — Ćwiczenie się w miłości.

Przystępujemy teraz do najżywoźniejszej właściwości dziecięctwa duchownego.

Czem jest serce dla ciała w życiu naturalnem, tem miłość dla duszy w życiu duchownem. Jak serce ożywia wszystkie członki i zmysły ciała, tak miłość w sposób nadprzyrodzony ożywia wszystkie władze i cnoty duszy. Jeśli miłość nie da życia ich dziełom, martwe są, przeciwnie skoro je tylko przeniknie, czyni je żywymi i zasługującymi na wieczność. Dlatego słusznie można przyrównać miłość do soków w drzewie; wszędzie bowiem, gdzie soki krążą, jest życie, gdzie ich nie ma, tam śmierć. Lecz soki nie w każdym drzewie są jednakowo ożywcze i obfite. Poznajemy zwykle ich siłę z obfitości i jakości owoców. Drzewem najbardziej urodzajnym w swoim gatunku jest zawsze to, gdzie soki szlachetniejsze i lepiej krążące w większej ilości dochodzą do owoców, aby je zawiązać i dać im wzrost.

I. Miłość, charakterystyczna cecha świętości Teresy, jest w całym słowa znaczeniu cnotą dziecięcą.

Głównem źródłem życia dziecięctwa duchownego i jego nadprzyrodzonej płodności jest miłość, która jest dla niego jakby sokami, dążą-

cemi ciągle do rozwijania się w kwiaty i owoce cnót. W owym życiu wszystko jest miłością, wszystko pochodzi z miłości, wszystko kończy się miłością.

Nie wyklucza ona bynajmniej innych cnót. Wiadomo, że Święta Teresa od Dzieciątka Jezus żadnej z nich nie zaniedbywała i pełniła je wszystkie w heroicznym stopniu. Lecz miłość wśród innych cnót była u niej jakby królową pośród dworzan. Miłość królowała, kierowała i rządziła wszystkim. Miłość zrodziła, wypiastrowała, wykarmiła inne cnoty, pobudzając je ustawicznie do rozmaitych faktów. Nie odbierała im wszelako, ani szczególnego ich znamienia, ani też nie niszczyła właściwych im pobudek. Przy każdej atoli sposobności dodawała do nich własną pobudkę miłości, która wnet stawała się przeważającą w działaniu poszczególnej cnoty. Tym sposobem całe jej życie stało się jednym nieprzerwanym łańcuchem miłości.

W błogosławionym ogródku jej duszy jednego tylko rodzaju była ziemia, na której kiełkowały, rosły i rozkwitały się różnobarwne kwiaty cnót: doskonale uprawiona ziemia miłości. Wszystkie też kwiaty, które tam wyrastały, mimo swej różnobarwności były jedynie kwiatami miłości.

Była więc Teresa pokorną z przekonania o swej nicości, ale więcej jeszcze nią była z miłości ku Jezusowi, któremu przez to chciała sprawić radość: *«Ażeby Cię zachwycić, o Jezu, pragnę pozostać małą; zapominając o sobie ucieszę serce Twoje»*¹.

Była szlachetną, ponieważ zrozumiała, że taką być trzeba, ażeby dojść do świętości. Ale szlachetną była przede wszystkim dlatego, że *«kto miłuje, ten nie rachuje»*.

¹ Pieśń: Pragnę miłości.

Ćwiczyła się w zaparciu samej siebie bezwątpienia z tego powodu, że jest ono warunkiem postępu duchownego, ale więcej jeszcze dla okazania Jezusowi delikatnej swej miłości. *«Nie przeczę; ciężko nieraz dać Mu, czego żąda. Ale te trudności są właśnie rozkoszą. Nie odmawiajmy Mu żadnej ofiary, On tak bardzo pragnie naszej miłości»*.

Do ufności pobudzała się wprawdzie poczuciem swej słabości; może jednak bardziej szła tutaj za skłonnością swego dziecięcego serca. Dziecko bowiem chętnie lubi zaufać. *«A dziecięciu rodzice, gdy są bogaci, niczego nie odmawiają. Jedyna ma wymówka, że jestem dzieckiem, daje mi wszelką odwagę»*¹.

Ufność prowadzi do zdania się na Wolę Bożą. Miłość wszelako o wiele lepiej tam doprowadza. I u Świętej Teresy zdanie się na Wolę Bożą pochodziło głównie z miłości; z miłości, która oddaje się bez zastrzeżeń i bez rachuby, szczęśliwa, że może się oddać całkowicie Bogu, znajdując niezwykle delikatny sposób do okazania mu swojej miłości.

Będąc jeszcze bardzo młodą, *«ofiarowała się Dzieciątku Jezus jako zabawka dla Niego, jak piłka bez wartości, którą się rzuca, kopie, przebija, odpycha, podnosi, przyciska do swego Serca — wszystko według upodobania. Jednym słowem, chciała się stać rzeczywistą igraszką Jezusową, uległą Jego dziecięcym zachciankom»*². Nie widać zupełnie w tym akcie oddania się Bogu żadnej korzyści osobistej. Jedyną podniętą do niego jest: za wszelką cenę sprawić Jezusowi radość i przyjemność, co właśnie stanowi miłość.

¹ Dzieje duszy, r. 11.

² Dzieje duszy, r. 6.

Podobnie rzecz ma się z gorliwością. Dusze gubiące się napępniały niewątpliwie Siostrę Teresę wielką litością. Ale w pracy nad nimi pragnie głównie przysporzyć Zbawicielowi jak najwięcej serc ludzkich, któreby Go kochały. *«Jedną rzecz tylko mamy tu na ziemi do zrobienia, lubiała powtarzać, kochać Jezusa i zbawiać Mu dusze, aby Go wiecznie kochały»*¹.

Nakoniec w jej nadziei, nie myśl o chwale niebieskiej przepelniała jej serce niewymowną słodyczą; chwałę zostawia swym braciom Aniołom i Świętym, jako im słusznie się należąca. Ją tylko miłość pociąga do ojczyzny niebieskiej. *«Kochać, być kochaną, i powracać na ziemię, by szerzyć miłość dla najwyższej Miłości»*².

Tak zrozumiane życie duchowne jest naprawdę życiem świętego dziecięctwa, odbitem niemal dosłownie z życia małych dzieci, dla których miłość jest wszystkim. Niezdolne do czego innego, małenstwo umie tylko kochać. A kocha tak, jak oddycha: naturalnie, bez wysiłku. Miłości swej nie może okazać wielkimi uczynkami, więc okazuje ją przynajmniej każdym swoim ruchem, uśmiechem, pieszczotami i pocałunkami, a nawet płaczem, gdy w cierpieniu lub strachu tuli się do serca matczynego mocniej niż kiedyindziej. Dziecko, rzecz można, jest miłością i całkowicie miłością. I czyż nie dlatego ojciec i matka tak bardzo je kochają? Czyż nie z tego względu nawet obcy, któryby obojętnie chciał przejść koło niego, nie może się oprzeć urokowi jego uśmiechu dziecięcego?

Tem właśnie Święta Teresa ujęła tak słodko Boże Serce, iż prawie nie mogło się oprzeć jej

¹ 6 list do siostry Celiny.

² Dzieje duszy, r. 12.

pragnieniom i prośbom. Sama pod tym względem przekonana i nam również chciała owego przekonania udzielić, kiedy na kilka dni przed śmiercią mówiła: *«Chcę nauczać dusze mojej małej drogi. Chcę im wskazywać małe środki, któremi posługiwałam się tak skutecznie; mówić im będę, że tu na ziemi jedno tylko czynić należy: rzucać pod stopy Pana Jezusa kwiateczki małych ofiar, ujmować Go pieszczotami! W taki sposób Go ujęłam i dlatego właśnie tak dobrego doznam przyjęcia»*¹.

Abyśmy i my także dobrego doznali od Jezusa przyjęcia, pójdźmy do szkoły Świętej nauczyć się: pragnąć, rozumieć i wypełniać miłość, aby jak ona osiągnąć doskonałość Miłości.

II. Jak trzeba pragnąć miłości i starać się zawczasu o spełnianie wszystkiego z miłości.

Wszystkie najgorętsze pragnienia Siostry Teresy od Dzieciątka Jezus zmierzały do miłości. Uważała ona miłość za swoje powołanie. *W samym sercu matki mej Kościoła św., pisała, będą miłością!...*

*«Proszę tylko o miłość», modli się na innym miejscu; o Jezu, proszę Cię jedynie o pokój duszy, a przede wszystkim O MIŁOŚĆ bezgraniczną»*². *«Niczego już nie pragnę na ziemi, jak ukochać Jezusa, kochać aż do szaleństwa! MIŁOŚĆ mię tylko pociąga»*. *«Znam tylko jeden sposób, aby dojść do doskonałości: MIŁOŚĆ. Miłujmy, skoro serce nasze na to stworzone»*³.

Mądrością nad wszelką mądrość była dla

¹ Dzieje duszy, r. 12.

² Dzieje duszy, r. 8.

³ List do Marji Guérin.

niej umiejętność mająca ją nauczyć kochać tyle, ile pragnęła. Dla jej nabycia żadna ofiara nie mogła wydawać się jej za wielką, «*Mądrość miłości! Jakże słodko brzmi to słowo dla mej duszy. Żadnej innej nie pragnę mądrości; aby ją osiąść, oddałam wszystko, co posiadam, i jako Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami mniemam, że nic nie dałam*»¹.

Wszystkie westchnienia jej gorącego serca mieszczą się w tych słowach: «*Jezus! O jakżebym chciała Go ukochać! Ukochać tak, jak dotąd nie był jeszcze kochany...*»². Nic więc dziwnego, że ostatnie słowa Świętej przed śmiercią były echem całego jej życia: «*O... jakże kocham Boga... Kocham Cię...*»³.

Tak ziściły się jej marzenia: *Żyć miłością! Umrzeć z miłości!*

Pod koniec swego krótkiego życia, przypominając sobie łaski, któremi była obsypana, wołała Siostra Teresa: «*Miłość Twoja, o Panie, uprzedziła mnie od dzieciństwa. Wzrastała ze mną, a teraz jest to przepaść, której głębokości zmierzyć nie mogę*».

Podobnie i w duszy każdego z nas, zasiane w dniu chrztu św. tajemnicze ziarno miłości Bożej chce rozwinąć się i wzrastać. Jakże bardzo życzyć sobie należy, by temu rozwojowi już od najwcześniejszej młodości wszystko sprzyjało! Szczęśliwe dziecko, jeśli mądra matka-chrześcijanka umie wpłynąć na rozwój w nim owego nasienia i na wyzyskanie tego wielkiego skarbu, przyzwyczajając je od początku do posłuszeństwa, do modlitwy, do miłości bliźniego, do małych ofiar z *miłości ku Bogu!* Szczęśliwe zaiste dziecko i szczęśliwa matka!

¹ Dzieje duszy, r. 8.

² 4 list do W. M. Agnieszki od Jezusa.

³ Dzieje duszy, r. 12.

Przedewszystkiem jednak, gdy dusza naprawdę chce poświęcić się służeniu Bogu, ważną bardzo jest rzeczą obudzić w niej pragnienie i szacunek dla świętej miłości, pożytecznym jest przyzwyczajając ją zawczasu do wykonywania wszystkiego z miłości. Nie będzie to wcale przeszkodą ani do ćwiczenia się w innych cnotach, mianowicie w takich, które najwięcej są potrzebne początkującym, ani też w pracy nad poprawą własnych błędów, Przeciwnie, będzie miała silniejszą i wyższą pobudkę, naglącą ją do oddania się tym ćwiczeniom z większym staraniem i gorliwością. Nie sądzmy, że złudzeniem jest rozpoczynać budowę doskonałości od miłości, bo przecież miłość ma ją dopiero ukończyć. Prawda, że miłość ma budowę kończyć. Ale niemniej prawdą jest, że miłość może i powinna też całą kierować budową. Niech zawsze miłość rozpoczyna, niech miłość prowadzi dalej zaczęte dzieło, a zobaczymy, że nie masz lepszego robotnika przy budowie doskonałości, jak miłość! Nikt nie buduje tak szybko i trwale, tak okazale i pięknie, jak miłość, ponieważ wszystko czyni lekkim i łatwym; tego zaś, kto kocha, jak zauważa św. Augustyn, nic nie kosztuje, albo jeśli cokolwiek kosztuje, miłość się z tego cieszy i pracuje z większym jeszcze zapalem.

«*Miłujmy więc, z upodobaniem powtarzała Siostra Teresa, miłujmy, skoro serce nasze stworzone jest do miłości*».

Kochajmy zawsze, i choćbyśmy znajdowali się na jakimkolwiek stopniu życia duchownego, nie wahajmy się nigdy wstąpić na drogę miłości, to jest: cenić, pragnąć, prosić przedewszystkiem o miłość!

III. Na czym polega ćwiczenie się w miłości.

Przypatrzmy się teraz, jak Święta praktycznie pojmowała miłość.

1. Szukać należy zawsze sposobności do zrobienia P. Jezusowi przyjemności.

Zdaje się, że wszystko, co o tem powiedziała w swem życiu Nasza Święta, można zamknąć w paru słowach: *Kochać, znaczy tyle, co zawsze być zajętym sprawianiem P. Jezusowi przyjemności*, korzystając w tym celu z najmniejszej okazji, by Mu okazać przez małe ale częste ofiary miłość i szlachetność, na jaką się zdobyć możemy.

Całkiem jasno oświadczyła się co do tego w ostatnich chwilach swego pobytu na ziemi: *«Pozostałam zawsze małą, nie mając innego zajęcia, jak zrywać kwiaty, kwiaty miłości i poświęcenia i ofiarować je P. Jezusowi dla Jego upodobania»*¹.

Chęć sprawiania Bogu przyjemności ożywiała nieustannie każdą jej najmniejszą czynność, panując z jednej strony nad innymi pobudkami nadprzyrodzonymi, a z drugiej wykluczając wszelką pobudkę osobistej korzyści.

Sprawiać P. Jezusowi przyjemność, oto cały sekret jej świętości, nietylko dla niej samej, ale i dla drugich. *«Jeżeli chcesz być świętą, pisala do jednej ze swoich sióstr, nie trudno Ci będzie nią zostać, miej tylko za cel jedyny: sprawiać przyjemność Panu Jezusowi»*.

Rzecz godna uwagi dla wszystkich, i każdy, ktokolwiekby chciał iść małą drogą miłości, musi o niej niewątpliwie pamiętać.

¹ Wspomnienia niewydane.

Nasuwa się jednak zaraz pytanie, jakim sposobem można bezustannie podobać się Bogu, sprawiać mu przyjemność?

2. Rzucać pod stopy Jezusowi kwiaty małych ofiar.

Objasnia nas tutaj Święta ustępem tak pięknym i pouczającym, iż trzeba go przytoczyć w całości: *«Jakże, o Jezu, okażę ci miłość swoją, skoro miłości dowodem są czyny? Oto dziecię rzucać będzie do stóp tronu kwiatki woniejące i głosem dziecinnym śpiewać hymny miłości!»*

*W ten sposób, o Boże, pragnę Ci poświęcić życie moje, nie mogąc inaczej okazać, że Cię kocham; a rzucać kwiatki, znaczy, nie opuścić ani jednej sposobności do ofiary, choćby najmniejszej, ani jednego spojrzenia, ani jednego słowa, ani czynu, a wszystko spełniać z miłości ku Tobie. Chcę cierpieć, a nawet weselić się z miłości; rzucać kwiatki, a każdą różę, napotkaną na mej drodze, dla Ciebie z listków oberwę... i śpiewać będę, śpiewać zawsze, choćbym miała kaleczyć ręce o ciernie ostre; a im kolce będą dokuczliwsze, tem głośniejsze śpiewać i chwalić Cię będę»*¹.

Nic prostszego, jak pojmować powyższym sposobem ćwiczenie się w miłości. Jest to środek tak prosty, że każdy, nawet małe dziecko pojąć i zrozumieć go może; i nie dziw, bo przecież dla małych dzieci jest dany. Kochać więc, znaczy tyle, co we wszystkich czynnościach kierować się miłością; wszystko czynić, wszystko przyjmować, wszystko znosić, ażeby Bogu ukochanemu sprawić przyjemność. Cóż nad to prostszego?

Niemą również nic łatwiejszego i praktyczniej-

¹ Dzieje duszy, r. 11.

szego nad tego rodzaju staranie się o miłość. Każdy człowiek z dobrą wolą i z pomocą łaski Bożej może tak postępować. Tej zaś łaski P. Bóg nikomu nie odmawia, kto o nią prosi. Dlatego żyć z miłości jest możliwym w każdym położeniu i w każdym stanie duszy, tak w oschłościach lub osłabieniu, jak wśród pociech wewnętrznych. Posłuchajmy znowu Świętej odsłaniającej nam małe zabiegi swej zawsze czujnej miłości: *«Gdy mnie otoczy oschłość, gdy niezdolna się modlić i ćwiczyć w cnocie, szukam sposobności, aby małymi drobiazgami uradować Jezusa; na przykład, uśmiechnę się, powiem uprzejme słówko, wtedy, gdy wolalabym milczeć lub okazać znudzenie. Jeśli nie mam sposobności po temu, to przynajmniej staram się powtarzać Panu często, że go kocham: to już nietrudne, a podtrzymuje ogień w mem sercu. Gdyby nawet ogień ten wydawał się zgaszonym, jeszcze na popiół rzucalabym żdźbła słomy, a pewna jestem, że się rozpali»*¹.

3. Korzystać z najmniejszej sposobności i nie zmarnować żadnej.

Drobne przeważnie i mało znaczące rzeczy może ofiarować dusza Bogu. Wspominając o nich mawiała Święta: *«Jestem małą duszą, która tylko małe rzeczy może spełniać»*. Lecz właśnie dlatego, że miłość tylko małymi rzeczami rozporządza, nie chce najmniejszej z nich utracić. *«Nie chcę, pisze Siostra Teresa, dać stworzeniom ani pyłka miłości; chcę wszystko oddać Jezusowi... Wszystko będzie dla niego, wszystko! A nawet, gdy nie będę miała Mu co ofiarować, natenczas ten sam brak Mu oddam!»*² Zaiste nie można już chyba

¹ 16 list do jej siostry Celiny.

² 2 list do W. M. Agnieszki od Jezusa.

dalej posunąć oddania się Bogu. Hasło «wszystko dla Jezusa», nieustannie w czyn wprowadzane, to dusza całkowicie, bez zastrzeżeń zdana na wszelkie wymagania Boskiej miłości, przy każdej sposobności starająca się pokonać, zapomnieć o sobie, by tylko sam Bóg miał we wszystkim upodobanie. Rozchodzi się tutaj, *żeby nie opuścić ani jednej najmniejszej ofiary*. Dziecię ma nietylko rzucać kwiatki, ale *żadnego z nich* nie zapomnąć wpiersz oberwać z listków i płatków dla Jezusa.

Żadnego z nich! Jakże to wiele! Jedyne wielkie serce może mieć podobne pragnienia, jedynie dusza zdecydowana zapomnieć zupełnie o sobie, może je w czyn wprowadzać. Małe ofiary wzięte z osobna, zdają się być niczem. Gdy jednak ciągle je przyjdzie spełniać, wymagają niemałej pilności, zaparcia i szlachetności!

Tego właśnie nie zrozumieli niektórzy, upatrując w życiu Świętej tylko stronę powabną. Mniemają, że «mała droga» «małej Tereni», tak przez nią słicznie opisanana, nie wymaga żadnych kosztów i ofiar do osiągnięcia doskonałości. Tak jednak nie jest i być nie może. Jedna jest droga do zbawienia, droga wąska podana nam przez Zbawiciela. Iść nią musimy wszyscy za Jezusem, czyli tak postępować, jak On nauczał: *«Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie»*.

Gdyby zaparcie się i ofiara nie miały swego szczególnego miejsca na drodze dziecięctwa, byłaby ona wówczas błędną. Lecz przeciwnie, poświęcenie się spotykamy tu naprawdę na każdym kroku. Jedna tylko zachodzi odmiana, że miłość przeistaczając ofiarę, nadaje jej tyle słodyczy, otacza ją takim urokiem, iż krzyż prawie znika wśród kwiatów. Krzyż wszelako pozostał

tam zawsze, a zrywanie kwiatów wiele kosztowało, gdyż często trzeba było szukać ich między cierniami, zrywać za cenę skaleczeń bardzo bolesnych dla natury ludzkiej. Nikt zaś nawet nie dostrzegł, że dziecko się raniło, ponieważ jego cierpieniu towarzyszyła zawsze pieśń miłości, owszem, pełniejsza melodji wtenczas, kiedy kolce były dłuższe i dokuczliwsze. Czyż to nie szczyt i doskonałość ofiary, nietylko cierpieć ochotnie, ale cierpieć ze śpiewem, a śpiewać zawsze tem weselej, im cierpienie więcej dokucza? i tak postępować codziennie, od rana do wieczora, aż do śmierci?

4. Nietylko cierpieć, ale i weselić się trzeba z miłości

Nie samo cierpienie spotyka nas w życiu. Ma ono także swe radości dobre i słuszne, z których jedno z dopuszczenia, drugie z Woli Bożej pochodzą. Czyż potrzeba się ich wyrzekać? Albo też, gdy się z nich korzysta, czy powinny pozostać poza obrębem miłości i tak, jakby umykać z pod jej działania? W tem pojęciu, w życiu człowieka byłyby rzeczywiście chwile, gdzie z braku cierpienia, brakowałoby również miłości!

Tak być nie może! Serce prawdziwie kochające nie mogłoby znieść czegoś podobnego. Miłość jest łaknącą, spala każde drzewo, wszystko dla niej jest dobrem, co podsyca jej płomienie. Niema nic w duszy ani w jej życiu, co by pozostawiła nietkniętem, gdzieby nie dotarła. Dlatego «w małej drodze», gdzie miłość tak wielką odgrywa rolę i stanowi główne źródło dla duszy, wszystko, bez wyjątku wszystko powinno służyć dla niej za pokarm: zarówno uciechy, jak i cierpienia.

Tak myślała, tak i czyniła nasza Święta. Zbyt dobrze знаła Boskie Serce, czulsze od serca

matczynego, by mniemać, że nasza miłość żyć może jedynie cierpieniem. Dziwnym w istocie wydałby się ojciec, gdyby tylko w naszym cierpieniu znajdował upodobanie. Sprawa jednak zupełnie ma się inaczej. «Owszem, mała Terenia powiadała, Bogu, który nas niezmiernie ukochał, już to samo sprawia wiele przykrości, że nas musi tu na ziemi doświadczać, i dlatego cieszy się On, gdy widzi nasz uśmiech». Z jednaką przeto radością ofiarowywała Mu swoje uciechy jak i swe cierpienia.

«Jeżeli ofiary nasze zniewalają Jezusa, pisała do swej siostry, to zdaje mi się, że i radości nasze go więżą; w tym celu wystarcza nie zasklepić się samolubnie w swem szczęściu, ale ofiarowywać Oblubieńcowi naszemu drobne radości, które rozsiewa po drodze życia, by nam je uprzyjemnić i byśmy ku Niemu wznosili nasze serca»¹.

Jak wielką uwagę przywiązywała do powyższego punktu swej «małej nauki», świadczą o tem jej pisma, jej poezje, szczególnie, gdzie nieraz do niego powracała i gdzie niekiedy wynurza najpiękniejsze uczucia swej duszy:

*«I wielkie szczęście, drobne poświęcenia,
I smutki życia — jego niepokoje
To kwiaty moje»².*

Przytoczmy nakoniec jeszcze słowa, które zdają się najlepiej streszczać jej myśl w tym względzie: «Chcę cierpieć z miłości, a nawet weselić się z miłości. W krótkim zdaniu odtwarza «mała Terenia» doskonale swój własny portret i niby światłem słonecznym ukazuje małym duszom drogę, którą iść powinny, ażeby żyć miłością.

¹ 3 list do siostry Leonji,

² «Rzucać kwiaty».

5. We wszystkim wreszcie, co się czyni z miłości, uśmiechać się nieustannie do Boga. — Delikatność miłości.

Uciechy czy boleści są mimo wszystko nader małymi rzeczami, jakie dusza może ofiarować Bogu. Aby im przeto więcej nadać wartości, — gdyż w oczach miłości nigdy jej dosyć nie mają, — usiłować powinna każdej spełnianej przez się ofierze nadać cechę wszelkiej możliwej delikatności.

Taką ustawiczną troskę miała w sercu «mała Terenia», a jej delikatna miłość ku Bogu każdego wzruszyć potrafi.

Najpierw więc nie chciała za nic w świecie sprawić Bogu ukochanemu najmniejszej przykrości lub być do niej powodem. A ponieważ widok cierpienia osoby ukochanej prawie zawsze sprawia boleść kochającemu sercu, przeto Terenia, czując, że ją Bóg bardzo miłuje, starała się na wszelki sposób ukryć przed Nim swoje cierpienia. Prawdę mówiąc, było to z jej strony pewnym rodzajem jakby zabawy, ponieważ nic nie może się ukryć przed Bogiem. Lecz i my, kiedy miłujemy, popełniamy niekiedy i wymawiamy szaleństwa. I jej miłość nie umiając się inaczej wyrazić, objawiała się w tak wzruszający sposób.

Oto dlaczego, wobec każdej ofiary, wobec każdego cierpienia, miała zwyczaj zawsze się uśmiechać.

Uśmiechała się ku Bogu, kiedy ją doświadczał, tem milej się uśmiechała, im bardziej ją doświadczał. W owem zaś uśmiechu zamknęła najczystsza cząstkę swej radości. Uczyniła sobie z niego jakby niebo na ziemi. Tak bowiem śpiewała:

*«Niebem dla mnie spoglądać na Cię z uwielbieniem
Choćbyś wiarę doświadczał — zsyłał niepokoje,
Uśmiechnąć się i tęsknić za Twojem spojrzeniem,
To niebo moje!»¹*

¹ «Niebo moje».

Uśmiechała się również przy spełnianiu jakiegokolwiek uczynku pokutnego, który szczególnie wydawał się jej przykrym, *aby*, jak się wyrażała, *P. Bóg niby zwiedziony wyrazem jej twarzy, nie dowiedział się, co wewnątrz cierpiąta»*¹.

Uśmiechała się zawsze przy spełnianiu Woli Bożej: *«Tak bardzo kocham Boga, — mówiła — że zawsze jestem zadowolona, co mi zsyła... On wszystko czyni, co kocham... O mój Boże, wszystko, co czynisz, napęlnia mię niezmierną radością»*².

Nigdy też nie chciała dać swemu Ojcu niebieskiemu powodu, żeby jej musiał czegoś odmówić, bo czuła, że taka odmowa mogłaby Mu sprawić choćby *małą przykrość*. Dlatego nigdy nie prosiła dla siebie o rzeczy doczesne, bojąc się, by jej pragnienia nie były zgodne z upodobaniem Bożem; a kiedy z posłuszeństwa musiała to uczynić, umiała tak wszystko urządzić, że Bóg mógł niejako zawsze swobodnie wysłuchać jej prośb lub nie; zapewniała nawet, że jeśli jej nie wysłucha, jeszcze Go więcej kochać będzie. Niekiedy znowu zwracała się wprost do Matki Najświętszej, dając do jej rozporządzenia swoje pragnienia i prośby, aby Ona sama, gdy uzna za stosowne, przedstawiła je Bogu.

Być może, że podobna delikatność w miłości wyda się komu zbyt dziecinną, uśmiechu godną. Lecz dla tego, kto choć cokolwiek wie z własnego doświadczenia, czem jest Boskie Serce Naszego Zbawiciela, kto choć na chwilę zaznał w swem życiu niewypowiedzianego szczęścia, że się nazywa i jest dzieckiem Bożem, słowem, kto choć trochę zrozumiał miłość, ten będzie raczej z całej duszy błogosławił Boga i dziękował Jego

¹ Wspomnienia niewydane.

² Wspomnienia niewydane.

Dobroci, że z niewymownego miłosierdzia Swojego pozwala lichemu stworzeniu na tak serdeczne obcowanie z nieskończonym Swoim Majestatem. Dla samego zaś siebie będzie prosił o łaskę, coraz lepszego poznawania tej tajemnicy, objawiającej się tylko małuczkiemu i pokornemu.

Równocześnie jednak trzeba wystrzegać się potępiania tych, którzy inaczej postępują i proszą o dary doczesne pod warunkiem, żeby nie były im przeszkodą do osiągnięcia dóbr wiecznych. Podobna prośba, którą do Boga zanosimy, może nawet Mu być bardzo miłą, i sama Święta z nieba zdaje się nas do niej zachęcać, jak świadczy wielka liczba łask doczesnych za jej wstawiennictwem doznawanych. Ale i w tem przed śmiercią uprzedziła nas, że w niebie nieinaczej będzie postępowała, jak na ziemi, a mianowicie, przedstawienie prośb do niej zanoszonych *rozpoczynać będzie zawsze od spojrzenia na P. Jezusa, czy mu się one podobają*¹.

Ażeby poznać jeszcze ostatni powód tak wielkiej delikatności i szlachetności, posłuchajmy na zakończenie paru słów, jakie wytrysnęły z serca «małej Tereni»; one przyczynią się do wyjaśnienia całej tej tajemnicy.

*«Kiedybym po śmierci spostrzegła, że P. Jezus chce mię obsypać pieczytami na całą wieczność, a ja już memi ofiarami nie mogła Mu okazać mojej miłości; byłoby to dla mnie nie do zniesienia, gdybym nie uczyniła na ziemi wszystkiego, co mogło Mu być sprawić przyjemność»*².

¹ Wspomnienia niewydane.

² Uwagi niewydane.

ROZDZIAŁ VI.

Miłość (ciąg dalszy).

Niebieska dźwignia — Ofiarowanie się najłaskawszej Boskiej miłości.

Zdawaćby się mogło, że dusza, która z nieślabnącą w niczem szlachetnością i delikatnością ćwiczyła się dłuższy czas w miłości, już tem samem powinna dojść do jej samego szczytu.

Rzecz jednak ma się inaczej. Miłość Boża nie znająca granic, ma niesłychane wymagania, niezwykłe potrzeby. Serce świętego może oddawać się, poświęcać, ogałacać bez miary, lecz miłości Bożej nigdy nie nasyci. Ona nigdy nie powie: dosyć. Chociaż już jest wielka, dąży jeszcze wyżej, rzee można, prawie aż do nieskończoności. Siły miłości stworzonej nie wystarczają dla niej. Za ciasno jej w granicach ludzkich, szuka więc z nich wyjścia, aby się pogrążyć w bezbrzeżnym i bezdennym oceanie Miłości odwiecznej.

Lecz tutaj stworzenie nic już zdziałać nie potrafi. Trzeba, aby sam Bóg Wszechmocny ujął działanie w swe ręce.

W małej drodze dziecięctwa duchownego powyższe działanie Boże w duszy jest nader wielkiego znaczenia. Nie dlatego, że nauczała o niem w swem życiu Nasza Święta, gdyż nauka ta jest tak dawną, jak nauka o łasce. Atoli nowym jest sposób, jakiego używa przy jej wykładaniu, nowym jest jej zastosowanie do dusz maleńkich.

Nawet bowiem najslabszym podaje środki do wyjścia na najwyższe szczyty Boskiej Miłości.

Jest to, by się tak wyrazić, teoria dźwigni niebieskiej. Jak wszystkie nauki, tak i ona znajduje swe zastosowanie, mianowicie *w akcie oddania się Miłości najlaskawszej na ofiarę zadośćuczynienia.*

I. Niebieska dźwignia.

Ażeby zrozumieć lepiej rozdział, który następuje, potrzeba paru wstępnych wyjaśnień.

Wszystkie cnoty nadprzyrodzone mają swe pierwsze źródło w Bogu. Jego to łaska składa przy Chrzcie św. ich zarodki w duszy. Nasiona kiełkują, dążą do rozwoju, wzrostu i wreszcie do zupełnego rozkwitu czyli do celu życia chrześcijańskiego. Ten chrześcijanin jest doskonałym, który osiągnął doskonałość wszystkich cnót.

Dwojako wznoszą się w nas cnoty: albo przez nasze wysiłki wsparte łaską Bożą, albo też wskutek bezpośredniego działania łaskowości Bożej w duszy. Pierwszy sposób wymaga wiele czasu, drugi bardzo mało, ponieważ Bóg wszystko może, a jego działanie nie podlega jak nasze trwaniu czasu. Potrafił naprzykład duszę Najśw. Marji Panny w jednej chwili Jej poczęcia taką pełnią łask i cnót wzbogacić, że nikt z Aniołów ani ze Świętych nie może iść z Nią w porównanie. Jedna chwila również wystarczyła Duchowi świętemu, ażeby przemienić Apostołów w nowych zupełnie ludzi, i z bojaźliwych prostaczków uczynić dusze pełne światła, ognia i nieustraszonej odwagi.

O tem zapewne cudownem i wszechmocnem działaniu łaski myśląc, pisała Siostra Teresa: *«Zdaje mi się, że P. Jezus nie potrzebuje lat, aby dokonać w duszy naszej dzieła miłości; jeden promień z Jego Serca może wzbudzić do życia ten*

kwiat cudny i sprawić, że zakwitnie odrazu na wieczność całą»¹.

Słowa te zasługują na szczególniejszą uwagę; są bowiem wyraźnym świadectwem ze strony Świętej, że dzieło naszego uświęcenia jest pierwiej w rękach Bożych aniżeli naszych, i że Jego powodzenie więcej od Boga zależy, niż od nas. Jest ono, jak głosi Święta: *Jego dziełem miłości.*

Bez wątpienia jest uświęcenie również i dziełem duszy. Zdanie co do tego Siostry Teresy jest zbyt jasnym, by można o niem wątpić. Wiemy, jak daleko sięgała jej wspaniałomyślność, delikatność i duch zaparcia w ponoszeniu ofiar, w spełnianiu miłości, zapominającej o sobie, by pamiętać zawsze o Panu Jezusie. A choć *od trzeciego roku życia, nie Mu nigdy nie odmówiła*, w swoich jednak staraniach o doskonałą miłość zupełnie nie liczyła ani na własne uczynki, ani na własne przygotowania. Liczyła tylko na Boga.

Mając *«najgorętsze pragnienia w sercu zostać wielką świętą poraz pierwszy ujrzała się u stóp wielkiej góry świętości; wówczas pojęła, iż będąc samą słabością i niedoskonałością, zbyt małą byłaby wyjść na nią po stromych schodach doskonałości»².*

Nie zniechęciła się tem wszakże, wiedząc, że *Pan Bóg nie zsyła pragnień niemożliwych do spełnienia*, ale zaraz zaczęła szukać sposobu dostania się do nieba *drogą prostą i krótką, jeszcze nie wytkniętą*. Wtem przyszyły jej na myśl lifty czyli windy, które widzi się po domach bogatych i hotelach. Zaczęła marzyć o podobnej *dźwigni niebieskiej*. Lecz gdzie ją znaleźć? Szuka w księgach świętych, szuka w swych wspomnieniach. I oto przypomina sobie scenę niewątpliwie wzruszającą,

¹ 6 list do siostry Celiny.

² Dzieje duszy, r. 9.

scenę, którą gdzieś widziała lub czytała: małeńkie dziecko, chcąc się koniecznie dostać zdołu do mamy na górę, podnosi nóżkę aby wejść na schody. Daremny trud; za małeńkie nożki, za wysokie stopnie! Wtedy woła o pomoc, płacze, biega niespokojnie. Słyszy to matka, schodzi na dół, bierze malca na swoje ręce i zanosí go do siebie, do mieszkania... Ramiona matki stały się prawdziwą windą dla małeńkiego dziecka. Otóż podobnie, woła z radością Teresa, ramiona Jezusa będą dla niej dźwignią niebieską... Jezus jest czulszy, niż matka. On przecie Mądrością przedwieczną, a ta Mądrość wyrzekła: «Jeśli kto jest maluczkiem niechaj przyjdzie do Mnie». «Jako gdy kogo matka pieści, tak was cieszyć będę. Przy piersiach was poniosą, a na kolanach będą się z wami pieścić».

Tutaj, naszym zdaniem, mieści się głównie cała oryginalność «małej drogi» dziecięstwa, i to właśnie czyni ją naprawdę *drogą krótką, prostą i jeszcze nie wytkniętą*, po której dojść łatwo do doskonałości. Trzeba tylko oddać się całkowicie w ręce Boże, a one przez ufność, miłość i zdanie się na Jego Wolę, unosić nas będą zapomocą doskonałego współdziałania z łaską aż na najwyższe szczyty miłości. Bóg dokona wszystkiego. Dusza zaś powinna być posłuszną wewnętrznym natchnieniom, poddawany jej przez tego Boskiego piastuna; jedynym jej zajęciem będzie: kochać Go i radość mu sprawiać, w czasie gdy ją unosić będzie w Swych ramionach ku Sobie.

Wypada jednak przestrzec każdego przed gnuśnym uśpieniem, bo inaczej byłoby niepodobieństwem rozweselać P. Jezusa. Sen duszy na rękach Bożych nie wyklucza bynajmniej czujności. «Ja śpię, ale serce moje czuwa»¹ powiada Oblu-

¹ Pieśń nad pieśniami, V, 2.

bienica w Pieśni nad pieśniami. Ja śpię: oto zdanie się na Boga; serce moje czuwa: to część działalności duszy, która zwie się współdziałaniem z łaską. Nawet na najwyższym stopniu zdania się na Wolę Bożą czynność duszy nie znika, lecz musi być ustawiczną, ponieważ działanie Boże jest także nieustanne.

Uwaga niniejsza konieczną jest celem uniknięcia błędnych mniemań i tłumaczeń w tym względzie. Po takim jednakże zastrzeżeniu, całkiem słusznie już można twierdzić, że od duszy, która dostała się na Boską dźwignię, Ojciec niebieski niczego innego nie żąda, jeno zupełnego oddania się Jego miłości, któraby ją całkowicie mogła ogarnąć, i by bez oporu powierzyła się Jego Opatrzności, któraby ją swobodnie mogła ku Sobie prowadzić.

Miłości oddaje się dusza przez ofiarowanie dobrowolne samej siebie; Opatrzności zaś przez zupełne zdanie się na Wolę Bożą. Tym sposobem ofiarowanie się Najłaskawszej Miłości i zdanie się na Boga tworzą jakby naturalne i ostateczne wykończenie życia dziecięstwa duchownego.

II. Oddanie się Miłości Najłaskawszej na ofiarę całopalenia.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć najsamprzód, że ofiarowanie się i jego skutki nie są rzeczą tylko uboczną i mało znaczną w «małej drodze», któraby dowolnie można dołączyć lub nie do reszty, jako coś podrzędnego. Owszem, Św. Teresa od Dzieciątka Jezus uważa je za *samo dno uczuć swego serca*;¹ ono streszcza całą «*jej małą naukę*

¹ Dzieje duszy, r. 11.

i jest *najbardziej pocieszającym marzeniem jej życia*. Są to wyrażenia, jakimi sama się posługuje od początku swego trzeciego i ostatniego rękopisu czyli zakończenia *Dziejów duszy*, kiedy pisze o tym przedmiocie.

1. *W jaki sposób Święta Teresa doszła do uczynienia aktu ofiarowania się.*

Co spowodowało Siostrę Teresę od Dzieciątka Jezus, żeby się oddać Miłości Najłaskawszej na ofiarę całopalenia? Niema wątpliwości, że tajemnicy doskonałości nauczył ją sam Pan Jezus, Mistrz życia wewnętrznego, który maluczkiem i pokornym chętnie się objawia.

Czytając *Dzieje duszy*, nie trudno znaleźć myśl przewodnią tej pracy wewnętrznej, która nadzwyczaj szybko doprowadziła Teresę do tak wysokiego stopnia. Jak wszystko, co Bóg w niej działał, tak i jej ofiarowanie się było dziełem Bożej miłości.

Dwie wielkie miłości, to jest miłość jej ku Bogu i miłość Bogu ku niej, którą odczuwała nieustannie w duszy, złączyły się razem w sercu Teresy, i jedna drugą podniecając, rozpały w niej gorące pragnienie, żeby się zupełnie przemienić w miłość i tym sposobem oddać Jezusowi miłość za miłość, czyli tak Go ukochać, jak On ją miłuje.

Stąd pierwsze jej pragnienie, żeby Mu niczego nigdy nie odmawiać, bez przerwy rzucać pod Jego stopy kwiaty małych ofiar, cierpieć z miłości, radować się z miłości, wszystko czynić z miłości.

Lecz jakież uczynki będą w stanie zaspokoić zadania tego rodzaju miłości?

Na jednej z ostatnich kart, napisanej pod wpływem gorącego zapału i uniesienia, powiada Święta,

że mimo swej słabości czuje w sercu niezmierne pragnienia wszystkich powołań. Chciałaby dać Jezusowi wszystkie możliwe dowody miłości; a więc chciałaby walczyć razem z krzyżowcami i zginąć na polu bitwy; pragnęłaby oświecać dusze, jak to czynili Doktorowie kościoła, Apostołowie i misjonarze wszystkich wieków, przebiegać ziemię całą, głosząc bez przerwy chwałę Imienia Jezusowego i na krańcach świata zatykać święte znamię krzyża; chciałaby wreszcie cierpieć tortury wszystkich Męczenników i umrzeć wszystkimi rodzajami ich śmierci.

Lecz wszystko to rzeczy dla niej niemożliwe do spełnienia, gdyż posłuszeństwo więzi ją bezsilną w murach Karmelu. Jeśli jednak nie może działać, głosić słowa Bożego, przelewać krwi swojej dla Chrystusa, może przynajmniej kochać...

Miłość jedynie, zauważa słusznie, pobudzała Świętych do czynu. Gdyby nie było miłości, Apostołowie zaprzestaliby głosić Ewangelię, a Męczennicy nie chcieliby przelewać krwi swojej za Chrystusa. W miłości mieszczą się wszelkie powołania, miłość jest wszystkim, ogarnia wszelkie miejsca, wszelkie czasy, jest wieczna! Zrozumiała, że tylko miłość spełni jej gorące pragnienia, że tylko wtedy będzie tem, czem być pragnęła, to czynić, czego sobie życzyła, jeśli stanie się miłością. Wówczas miłość ukazała się jej wyraziście jako powołanie, na którego widok w uniesieniu zawołała: «O Jezu, miłości moja! moje powołanie, odnalazłam je narzeczcie, mojem powołaniem jest miłość! Tak, znalazłam swoje miejsce w Kościele św., a to miejsce Ty, o Boże, sam mi dałeś; w samem sercu matki mej, kościoła św., będę miłością!... i tym sposobem będę wszystkim: marzenie moje zostanie spełnione...»¹

¹ *Dzieje duszy*, r. 11.

Najlepszym atoli środkiem, żeby się przemienić w miłość, jest pociągnięcie ku sobie tej miłości, która jest w Bogu a raczej Bogiem samym, aby nas zupełnie pochłonęła. «Albowiem Bóg jest miłość»¹, a jako taki «jest ogień trawiący»².

Kiedy drzewo rzucimy do ognia, bez zwłoki pali się. Podobnie gdy duszę poddamy działaniu płomieni wydobywających się z Boskiego Serca, zostaje przezeń pochłonięta. Jak drzewo w zetknięciu z ogniem staje się ogniem, tak dusza w zetknięciu z miłością staje się miłością. Ani na chwilę nie wolno o tem wątpić, jeśli rozważy się żar Bożej Miłości. Zetknąć się zaś z miłością, znaczy tyle, co oddać się na ofiarę całopalną najlaskawszej Miłości Bożej. Tym jedynie sposobem będzie mogła dusza oddać Ojcu niebieskiemu miłość za miłość, i tak Go ukochać, jak On ją miłuje, ponieważ znajduje środek zbliżenia się do płomieni, które Trójca Przenajświętsza od wieków płonie. Będzie więc mogła kochać Boga, by się tak wyrazić, Jego własną miłością, Jego Boskim Sercem.

Równocześnie zaspokoi się przez to jedno z największych pragnień Serca Bożego, pragnienie rozlewania Swej miłości na zewnątrz. Bóg pragnie kochać i być kochanym; wprowadzie tej nieskończonej potrzebie staje się zadość w łonie samej Trójcy Przenajświętszej. Ale miłość, jak wszystko co dobre — a jest ona dobrem największem — dąży przedewszystkiem do udzielania się. Dlatego właśnie Pan Bóg stworzył świat, a zwłaszcza Aniołów i ludzi, aby im mógł udzielać swoich dóbr. Wielu z pomiędzy aniołów, jak wiadomo, odrzuciło te dowody miłości Bożej, pozbawiając się jej

¹ I. Jan. IV, 16.

² Deuteron. IV, 24.

na zawsze; sami stali się nienawiścią i przedmiotem odrazy. I ludzie także po największej części ze wzdumą odrzucają objawy Jego miłości, nie tylko ludzie światowi, ale nawet wielu z pośród uczniów Jezusa Chrystusa. W istocie bowiem mało jest ludzi, którzyby bez zastrzeżeń oddali się Jego miłości nieskończonej! Bóg jednak najlaskawszy nie przestaje ich wzywać do tego rozmaitemi sposobami. Ciągłe odpychany na nowo zaczyna, próbuje; mnożą się bez liczby Jego zaproszenia, wezwania, przebaczenia, ale najczęściej napróżno. Cóż więc stanie się z miłością, którą Jezus chce zapalić na całej ziemi, a której ziemia nie chce? Czyż na zawsze ma pozostać zamkniętą w łonie Trójcy Przenajświętszej, nieczynną na zewnątrz?

Znane są słowa Zbawiciela wyrzeczone do św. Małgorzaty Marji: «Szukam serca, abym mógł w niem złożyć moją miłość cierpiącą, którą świat pogardza.

Usłyszała i pojęła tę skargę Boskiego Serca i nasza święta Teresa. Zastanawiając się nad nią, pomyślała sobie, że gdyby tak znalazły się dusze, któreby chętnie oddały się Jego miłości na całopalną ofiarę, Bóg szczęśliwy, że nie musi powstrzymywać w sobie płomieni nieskończonej miłości, zarazby je niemi ogarnął. Co prędzej więc ofiarowała swe serce na przyjęcie tej miłości, którą grzesznicy odrzucają. «O Jezu, błagała, *spraw niechaj będę tą szczęśliwą ofiarą. Spal mię i zniszcz w ogniu Twej świętej miłości*».

Dnia 9. marca 1895 r., w uroczystość Przenajświętszej Trójcy, złożyła Święta swój akt oddania się Najlaskawszej Miłości na ofiarę zadośćuczynienia. Data godną zapamiętania! Dla małych dusz, wezwanych do naśladowania jej drogi miłości, dzień to pamiętny, jako dzień poświęcenia pierwszej małej ofiary Miłości, speł-

nionej na ziemi, a przyjętej w niebie. Odtąd do ofiar złożonych Sprawiedliwości Bożej, przyłączać się będą ofiary poświęcone Jego nieskończonej Miłości. A będzie to chwałą na wieki Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, że ją Opatrzność Boża wybrała dla ukazania i wytknięcia drogi dostępnej dla dusz nawet najsłabszych i najbiedniejszych, byleby tylko z ufnością i szlachetnością oddały się bez zastrzeżeń nieskończonemu miłosierdziu Bożemu.

2. Na czym polega akt ofiarowania się najłaskawszej Miłości.

Dla wyrobienia sobie o tem prawdziwego pojęcia, najlepiej będzie zajrzeć do samego aktu, jaki Teresa ułożyła dla siebie, gdyż on dokładnie odsłoni nam jej myśl. Znajdujemy go na końcu niniejszej książeczki, w całości przytoczony. Narazie podajemy tutaj tylko ostatnie ustępy, które stanowią istotną część ofiary:

«O Boże, Trójco Przenajświętsza! Pragnąc, aby całe życie moje było jednym aktem doskonałej miłości, *oddaję się na ofiarę zadośćuczynienia Twej miłości najłaskawszej*; wyniszczaj mnie bezustannie, przelewaj w serce moje strumienie *nieskończonej czułości*, przepelniające Serce Twe, abym stała się, o Boże, *męczennicą Twej świętej miłości*. Niechaj to *męczeństwo* przygotuje mnie do stawienia się przed Tobą bez zmały grzechowej, a potem niechaj mnie o śmierć przyprawi, aby dusza moja mogła bezzwłocznie zatopić się *w Twej miłości, pełnej zlitowania*.

«Za każdym uderzeniem serca pragnę po nieskończone razy odnawiać tę ofiarę moją, abym,

gdy się już rozproszą cienie śmierci, *wiecznie ją Tobie mogła powtarzać twarzą w twarz*»

Zauważyć najpierw trzeba, że chodzi tu o ofiarowanie samego siebie najłaskawszej Miłości Bożej, przez które mamy pociągnąć tę Miłość ku sobie.

Jeśli ofiara została przyjęta, pierwszym jej skutkiem będzie przelanie się miłości Boskiego Serca do duszy poświęconej. Jest ona bowiem jako naczynie stojące przy oceanie; akt ofiarowania otwiera jego śluzę i przekopuje kanały, a wody z nieprzebranego morza miłości zaczynają płynąć tędy bez przerwy do duszy i zalewają ją wprost miłością.

Zalewa ją również miłosierdzie, gdyż miłość Boża ku stworzeniom jest zawsze miłością pełną litości. Pozyskać więc Miłość znaczy także pozyskać przeobfite miłosierdzie Boże.

Święta Teresa używa tu jeszcze innego wyrażenia, którego nie omieszkuje uwydatnić. Miłość nazywa czułością, i błaga Boga, «aby przelał w jej serce strumienie *nieskończonej czułości*, przepelniające Jego Serce». Wie, że Bóg jest Ojcem, i że miłość ojca ku dziecku przybiera najczęściej postać czułości. Dlatego prosi dla siebie o tę czułość i zupełnie jej się oddaje.

Porównanie ofiary Miłości, z ofiarą złożoną Sprawiedliwości Bożej.

Na pierwszy rzut oka łatwo uchwycić różnicę, jaka zachodzi między ofiarą Sprawiedliwości Bożej, a ofiarą Najłaskawszej Miłości.

Poświęcić się sprawiedliwości, jest to przyjąć na siebie kary należne grzesznikom i pozwolić, aby Sprawiedliwość Boża, oszczędzając winnych, w nas szukała swego zadośćuczynienia. Dusza

poświęcona staje się jakby gromochronem na kosiele, sterczącym ku niebu, aby ściągać pioruny i tak zachować od nich sąsiednie zabudowania. Ofiara tego rodzaju, jak zauważa Święta, jest wielką i szlachetną, ponieważ oddaje się na cierpienia, aby drugich od nich zachować. Nie można bowiem inaczej służyć za gromochron, jak tylko wystawiając się za cel gromów gniewu Bożego, wywołanych zbrodniami świata.

Natomiast ofiary miłości poświęcają się nie sprawiedliwości Boga, ale Jego czułości nieskończonej. Idą one nie na cierpienie, ale na kochanie; nie są ofiarami pojednania, lecz całopalenia, które w całości muszą być spalone. Są ofiarami wystawionymi na działanie ognia niebieskiego, a nie gromochronami ściągającymi pioruny.

Nie mamy tu bynajmniej zamiaru porównywać, które z dwóch rodzajów ofiar są świetniejsze, doskonalsze, ale chcemy jedynie zwrócić uwagę, że, jeśli przy składaniu z siebie ofiary Sprawiedliwości Bożej należy być bardzo oględnym i roztropnym z powodu możliwych jej następstw, tak znowu wcale tego nie potrzeba, gdy się rozchodzi o ofiarowanie najlaskawszej Miłości. Niema w niej bowiem niczego, co by mogło przestraszyć dusze nawet maleńkie i słabe, skoro celem tej ofiary jest wywołanie strumieni nieskończonej czułości, której tak bardzo potrzebują małe dzieci. Dusze niedoskonałe i ubogie w cnoty znajdują tutaj obfite źródło miłosierdzia, które tam więcej tryska, gdzie większa nędza. Nawet bojaźliwi nie mają się czego lękać następstw tego ofiarowania się. Jest w nim wprawdzie mowa o poświęceniu się, o ofierze całopalnej, całkowitej, co równa się prawie męczeństwu. Niech wszakże pamiętają, że idzie tu nie o męczeństwo cierpie-

nia, ale męczeństwo miłości, pochodzące z kochania, w którym sama miłość składa i pochłania ofiarę.

Wyraźnie to zaznacza Teresa w samym akcie oddania się, kiedy prosi Boga, aby ją wyniszczał bezustannie, przelewając w jej serce strumienie nieskończonej czułości przepelniające Serce Jego, poczem zaraz dodaje «abym w ten sposób, o Boże, stała się męczennicą Twej świętej miłości».

Wyrażenie «w ten sposób» należy dobrze zapamiętać; dowodzi ono bowiem, że według Świętej, męczeństwo miłości jest bezpośrednim skutkiem tych obfitych strumieni Bożej czułości w duszy, w których się cała zanurza, a nie potrafiąc znieść ich słodkiego ciężaru i siły, przechodzi prawdziwe męczeństwo.

Któż nie widzi, że takie męczeństwo obok nieodłącznych cierpień jest równocześnie pełne rozkoszy! O, jakże przyjemnie jest niem żyć, jak słodko z niego umierać! Tak właśnie myślała o niem Terenia, kiedy śpiewając pisała:

*Umrzeć z miłości!... męczeństwo pełne słodyczy,
I taką śmiercią właśnie, pragnę skonać, Panie!*

*Akt oddawania się najlaskawszej Miłości i jego skutki
ze względu na cierpienia.*

Zapyta może ktoś, czy męczeństwo miłości wolnym jest od cierpienia? Jeśli nie, natenczas jakie jest jego właściwe zadanie?

Odpowiedzmy odrazu, że jak niema męczeństwa bez cierpień, tak niema męczeństwa miłości bez krzyżów.

Według słów *Naśladowania Chr. P.*, nie można żyć w miłości nie cierpiąc, a tem mniej, żyć i umierać z miłości bez cierpień.

Wypada również przytoczyć słowa św. Augustyna: Kto miłuje, temu nic nie jest za trudnem, a więc i cierpienia dla kochającego serca stają się słodkim jarzmem.

Mimo tego cierpienie nie jest ani celem, ani bezpośrednim skutkiem aktu ofiarowania się; może być tylko dalszem jego następstwem. Nie poświęcamy się bowiem na cierpienia terażniejsze lub przyszłe, ale ofiarujemy się teraz i na przyszłość miłości. Atoli miłość nosi w sobie zarodki krzyżów, które zwykle z biegiem czasu rozwijają się tak, że niemożliwem jest kochać gorąco Boga, a nie cierpieć. Już sam widok, że ludzie Boga mało kochają i tak bardzo obrażają, sprawia wielką boleść.

Innem niemniejszym cierpieniem jest to, że my nawet nie możemy Go kochać, ilebyśmy pragnęli. Cierpimy podówczas, mając serce zbyt ciasne i słabe do objęcia strumieni czułości Bożej, któremi jesteśmy zalani.

Dusza kochająca Jezusa cierpi wreszcie, albo raczej pragnie cierpieć i sama szuka krzyżów, ponieważ dla niej cierpienie choćby największe, nie jest rzeczą tak odpychającą i przykrą dla natury ludzkiej, przed jaką cały świat ucieka. To Jezus cierpiący wyciąga ku niej swe ręce. Miłość wywołuje podobieństwo między kochającymi się, Jezus zaś jest *Oblubieńcem krwi*. Miłość pobudza do hojności, a za miłość Jezusowi odwzajemnić się można jedynie miłością na krzyżu. Miłość ze wszystkich sił dąży do zjednoczenia; odkąd zaś Jezus wybrał krzyż za swe łożo śmiertelne, śmiercią Go swoją uświęcając, odtąd zaprasza On dusze, czyste swe Oblubienice, aby w cierpieniach i śmierci dokonywały swego z Nim zjednoczenia.

Jest jeszcze na koniec inny powód, dla którego każda dusza miłująca gorąco Jezusa, kocha także

cierpienie i z radością je przyjmuje. Oto w krzyżu znajduje nader skuteczny środek «kupowania Mu dusz». Jej samej nie wystarcza kochać, za wszelką cenę pragnie również pozyskać innych, aby Go wiecznie miłowali. Pragnie dla Niego zbawienia grzeszników, ale zbawienie to zależy od udzielenia im nieskończonych zasług Zbawiciela. Sama tylko łaska może ich zbawić, łaska zaś, owoc krwawej ofiary na Kalwarji, spływa często do ich serc kanałami wykopanymi i pogłębianymi dobrowolną ofiarą dusz niewinnych, która jest dalszym ciągiem ofiary krzyżowej w mistycznym ciele Chrystusowem. Cierpieniem swoim zbawiają tych, których Jezus Chrystus odkupił śmiercią swoją.

Cierpienie zatem, jak widzimy, jest nieodłącznym towarzyszem miłości. Mimo jednak, że tak ważne i prawie niezbędne zajmuje stanowisko, przecież w ofiarach miłości gra tylko drugorzędą rolę i zawsze postępuje za miłością.

Jedna tu jeszcze nasuwa się możliwość. Czy P. Bóg nie zechce skorzystać z aktu ofiarowania się, aby zesłać na dusze krzyże i doświadczenia bez miary?

Bez miary, z pewnością nie! Próby od Boga zesłane są zawsze odmierzone i dostosowane do nadprzyrodzonej mocy Jego łaski uprzedzającej, znajdującej się w duszy. Istnieje zawsze stosunek między cierpieniem i pomocą Bożą.

A może Bóg zechce doświadczyć duszę cierpieniami wyjątkowemi, którychby nigdy na nią nie zesłał bez powyższej dobrowolnej ofiary? Lecz to pozostawmy już samemu Bogu! Jego to sprawa, Jego tajemnica, zależna w zupełności od zamiarów, jakie ma względem każdej poszczególnej duszy, a nie od aktu ofiarowania się albo jego następstw.

Wprawdzie pisała Teresa, że *oddać się na ofiarę miłości, znaczy, oddać się wszelkim uciskom i gorączom, bo żywiołem miłości — poświęcenie, ofiara; a im więcej chcemy oddać się miłości — tem więcej musimy się oddać cierpieniu.*

Słów tych jednakowoż użyła w jednym tylko wypadku, gdzie chodziło o pocieszenie pewnej osoby, wielce doświadczonej. Nie były one bynajmniej stałą zasadą stosowaną do dusz, które chciała przywieść do złożenia aktu oddania się Bogu. Przeciwnie, często je przekonywała, że niczego lękać się nie powinny, lecz wszystkiego dobrego spodziewać, zapewniając, że bezpośrednim skutkiem ofiarowania się nie są krzyże, ale obfite łaski miłosierdzia Bożego.

Niewątpliwie Bóg jest panem wszystkiego, a krzyż jednym z najcenniejszych Jego darów; daje go więc zwykle obficiej duszom umiłowanym, bez względu, jaką drogą duchowną postępują. Nikt jednak nie zaprzeczy, że wielka to korzyść, jeżeli krzyż, jako owoc miłości, staje się słodkim i miłym, jak sama miłość. W tem więc znaczeniu można śmiało powiedzieć, że nie większe krzyże są następstwem aktu oddania się na ofiarę całkowitą, ale raczej większa siła i pomoc, z jaką cierpienia od Boga przeznaczone łatwiej i weselej znosimy.

Oto, jak praktycznie cała rzecz się przedstawia:

Kiedy jaka dusza poświęca się na ofiarę Najłaskawszej Miłości, mocno wierzyć powinna w tę prawdę, że wszystko, co zsyła Jej Opatrzność Boża jest dziełem miłości, innemi słowy, że miłość tak postanowiła, chciała i taki wybór zrobiła. Upodobanie Boże ma być w jej oczach całkowicie przeniknięciem i promieniejącem miłością; jemu też ma się oddać, podobnie jak ofiarowała się miłości, po dziecięcemu, miłośnie, ufnie, ślepo,

bez chęci szukania i rozpatrywania wyroków Bożych przed nią zakrytych. Niechaj pamięta, że Bóg w swej mądrości i dobroci nieskończonej nigdy nie zażąda od niej ofiary nad siły. Miłość umie zawsze zachować cierpliwość w swych wymaganiach, i zastosuje je do sił, których łaska Boża każdemu udziela.

Jeśli by zaś Bóg miał względem duszy wyższe i doskonalsze zamiary, a w szczególności pragnął ją pociągnąć do dzieła odkupienia, do nawracania grzeszników i uświęcania dusz, natenczas przypuszczać trzeba, że nie naraz, ale zwolna będzie ją wprowadził do coraz większych cierpień; dokona tego sposobem mocnym, lecz słodkim zarazem. Da jej zakosztować głębokiej radości w boleściach i natchnie pragnieniem krzyżów. Może ono z czasem stać się tak żarliwym, że tylko wielkie i ciągłe cierpienia będą w stanie je zaspokoić. Widzimy to u naszej Świętej W miarę jak Jezus zsyłał jej krzyże, pragnienie cierpień coraz bardziej wzrastało. Doszło wkońcu tak daleko, że już prawie nie cierpiała, gdyż boleść stała się dla niej słodyczą. Przykrością wówczas wydawała się jej wszelka radość, a tylko cierpienia złączonego z miłością pożądała ponad wszystko na tym leż padole.

Jakżeby wobec tego mogła była ubolewać Teresa, choćby i nad najboleśniejzmi skutkami swego oddania się miłości? Nie dziw przeto, że w chwili konania, kiedy kielich boleści był pełny po same brzegi, kiedy nawet wyznać musiała, że nigdy nie myślała, aby można tyle cierpieć, kilkakrotnie z naciskiem powtórzyła, iż ani na chwilę nie żałuje swego oddania się za życia Miłości najłaskawszej.

Tak stanie się z każdą duszą, którą Bóg poprowadzi przez miłość do krzyża. Ani jedna ża-

lować nie będzie nigdy, że oddała się Miłości, choćby z tego wynikać miały dla niej nawet najsroższe cierpienia.

3. *Najgłówniejsze skutki aktu ofiarowania się Miłości.*

Zamiary Opatrzności nie są jednakowe względem wszystkich małych ofiar najłaskawszej Miłości. Znajdują się między niemi i takie, które nigdy w życiu nie zaznają ni wielkich prób ni wielkich żądź cierpienia, niemniej jednak będą prawdziwemi całopalnymi ofiarami, bardzo miłemi Bogu. Według zdania Świętej Teresy nie nasze pragnienia, ale to, że dusza uznaje i kocha swą nicość i ślepo ufa dobroci Bożej, najwięcej podoba się Boskiemu Sercu. Umiłowanie cierpienia jest tylko rzeczą poboczną w męczeństwie miłości.

Jego istotnym i najbardziej pożądanym skutkiem jest życie duszy w ustawicznym pełnieniu miłości, które Święta nazywa «aktem doskonałej miłości».

Gdy miłość w duszy dojdzie do tak dalekich granic, wtedy ogarnia wszystkie jej władze, ożywia wszystkie czynności. Skutkiem tego wszelkie jej uczynki, choćby najzwyczajniejsze, naznaczone są pieczęcią miłości i nabierają nieskończonej wartości w oczach Boga.

Nie koniec na tem. Miłość Boża nie może znieść ani cienia grzechu w duszy sobie oddanej. Pewną jest rzeczą, że akt ofiarowania się nie czyni bezgrzesznym, ani zapobiega wszystkim upadkom człowieka; i mała ofiara może jeszcze nieraz zgrzeszyć i popełnić małe niewierności. Lecz miłość, która ją przenika i zewsząd otacza, *bez przestanku będzie*

ją odnawiać i wyniszczać, usuwając wszystko, cokolwiekby mogło niepodobać się Panu Jezusowi.

Śmiało też można przewidzieć podówczas, jaką będzie śmierć ofiary najłaskawszej Miłości, która swemu celowi do końca pozostanie wierną. Będzie to śmierć godna zazdrości, jak uczy doświadczenie. Po śmierci zaś szczęśliwej nastąpi sąd, ale sąd taki, jakby go wcale nie było, gdyż Pan Bóg, jak mniemała z prostotą i ufnością Terenia, szczęściem wiecznym nagrodzi czempredzej własną swą miłością, gorejącą w jej sercu.

Nie wynika z tego, że dla uniknięcia potępienia albo kary czyścowej wystarczy odmówić formułkę ofiarowania się. Święta niejednokrotnie powtarzała, że same słowa nie wystarczą, aby stać się prawdziwą ofiarą miłości; *trzeba się oddać zupełnie i całkowicie. Będziemy gorzeć miłością o tyle tylko, o ile oddamy się miłości.*

Należy również żyć podług świętych wymagań miłości, mianowicie w ustawicznym ćwiczeniu się w miłości Boga i bliźniego. Podziwienia godną jest ta przezorność Siostry Teresy, z jaką umiała zawsze utrzymywać się w granicach prawdy, iż nawet przy tak wielkiej swej ufności, potrafiła uniknąć najmniejszej przesady.

Widzimy zatem, jak błogiem jest w swych skutkach oddanie się Najłaskawszej Miłości Bożej.

Na zakończenie tak ważnego przedmiotu dopowiedzmy jeszcze, że owa łaska dostępną jest nie dla kilku tylko dusz uprzywilejowanych, ale owszem, bardzo wielu jest powołanych do korzystania z tego dobrodziejstwa. Tak przynajmniej myślała i pragnęła «mała Terenia», a słowa, któremi kończy dzieje swej duszy, wskazują dobitnie, że między innymi i o tę szczególnie łaskę błagała Boga na ziemi, i nie przestaje prosić teraz w nie-

bie: «Błagam Cię, o Jezu, zniż łaskawie wzrok swój Boski na wiele dusz małych, wybierz sobie z tego świata cały zastęp małych ofiar, godnych Twojej świętej miłości»!...

Każdy przeto, ktokolwiek będzie czytał powyższy rozdział, i poczuje w sobie wezwanie łaski zapraszającej go do takiego oddania się Miłości, niech ze szczerem sercem za nią i z nią powtarza w kornej modlitwie: «O Jezu, spraw, niechaj będę tą szczęśliwą ofiarą».

ROZDZIAŁ VII.

Zdanie się na Wolę Bożą.

Ażeby wnieść się na najwyższy szczyt Miłości, ostateczny cel małej drogi dziecięctwa, dusza zajęła miejsce na dźwigni niebieskiej. Rzuciła się w objęcia Ojca niebieskiego, gdzie w zupełności, poddana działaniu Jego wszechmocy nieskończonej, oczekuje swej całkowitej przemiany w miłość.

Takiej przemiany nie może dokonać żadne stworzenie, jedynie Bóg sam; a może to uczynić w jednej chwili, gdyż tysiące lat u Niego znaczy mniej, niż jeden dzień. Nie potrzebuje do niej niczego i nikogo wyjąwszy dobrej woli, która zapewnia współdziałanie z Jego łaską.

Jedna bowiem tylko rzecz może sparaliżować Jego działanie w duszy i narazić je na niepowodzenie, a jest nią zła wola. Wola ludzka łatwo skłania się ku złemu i staje się złą. Dlatego w życiu duchownym wszystkimi siłami dążyć trzeba, aby wyrzec się własnej woli i Wolę Bożą wybrać sobie za regułę postępowania.

Święta Teresa już od wczesnej młodości spostrzegła to niebezpieczeństwo, a poznawszy, czem jest doskonałość, jakie są jej warunki, gorąco się modliła: «Boże mój lękam się tylko własnej mej woli, weź ją Panie, bo wybieram wszystko, co Ty chcesz»¹.

¹ Dzieje duszy, r. 1.

Pozostaje nam tedy jeszcze do omówienia jedna z najcharakterystycznych zalet Teresy, cnota niezbędnie potrzebna w dziecięctwie duchownem, jaką jest zdanie się na Wolę Bożą. Ćwiczyć się w niej, znaczy tyle, co oddać Bogu własną wolę, a tylko Jego Najświętszą posiadać; znaczy, powierzyć się zupełnie i ślepo Woli Najmiłościwszej, i z taką radością postępować za nią, z jaką ludzie światowi idą za swemi zachciankami, z taką miłością i ufnością rzucać się w objęcia Boga, z jaką małe dzieci rzucają się w objęcia ojca; we wszystkim upatrywać zrzędzenia tejże Woli błosławionej, i wszystko, cokolwiek ona rozporządzi, za najlepsze i najmilsze uznawać.

Jeśli na każdej drodze wiodącej do świętości zdanie się duszy na Boga jest bezwarunkowo potrzebnem, cóż mówić o «małej drodze», gdzie znaczenie tej cnoty jest pierwszorzędne. Dlatego bardzo na tem zależy, abyśmy ją dobrze poznali, a poznawszy umiłowali i dążyli ze wszystkich sił do jej doskonałości, boć to cnota wraz z miłością naprawdę wybitnie dziecięca.

I. O zadaniach, jakie ma do spełnienia zdanie się na Wolę Bożą.

Śmiało twierdzić można, że zdanie się na Wolę Bożą, podobnie jak oddanie się Najłaskawszej Miłości, jest ześrodkowaniem wszystkich zalet i słabości życia dziecięcego. Na małej drodze jest ono jakby rozdrożem, gdzie schodzą się wszystkie ścieżyny.

Małość do niej prowadzi, gdyż małe dzieci czują wprost potrzebę kochania.

Do niej ucieka się słabość, w nadziei, że znajdzie tam najpewniejsze oparcie.

Do niej śpieszy ubóstwo, by szukać zapewnionego sobie na zawsze utrzymania.

Ufność także podąża tutaj wszelkimi siłami, gdyż, komu ufamy, temu się mimowolnie oddajemy, a im większa ufność, tem prędzej prowadzi nas do zupełnego oddania się w ręce Przyjaciela i Ojca.

Przedewszystkiem jednak zdanie się na Boga jest ostateczną granicą i rozwinięciem się miłości. Kochać, to nie co innego, jeno oddać się, a najdoskonalszym sposobem oddania siebie jest zdanie się na Wolę Bożą. Ono mieści w sobie, coś najdoskonalszego, nader wzruszającego, i dlatego jest darem najzupełniejszym i najpiękniejszym.

Takie wyobrażenie miała o tej cnotie Św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Podług niej zdanie się na Wolę Bożą jest głównym urzędem miłości, mającym podwójny obowiązek do spełnienia: służyć za wyrażenie swej miłości ku Bogu, i stanowić najskuteczniejszy środek do szybkiego osiągnięcia doskonałości w tejże miłości. Powierzała się Woli Bożej, ponieważ kochała; rzucała się w Jej objęcia, by jeszcze bardziej móc kochać.

1. W jaki sposób zdanie się na Wolę Bożą prowadzi do doskonałej miłości.

«Podobało się Boskiemu Mistrzowi serc czystych, pouczyć swoją małą ofiarę i wskazać jej jedyną drogę, która prowadzi do ogniska miłości Bożej: zdanie się na ojca małego dziecięcia zasypiającego spokojnie w jego ramionach».

Cóż w istocie ma czynić dziecko, nie umiejące jeszcze ani chodzić, ani poznawać drogi, wobec przedmiotu odległego, który pragnie usil-

nie osiąść? Czyż może puścić się sam nasam w swej małej łódce na fale ogromnego morza, gdzie pełno skał podwodnych, o które już wielu się rozbiło, zanim dotarli do jasnej przystani miłości? Z pewnością nie zrobi tego, albowiem światłem Jezusa oświecone rozumie, że powodem rozbicia tylu nieszczęśliwych była ich własna nieroztropność, iż nie znając drogi, sami chcieli kierować swą łódką. Przeciwnie, patrząc na Ojca niebieskiego, któremu słońce, wiatry, burze i fale są posłuszne, który nigdy o swoich dzieciach nie zapomina w niebie, powie sobie: *«jedynym sterem łódki małego dziecięcia jest zdać się na Wolę Bożą, czyli rozpuścić żagle na powiew wiatru»*¹. W samej rzeczy nic lepszego uczynić nie może. Powiewem wiatru jest tchnienie Boże na świat. Lecz Duch Boży tchnie, gdzie chce, a Duchem Bożym jest miłość. Powierając się przeto w życiu duchownym unosząc falom wiatru, powierza się dziecie miłości, miłości nieskończenie mądrej, dobrej i wszechmocnej. O jakże szczęśliwe jest takie dziecię!

Nic godniejszego podziwienia w Opatrzności, jak rozmaite drogi, jakimi prowadzi Bóg swoich wybranych do nieba. On tylko sam swym rozumem może ogarnąć ich różnorodność, poznać ich różnorodny bieg i koleje, jakie każdy przechodzi w swym życiu. Jedna tylko rzecz jest tutaj niezmienna, a mianowicie niezwykła miłość, z jaką Bóg kieruje i rządzi duszami oddającymi się Mu bez zastrzeżeń, pozostawiającymi zupełną swobodę działania jego Boskiej mądrości. Czy na zewnątrz przez różne wydarzenia, czy na wewnątrz przez tchnienie łaski, każdej chwili stara się dla nich o wszystko, co w danym razie naj-

¹ List do siostry Celiny.

potrzebniejsze, najlepsze. Dobroć Boża idzie wprost bezustannie za duszą zdaną na Najświętszą Wolę, wspierając ją na każdym kroku i obdarzając wieloma łaskami.

Z tego powodu niema lepszego środka do uświęcenia nad powyższą cnotę. Jest ona najkrótszą, najpewniejszą i równocześnie najprzyjemniejszą drogą do doskonałej Miłości. Na niej oparła «mała Terenia» swoją «małą drogę dziecięctwa, którą nazywa *drogą ufności i świętego zdania się na Wolę Bożą*.

2. W jaki sposób zdanie się na Wolę Bożą służy do wyrażenia Miłości.

Do zupełnego zdania się na Wolę Najmiłociwszą rwało się mimowoli serce naszej Świętej, gdyż oprócz drogi najkrótszej, wiodącej do doskonałej miłości, upatrywała w niem także najlepszy sposób wyrażenia swej miłości dziecięcej ku Bogu.

W jej oczach Bóg był przedewszystkiem i ponadwszystko Ojcem w całym słowa tego znaczeniu, ojcem więcej kochającym niż wszyscy ojcowie ziemscy, więcej czułym aniżeli matczyne serca. Z radością śpiewała:

*Widzę, o Jezu, że więcej niż matki,
Więcej od ojców kochasz swoje dziatki,
I czuję zawsze ciepło Twego wzroku,
Ktorem na każdym obdarzasz mię kroku.*

Widziała Go też ustawicznie zajętem swojemi dziećmi:

*Gdziekolwiek jestem, wszędzie Ty mię strzeżesz
I przy mnie stoisz, i za rękę bierzesz
Kiedy Cię wzywam, słyszysz me wołanie,
Zaraz mi spieszysz z Twoją pomocą, Panie!*

Zdawało się jej, że nawet bawi się ze swemi dziećmi, jak to czynią ojcowie ziemscy:

*A jeśli czasem zdajesz się ukrywać,
Sam mi pomagasz Siebie odszukiwać¹.*

Czem było dla Teresy zdanie się zupełne na Boga, w jaki sposób uczyniła sobie z niego raj na ziemi, okazują najlepiej liczne jej wiersze, pozwalając przeniknąć głębie tej pięknej duszy dziecięcej. Nad niejednym z nich trzebaby się dłużej zastanowić, ażeby zaczerpnąć słodczy i miłych wrażeń dla duszy. Z obawy wszakże, by nie ująć im nic ze świeżości, nie mamy ochoty tutaj ich rozbierać. Niech raczej każdy sam spokojnie i powoli je przeczyta, a w świetle łaski Bożej, w modlitwie i rozmyślaniu jasno je wszystkie zrozumie. Oto na próbę jeden z nich:

*Niebem dla mnie odnaleźć podobieństwo z Bogiem,
Który stworzył mię raczył swem wszechmocnem
[tchnieniem.
Niebem dla mnie, stać zawsze przed Obliczem dro-
[giem
Zwać Cię Ojcem, a siebie dzieckiem i stworzeniem.
Ja nie lękam się burzy, gdyż Ty mi na straży,
W Twem objęciu nie straszą żadne życia boje —
Spoczywać na Twem Sercu, blisko Twojej twarzy
To niebo moje!²*

Dziecie, które z ufnością rzuca się w objęcia ojca lub matki ukochanej, zwykle nie patrzy na to, co robi. Rzuca się w objęcia tak, jak miłuje, a więc samo chcąc, bez zastanowienia. Podobnie czyniła «mała Terenia». Gdyby nawet zastanawiała się kiedyś nad swem oddaniem się Woli

¹ «Jezus sam».

² «Moje niebo».

Najmiłościwszej i chciała w tem szukać korzyści, pewnieby nie szukała ich dla siebie, ale dla Jezusa.

W niem głównie upatrywała doskonały środek okazywania mu swej wielkiej miłości, stając się przez to powierzenie się zupełnie zależną od Jego świętej Woli, *od Jego Bożego upodobania*.

Teresa nadzwyczaj pokochała Wolę Bożą. Była Ona dla niej, jak dla Jezusa, nieustannym pokarmem duszy. W niej żyła, w Niej skupiały się wszystkie jej pragnienia i prośby, gdyż *niczego tak gorąco nie pragnęła* lub prosiła, jak, aby Wola Boża najdokładniej spełniła się w jej duszy¹.

Aby ją spełnić, posłuszną była najdrobniejszym przepisom reguły i poleceniom przełożonych. Co więcej, jak sama oświadcza: *we wszystkich czynnościach spoglądała w źrenice Boże, aby z nich wyczytać, co Panu się więcej podoba i to natychmiast wypełnić²*.

Jest jednak w życiu jeszcze coś doskonalszego, aniżeli szukanie przez nas samych i spełnianie tego, co się Bogu podoba, mianowicie: pozostawienie mu swobody, ażeby On sam szukał, co mu się podoba, sam kierował naszymi sprawami, mając na względzie jedynie swoją chwałę i większe upodobanie swego Boskiego Serca. Mamy się czuć szczęśliwymi, nie wtedy, kiedy wypadki nam przyniosą szczęście, lub jakieś korzyści, ale wówczas, gdy one nastreczą nam sposobność do sprawienia Bogu większej radości. Sama myśl, że Bóg jest z niej zadowolony, wystarczała «małej Tereni» do zupełnego szczęścia i napełniała ją niezmierną radością.

¹ Dzieje duszy, r. 8.

² Wspomnienia niewydane.

Bezinteresowność, to rys szczególnie charakterystyczny jej zdania się na Wolę Bożą. Okazuje się ona w każdym słowie, w każdym porównaniu, których używała dla lepszego uwydatnienia swej myśli w tym przedmiocie. O jednej naprzykład rzeczy wciąż marzy: stać się zabawką w rękach Bożego Dzieciątka, *piłką bez wartości, którą to rzuca się, kopie, przebija, odpycha, podnosi, przyciska do serca — wszystko według upodobania. Nie chce innej radości, jak tylko, by się Dziecię Boże wesolo uśmiechało. Gdzieindziej znowu pragnie być listkiem oberwanego kwiatu róży, rzuconym pod Jego Boskie nóżki, płatkim bez żadnego znaczenia, zapomnianym, zdany na igraszkę wiatru. Niech Jezus depce po niej, niech ją swą stopą zetrze, byleby w swej drodze na Kalwarię doznał jakiegokolwiek ulgi.*

Wobec tak wielkiej ofiary zniknąć muszą wszelkie względy osobiste. Dlatego też Święta, jakby z reguły obowiązującej, niczego nie pragnęła dla siebie. Życ czy umierać było dla niej rzeczą obojętną; wprowadzie sercem skłaniała się bardziej ku śmierci, jako lepszej części, ale sama wybierać nie chciała. Troskę o to zdała na swego Ojca niebieskiego, chcąc w życiu i śmierci kochać jedynie to, co Bóg dla niej wybierze. *«To mi się najwięcej podoba, co On dla mnie wybierze. Kocham to, co On czyni».*

Zdarza się czasem, a nawet dość często, że szukamy doskonałości gdzieś daleko, gdy tymczasem w pobliżu nas się znajduje. Świętość bowiem polega przedewszystkiem na zgadzaniu się woli naszej z Wolą Bożą. Im zgadzanie się jest doskonalsze, im więcej oparte na miłości, tem lepiej jednoczy stworzenia ze Stwórcą, tak dalece, iż wystarcza ćwiczyć się ustawicznie i doskonale

w zdaniu się na wolę Wolę Najświętszą, aby zostać wielkim świętym. Każdy stopień doskonałości w tej cnocie, wskazuje wymownie, że duszę ludzką zupełnie ogarnęła i przeistoczyła Wola Boża.

Łatwo stąd wnioskować, jak nader ważną i owocną dla uświęcenia dusz jest mała droga, droga miłości i całkowitego zdania się na Wolę Bożą.

II. Roztropność Świętej w zdaniu się na Wolę Bożą.

Na drodze, o której mówiliśmy, umiała zawsze Święta Teresa postępować roztropnie i mądrze. Albowiem i tutaj spotkać się można z niejednym niebezpieczeństwem, i tutaj wystrzegać się trzeba wszelkiej przesady.

Była więc bardzo ostrożną co do niektórych wielkich dążeń, właściwych duszom szlachetnym, które na pierwszy rzut oka zdają się pochodzić od ducha Bożego, w rzeczywistości zaś są błędnymi ognikami miłości własnej. Czując się zbyt małą i słabą nawet na rękach Bożych, nie prosiła nigdy o większe cierpienia nad te, które jej Ojciec niebieski przeznaczał. *«Lękam się zarozumiałości, mówiła, gdyż takie cierpienia stałyby się mojami własnymi cierpieniami, i musiałabym sama je znosić, a ja nigdy nie umiałam nic czynić sama».* W ten sposób jej zdanie się na Wolę Bożą zawsze szło w parze z przedziwną prostotą, ozdobą prawdziwą małego dziecięcia.

Z niemniejszą roztropnością zamykała oczy i na swoją przyszłość, zachęcając do tego samego inne małe dusze. *«My, co biegniemy drogą miłości, nie mamy się nigdy niczem mar-*

twić»¹. Roztropność i miłość sprawiały, że jej oddanie się Woli Bożej stawało się coraz bardziej ślepem. Wszystko bez wyjątku, i troski nad sobą, i czuwanie nad duszą i ciałem, i zaopatrywanie swych potrzeb, powierzała z ufnością Ojcu Niebieskiemu.

Nie była to bynajmniej bojaźliwość, ani bezczynność duchowna, która z powodu słabości i braku energii, o nic dbać nie chce. Przeciwnie, ufność jej nabierała przez zdanie się na Boga dziwnej odwagi. Już chorą będąc mówiła: *«Nie boję się wcale ani ostatniej walki, ani cierpienia choroby, choćby nie wiem jak wielkich; Bóg ratował mnie zawsze, wspierał mnie i prowadził za rękę od małego dziecka... liczę na Niego. Cierpienia moje mogą dojść do najdalszych granic, ale jestem pewna, że nigdy mnie nie opuści»*².

I rzeczywiście jej bohaterska cierpliwość, jaką okazywała aż do ostatniego tchnienia, dowiodła prawdy powyższych słów.

Z drugiej strony, powierzenie się Teresy Woli Bożej nie grzeszyło wcale zuchwalstwem. Ta sama roztropność, która ją ustrzegła od zniechęcenia, broniła także jej ducha przed zarozumiałością. Owa panna mądra, choć *wszystkiego oczekiwała od Boga*, wiedziała dobrze, że nie wolno Jego dobroci kusić, że trzeba pracować i współdziałać z Jego łaską. Mimo swej młodości obarczona obowiązkiem mistrzyni nowicjuszek, z poddaniem i ufnością przyjęła i spełniała urząd jej powierzony. Jak małe dziecko rzuciła się w objęcia swego Ojca, i z oczyma weń utkwionymi oczekiwała, aby On sam — podług jej słów — nappełnił jej ręce pożywieniem dla swych dzieci.

¹ Dzieje duszy, r. 12.

² Dzieje duszy, r. 12.

Nie odwracając od Boga ani na chwilę swego spojrzenia, rozdawała im wszystko, co od niego otrzymywała. Zjednoczenie to przecież nie ujmo- wało nic z jej czujności lub przezorności, jak również żadnej nie sprawiło przeszkody w spełnianiu obowiązków, których roztropność chrześcijańska się domaga. Przypatrywała się, śledziła, badała dusze, pamiętając dobrze, że nie można brać wszystkich pod jedną miarę. Tym sposobem z *ważnego jej posterunku, nic nie uszło jej uwagi*. Nader ściśle pilnowała wszystkich powinności swojego urzędu.

Przytoczyliśmy umyślnie ten przykład, aby pokazać, że dobrze pojęte zdanie się na Wolę Najmiłościwszą Boga, nietylko nie przytłumia, ale owszem rozwija inne cnoty. Nie niszczy ani umniejsza roztropności, nie osłabia również szlachetności w dobrych uczynkach. Posłuchajmy raczej, co śpiewa dusza zdana zupełnie na Wolę Bożą:

*Ty widzisz Jezu moje przywiązanie,
Przyjmij Terenie w swe ramiona, Panie!
Pragnie Cię kochać, jak małeńkie dziecko,
Jak rycerz, walczyć dla ciebie na świecie.*

*Dziecię mi wzorem! jako to małeństwo
Darzę Cię Zbawco memi pieśczętami;
Ale gdziekolwiek woła posłuszeństwo,
Staję, jak żołnierz między szeregiami¹.*

Widzimy tutaj Świętą Teresę od Dzieciątka Jezus taką, jaką była w istocie: bardzo pokorną lecz pełną ufności, słabą ale żarliwą, zdaną na Boga, na Jego Najświętszą Miłość i Wolę. W tem

¹ «Jezus sam».

połączeniu miłości z bohaterstwem, spokojnego powierzenia się Bogu ze śmiałością w działaniu, stanowi ona prawdziwie wzniosły ideał dla maleńkich dusz, przeznaczonych na ofiary najłaskawszej Miłości. Niema chyba nikogo, ktoby nie pragnął urzeczywistnić go w sobie, wobec tylu piękności, jakie się w nim kryją.

ROZDZIAŁ VIII.

Żarliwość.

Kiedy ogień wybuchnie wewnątrz domu, w okamgnieniu ogarnia wszystko, cokolwiek napotka; żar jego zwiększając się coraz bardziej, nie może wkońcu pomieścić się w ciasnym mieszkaniu i wybucha na zewnątrz. Zewsząd tedy, i przez okna, w których szyby pękają, i przez dach, który się zapada, przez szpary murów, które się wałą, zewsząd płomienie wydostają się na zewnątrz i przenoszą na sąsiednie domy, by je kolejno zniszczyć. Oto jak nieraz jedna mała iskierka powoduje ogromny pożar.

Podobnie zapala się Miłość Boża w sercach ludzkich. Na początku jest ona maleńką iskierką, ukrytą w popiele. Pomału jednak rozżarza się, bucha płomieniem i zamienia się na wielki pożar, tak dalece, że po pewnym czasie już jej zaciąsno wewnątrz duszy, dlatego szuka wyjścia na zewnątrz, aby się rozszerzyć. Słabe iskiereki stają się później prawdziwymi płomieniami. Temi iskrami, temi płomieniami miłości jest żarliwość. Dla miłości jest ona tem, czem płomienie dla ognia, mianowicie: świadectwem gorącości.

Można śmiało twierdzić, że i Świętą Teresę musiała ogarniać płomienna żarliwość skoro jej dusza całkowicie została wyniszczona miłością. Tak też w istocie było. Jako prawdziwa córka wielkiej św. Matki Teresy, na wskroś apostołska, okazywała niezwykły zapal dla sprawy zbawie-

nia i uświęcenia dusz, dając temsamem przepiękny przykład małym ofiarom najłaskawszej Miłości, które miała pociągnąć za sobą. Niechaj żadna z nich nie wyobraża sobie, że doszła do celu małej drogi, do doskonałej miłości, jeżeli w jej sercu nie będzie płomieni żarliwości.

Czyż bowiem można kochać Boga szczerze i gorąco, a nie pragnąć, aby Go wszyscy ludzie znali, kochali i chwalili? Czyż można kochać Boga, a nie cierpieć z tego powodu, że znieważają Imię Jego, gardzą Przedwieczną Miłością, że cierpienia Jezusa Chrystusa bezużytecznymi są dla wielu grzeszników?

Niepodobna również miłować bliźniego, gdzie niema współczucia i bólu na widok tyłu nieszczęśliwych, którzy codzien wpadają w piekło; ich nieszczęście, jeżeli go dobrze rozważymy, musi nas przejąć dreszczem. Istnieją zaś na ziemi całe zastępy ludzi, którzy ciągle żyją w niebezpieczeństwie potępienia.

Kiedy jednak rozchodzi się o Boga i o bliźniego, najszlachetniejsze nawet uczucia nie wystarczają. Miłość musi się pokazać w uczynkach sobie właściwych, czyli w żarliwości.

Przywiązujemy wielką wagę i znaczenie do tej właściwości. Mała droga jest ścieżyną miłości, dąży jedynie do miłości i całą swą wartość posiada w miłości. Koniecznie zatem trzeba usunąć z niej wszystko, co może być przeszkodą dla miłości Bożej. Największym jej wrogiem jest miłość własna, egoizm, który zamyka się w sobie, o sobie tylko myśli, o swoich uciechach i korzyściach. Jest to fałszywa i pozorna pobożność ludzi, o których Apostoł mówi «że co ich jest szukają, nie co jest Jezusa Chrystusa»¹, poboż-

¹ Filip, II, 21.

ność oparta na samolubstwie. Gdy samolubstwo zagnieździ się w duszy, zaczyna psuć miłość i wydalać ją ze serca, podobnie jak robak szkodliwy, gdy się do wnętrza owocu dostanie. Jeśli zaś miłość własna tak zgubną jest dla wszystkich dusz, dla małych ofiar najłaskawszej Miłości stanowi ona wprost śmierć. Dlatego muszą się jej pilnie wystrzegać, a gdyby już samolubstwem były zarażone, niechaj za wszelką cenę starają się go wyrzucić ze siebie. Najskuteczniejszym środkiem do tego będzie żarliwość, która je zmusi wyjść z własnego ja, zapomnieć o sobie, ażeby służyć drugim.

Ona jest równocześnie zabezpieczeniem i owocem miłości.

Opatrzność Boża zrządziła, że pierwsza z maleńkich ofiar miłości, która miała torować drogę innym i służyć za wzór, była duszą niezwykle żarliwą. Skąd czerpała swą żarliwość Teresa, w jaki sposób ćwiczyła się w niej, oto dwa pytania, nad którymi zatrzymamy się dłużej, ze względu na szczególnie charakterystyczne jej postępowanie w tej cnocie, a także ze względu na niemalą korzyść, jaką maleńkie dusze odniosą z jej naśladowania.

I. Źródła żarliwości.

Żarliwość Świętej, jeżeli możemy się tak wyrazić, urodziła się razem z nią i równocześnie z nią wzrastała.

Miłość Boża, jak sama powiada, uprzedziła ją od samego dzieciństwa. Już jako mała dziewczynka, kocha dusze, pragnie ich zbawienia, i aby im go wyjednać, chwytła się najprzemysłniejszych ćwiczeń, jakie jej poddaje naiwna pobożność. Już w trzecim roku życia codziennie liczy setkami

swe małe akty wyrzeczenia się i ofiary. Ale dopiero w trzynastym roku otrzymała wielką łaskę apostołstwa. Obszernie opowiada o niej w historii swego życia. Pewnej niedzieli pod koniec Mszy świętej, gdy zamykała książkę do nabożeństwa, wysunął się jej z pomiędzy kartek obrazek, przedstawiający Pana Jezusa na krzyżu, tak, że widziała tylko jedną Boską rękę, przebitą i zakrwawioną.

Drobny to szczegół, gdyż może nieraz spoglądała na tę samą rękę bez większego innego uczucia. Ale w ten dzień jakaś łaska niezwykła, mocna, spłynęła na nią i poruszyła jej duszę do głębi. *«Serce mi pękło z bólu, pisała, na widok tej Krwi przenajdroższej, spływającej na ziemię, podczas gdy nikt nie śpieszył, by ją zebrać; postanowiłam trwać w duchu pod krzyżem, aby przyjmować tę niebieską rosę zbawienia i wylewać ją na dusze. Od tego dnia brzmiało mi bezustannie w sercu wołanie Pana Jezusa: Pragnę! i zapalało mnie nową żarliwością. Chciałam napoić ukochanego Zbawiciela, czułam że i mnie trawi pragnienie zbawienia dusz, wyrzwanie za wszelką cenę grzeszników z płomieni piekielnych»¹.*

A więc miłość ku Jezusowi ukrzyżowanemu zrodziła żarliwość naszej Świętej. Nie tyle myśl o nieszczęściu grzeszników, ale raczej widok jego boleści skłania ją ku Zbawicielowi. Zapewne, że i współczujące jej serce, ożywione gorącą miłością, nie mogło nie odczuwać ogromnego nieszczęścia dusz idących na potępienie. Lecz w grzesznikach widziała przede wszystkim dusze niewdzięczne, które obrażają Boga nieskończenie dobrego, zamiast Go kochać, które potępiając się, na wieki nienawidzić Go będą,

¹ Dzieje duszy, r. 5.

i tak marnować cierpienia i krew Zbawiciela za nich przelaną. Dręczyła ją myśl, że z ich serea nie wznosi się, ani wznieść może żaden akt miłości ku Bogu, który tak bardzo wszystkich ukochał.

I oto ukazuje się jej istnienie i całe życie w nowem świetle, które nam przedstawia temi słowy: *«Jedną rzecz tylko mamy tu na ziemi do zrobienia: kochać Jezusa i zbawiać Mu dusze, ażeby Go wiecznie kochały».*

Trzeba podkreślić znaczenie tych słów: *Kochać Jezusa i zbawiać Mu dusze, ażeby Go wiecznie kochały.* Żarliwość bowiem nie tylko wypływa z miłości, ale również w całości powraca do niej: *zbawiać Mu dusze, aby Go wiecznie kochały.*

Już raz to samo zauważyliśmy, gdy była mowa o innych cnotach Świętej. Tutaj wszelako, jeszcze więcej nas to zastanawia.

A teraz, kiedy już znamy główne źródła żarliwości, łatwo uchwycić i podać najważniejsze jej rysy.

Zrodzona z miłości czystą była żarliwość Teresy, jak miłość. Żaden dym nie przyćmiewał blasku jej płomieni.

Z ogniska tak wielkiego musiał koniecznie ulatywać ogromny żar. Albowiem miłość ku Jezusowi jest cnotą szlachetną, jak powiada autor *Naśladowania*, i prowadzi do wielkich dzieł, żadnej okazji nie pominie, ażeby się czynem nie pokazać. Posłuchajmy, co mówi o tem «mała Terenia»: *«Mamy tylko jeden mały dzień życia naszego, aby zbawiać dusze i składać przez to Jezusowi dowody naszej miłości... Pilnujmyż tedy każdej najmniejszej sposobności, ażeby Go uradować: niczego Mu nie odmawiamy. On tak bardzo pragnie naszej miłości».* Ażeby wykorzystać swe krótkie życie dla zbawienia jak największej liczby dusz, dla

pozyskania Jezusowi jak najwięcej serc, chciała potroić swe prace i cierpienia, piastować najświętsze urzędy, posiadać różnorakie powołania. Chciałaby naprzykład być kapłanem, ażeby duszom dawać Jezusa, doktorem, ażeby je oświecać, misjonarzem, aby przebiegać całą ziemię i wszędzie głosić Ewangelię, nie tylko przez lat kilka, ale aż do końca świata.

Inną znamiennej cechą jej żarliwości były pragnienia bezgraniczne, obejmujące wszystko, co dobre. Powiadano o niej, że jak św. Paweł, troskała się o cały Kościół. Co więcej, nosiła w sercu wszystkie pragnienia Serca Jezusowego, i te, które się teraz urzeczywistniają, i które dopiero w najdalszej przyszłości miały się spełnić. Marzy gorąco o czynieniu dobrze aż do ostatecznego dnia sądu powszechnego.

Marzenia urojone! Pragnienia nieziszczalne, powie ktoś. Ileż ona dusz, według zwyczajnego biegu wypadków, mogła osiągnąć z poza murów Karmelu, w ciągu tak krótkiego czasu, jaki żyła na świecie? Żarliwość Teresy odpowiada na to, że dla kochającego serca wszystko staje się możliwym, że wielka ufność odnosi triumf we wszystkim. Dlatego spodziewa się, jest nawet pewną, że jej pragnienia niesłychane całkowicie się spełnią.

Znaną jest jej przepowiednia co do tego, stwierdzona tak doskonale przez wypadki niemal nam współczesne. Na kilka dni przed swą szczęśliwą śmiercią powiedziała: *«Czuję, że postannictwo moje rozpocznie się po śmierci; postannictwo wszczepiania w dusze miłości Boga; takiej miłości, jaką ja Go miłuję... nauczania ludzi mojej małej drogi. PRZECHODZIĆ BĘDĘ NIEBO, CZYNIĄC DOBRZE DLA ZIEMI. Nie jest to przecież niepodobnem, skoro i Aniołowie wpatrując się w Boga, czuwają nad nami. Nie,*

nie spoczne do końca świata. Dopiero kiedy anioł zawoła: Czas już przeminął, wtedy dopiero spoczne i cieszyć się będę, bo liczba wybranych będzie wypełniona».

Żarliwość tak niesłychana, która, coraz bardziej rozszerzając zakres działania, dosięga swemi nadziejami nieskończoności, jest naturalnem rozwinięciem drogi dziecięctwa duchownego. Tylko *małenkie dziecię* może posiadać podobną śmiałość, może posuwać swą ufność aż do ostatnich granic. Tylko *dziecię* Boże potrafi się karmić pragnieniami *«większemi niż świat cały»* i mieć nadzieję, że jego marzenia będą spełnione, a nawet w spełnieniu o wiele przewyższone. Pojęcia tak szerokie są dziełem ufności *dziecięcej*; do miłości należy je urzeczywistnić. Pouczy nas zaraz o tem Święta Teresa.

II. Ćwiczenia żarliwości.

Oprócz głoszenia słowa Bożego, zastrzeżonego kapłanom, dwa są jeszcze najważniejsze sposoby apostołowania: modlitwa i ofiara. Święta Teresa nie omieszkała obydwu używać.

Znała dobrze skuteczność modlitwy. Widziała w niej dźwignię cudowną i potężną, którą posługiwali się święci wszystkich wieków, ażeby świat podnieść ku Bogu. W swojej naiwnej i pełnej ufności prostocie myślała nawet, że często *«Stwórca wszechświata oczekuje na modlitwę jakiej biednej, małej duszyczki, ażeby zbawić przez nią wielu innych, równie jak ona odkupionych Krwią Przenajświętszą»*. Dlatego też, choć oschłości były jej codziennym pokarmem, modliła się jednak ustawicznie. Znamy już jeden z jej sposobów modle-

nia się za grzeszników. Polegał on na przenoszeniu się myślą pod Krzyż, aby tam zbierać Krew spływającą z Ran Ukrzyżowanego, ofiarowywać ją Bogu na przebłaganie i wylewać na dusze jako rosę oczyszczającą.

Podobnie jak do modlitwy, uciekała się również często i do ofiary. W istocie bowiem ofiara jest podstawą odkupienia, gdyż bez rozlania Krwi nie bywa odpuszczenia¹. Zrozumieli to dobrze święci wszystkich czasów, i niema wśród nich ani jednego apostoła dusz, któryby nie był mężem ofiary i pokuty.

Zrozumiała to dobrze i nasza Święta, objaśniając, że *«odkąd Król niebieski podniósł sztandar krzyża, wszyscy w jego cieniu powinni walczyć i zwyciężać»*. Równocześnie z miłością ku bliźnim, napełniał Jezus jej serce miłością ofiary. Dał jej łaskę poznania, że za cenę krzyża otrzyma od Niego dusze; *«im więcej krzyżów ją spotka, im więcej wzrośnie jej miłość ku cierpieniom»*, tem więcej dusz pozyska. Wiadomo już, jak dalece posuwała się u niej żądza ofiar.

Nie jest to jednakowoż cecha wyszczególniająca apostołstwa Teresy. Ona była apostołką przede wszystkim przez miłość. Inni święci również jak ona kochali modlitwę, niektórzy nawet prześcignęli ją w uczynkach pokutnych. Terenia wszelako chciała głównie walczyć i zwyciężać miłością. Miłość była ulubioną jej bronią. *«Mieczem miłości, mówiła, wypędzę intruza z królestwa i sprawię, że Jezusa obwołają królem serc»*. Dziwny to zaprawdę miecz! Broń cicha, lecz nieprzewyciężona, czerpiąca całą swą siłę w słodyczy, która pieszczotami ujmuje i rozbraja Jezusa, podczas gdy On się uśmiecha.

¹ Do Żydów, IX, 22.

*Rzucac kwiaty! mój Jezu — oto broń potężna
Gdy nawracać grzeszników i walczyć chce mężna—
To wiem, że pewne jest zwycięstwo moje
Gdy Ciebie, Jezu, ja zawsze rozbroję
Kwiatami!*

Jedno słowo jest tu bardzo ciekawe. Miłość zwycięża Jezusa *rozbrajając Go*, to znaczy, że z rąk Jego wytrąca broń, którąby w sprawiedliwości swojej chciał spuścić na grzeszników.

Istnieje wprawdzie jeszcze inny sposób, ażeby ich od tego uchronić. Jest nim, jak poprzednio widzieliśmy ofiarowanie się pewnych dusz szlachetnych sprawiedliwości Boskiej na przyjęcie tych gromów, słusznie grzesznikom należnych. Lecz małe dzieci innego środka ocalenia szukają. Ujmują Jezusa miłością, albo jak Święta mówiła, pieszczotami.

Próbują najpierw wywołać u Niego uśmiech, zachwycić rzucaniem kwiatów pod Jego stopy, a gdy już raz dostały się do Serca Bożego, nie trudno będzie odebrać mu broń. Miłość, podług niej, daje im panowanie królowej nad sercem króla. I tak zdarza się często, że gdzie nie pomoże siła, tam łagodność zwycięża, a miłość triumfuje, podczas gdy sama pokuta była za słabą.

Tym sposobem uzyskuje «mała królowa» u Króla królów przebaczenie dla największych nawet winowajców. Trudno inaczej wytłumaczyć całe mnóstwo łask nawróceń i zbawienia przypisywanych przemożnemu wstawiennictwu Świętej Teresy. Ani jej uczynki pokutne, gdy się je rozważy, ani jej modlitwy nie mogą nam dać tutaj dostatecznego wyjaśnienia. Jedynie miłość jest w stanie wszystko nam objaśnić. Przez miłość zawładnęła «mała Terenia» Sercem Bożem, dlatego teraz Pan Jezus niczego jej odmówić nie może. *«Nigdy nie*

innego — wyznaje — nie dawałam Bogu, jak miłość, i On mi odda miłość za miłość. Ujęłam Go sobie pieczytami i dlatego właśnie tak dobrego doznam przyjęcia».

Wypadałoby jeszcze wspomnieć, że pokorne dziecko zdobyło Serce Ojca niebieskiego ceną swej miłości czulej, delikatnej, pilnej, gorącej, szlachetnej, a przede wszystkim dziecięcej.

Wszystkie wogóle przymioty życia duchownego Teresy łączą się wzajemnie, tworząc prześliczną harmonję. Nie możnaby naprzykład zrozumieć tego, co się powiedziało o jej żarliwości, bez poznania głębi i delikatności Świętej w miłości ku Bogu, albo raczej, gdyby się nie poznało jej życia całkowicie przenikniętego miłością, które we wszystkim szukało miłości, wszystko przemieniało w miłość, cierpienia, ofiary a nawet własne radości. Jasną wydaje się nam również jej żarliwość, jeżeli pamiętamy na te słowa, które tak żywe światło rzucają na ziemskie życie i posłannictwo Tereni w niebie: «*W samym sercu matki mej Kościoła św. BĘDĘ MIŁOŚCIĄ... Bracia moi za mnie pracują, a ja mała dziecina stoję tuż przy tronie królewskim, KOCHAM za tych, którzy walczą*».

Takie same miejsce, tę samą broń mają także do użytku wszystkie małe ofiary najlaskawszej Miłości; i je również czekają wielkie zwycięstwa, jeżeli łączyć będą modlitwę z poświęceniem, nie przestając nigdy poświęcać się i nade wszystko kochać; i one wówczas, podobnie jak Święta Teresa, *staną się* wraz z nią *miłością* w sercu wspólnej Matki Kościoła św. i będą pędzić życie pełne uczynków i dzieł miłości.

ROZDZIAŁ IX.

Prostota.

Prostota nadaje dziecięctwu jeden z najpobawniejszych rysów. Ona to na najmniejszym ruchu lub słowie małego dziecięcia, na każdym jego nawyknięciu wyciska niezatartą pieczęć szczerości i niewinności i sprawia, że wszyscy je nadzwyczaj kochają. Odebrać dziecku prostotę znaczyłoby tyle, co odebrać kwiatom ich zapach.

I dzieciom Bożym nie może zabraknąć tej prześlicznej zalety. Dusza, która iść pragnie drogą świętego dziecięctwa, musi bardzo cenić prostotę. Musi wypędzić ze swego ducha i serca, ze swego postępowania wszystko, co trąci nieszczerością, co by choć trochę mogło wydawać się obłudnem; powinna jak najdokładniej postępować za radą Zbawiciela, daną Apostołom: «*Prostymi bądźcie, jako gołębie*».

Doskonałym wzorem tak pięknej i miłej prostoty była Święta Teresa od Dzieciątka Jezus. Niezupelnym byłby szkic jej życia, jaki tutaj w krótkości podajemy, niedokładnem pojęciem o jej małej drodze, gdybyśmy nie o prostocie, którą się odznaczała, nie powiedzieli.

Cnota prostoty nie jest z rzędu tych cnót, w których ćwiczymy się od czasu do czasu, zależnie od sposobności. W niej ćwiczyć się trzeba codziennie, niemal co chwila. Polega ona nie na pojedynczych aktach, ale na pewnego rodzaju usposobieniu, które ma trwać przez całe życie, nie-

tylko w zachowaniu się zewnętrznym, ale zarówno w myślach i uczuciach najskrytszych. Z tej przyczyny niezmiernie ważną jest dla każdego.

W życiu duchownym Świętej Teresy, albo krótko mówiąc, w jej *małej nauce*, wszystko dzieje się najprostszym w świecie sposobem. Dusza dąży do Boga, jak rzeka do morza; rzeka swoją pochyłością, a dusza swą miłością, która jest jakby pochyłością dla niej i ciężarem ją unoszącym. Jak rzeka płynie ku morzu łożyskiem ujętem brzegami, nie szukając innej drogi, tak w dziecięctwie duchownem płynie życie ku Bogu za biegiem wydarzeń, łożyskiem swego istnienia. We wszystkim bowiem, co się jej przydarzy, znajduje mała dusza środek do wzniesienia się ku Bogu przez miłość i przez pełnienie cnot najrozmaitszych.

Takim było życie małej Tereni. Na zewnątrz nic szczególnego, na wewnątrz nic nadzwyczajnego z wyjątkiem paru uniesień miłości. Droga od początku do końca zupełnie i pod każdym względem pospolita; zwyczajne życie pośród ciemności wiary.

Lecz to właśnie czyni z niej tak zachęcający i łatwy wzór do naśladowania dla bardzo wielu dusz, co sama wyznała, mówiąc: *«Liczba małych dusz na ziemi jest wielka. W mojej drożynie są rzeczy tylko zwyczajne; trzeba, by małe duszyczki mogły czynić wszystko, co ja czynię... by nie potrzebowały niczego mi zazdrościć»*¹.

Pójdźmy więc po raz ostatni za jej świetlanymi śladami, jakie pozostawiła w ciągu swego pobytu na ziemi. Nic lepiej nie potrafi rozbudzić naszej ufności i zapału, jak przypatrzeć się na zakończenie niniejszego rozważania, tej cudownej

¹ Dzieje duszy, r. 12.

prostocie w małej drodze, która w tak krótkim czasie zaprowadziła ją na szczyty doskonałości.

1. W jaki sposób prostota zdąży bezpośrednio do Boga.

Właściwością prostoty jest dążyć prosto do celu.

W życiu duchownem celem jest Bóg. Dążyć prosto do Boga, znaczy: obrąć go sobie za bezpośredni cel wszystkich czynności, o nic innego się nie troszcząc. Trzeba więc najpierw zapomnieć o stworzeniach i nie szukać ich upodobania; trzeba zapomnieć o sobie i w niczem nie szukać swojej przyjemności ani korzyści. Skoro tylko zaczniemy się oglądać na siebie lub na stworzenie, zaraz poczynamy zbaczać z prostej drogi i błędzić; przestajemy dążyć prosto do Boga, i nasza prostota pomału znika.

Wiadomo nam już, że Teresa od Dzieciątka Jezus uważała za jedyne swe stałe zajęcie: sprawiać P. Jezusowi przyjemność. Całe życie jej skupiało się w tem jednym środowisku, stając się przez to nadzwyczaj prostem, albowiem, co jest pojedynczym, jest zarazem i prostem.

Bóg jest miłością; aby więc dojść do Boga, konieczną potrzebą jest miłość. Prostym był dla niej ów ostatni cel, prostymi również wydawały się środki do niego wiodące, gdyż w końcu można je wszystkie sprowadzić do jednej miłości. Ćwiczyła się wprawdzie i w innych cnotach, ale tak je umiała ożywić miłością, że wszystkie przeistaczały się w miłość. Mogła przeto śmiało powiedzieć: *«Znam tylko jeden sposób dojścia do doskonałości: Miłość. Miłujmy skoro serca nasze na to stworzone»*.

Cóż prostszego nad tę budowę życia wewnętrznego Świętej Teresy? Bóg jedynym celem jej, miłość środkiem do tego celu, a miłość naj-

prostsza, wolna od wszelkiej zawilosci, miłość dziecięcia ku ojcu!

Prostota miłości domaga się dalej prostoty wiary, gdyż dziecko, które kocha, nie wątpi nigdy o prawdziwości słów ojcowskich. Cnota wiary, aczkolwiek w swej części ludzkiej opiera się na rozumie i woli, może pociągnąć do udziału i serce, które przedziwnie wzmacnia i upraszcza zgodę tych dwóch władz duszy. «Uwierzyliśmy miłości» powiada św. Jan Ewangelista i rozwiązuje tem wszelkie trudności, rozpędza ciemności wiary w naszym życiu. Jest to jakby okrzyk pełen miłości i ufności zwrócony do ojca, do przyjaciela, który do nas przemawia.

Taką też była wiara Świętej, nie tylko w dniach słonecznych, kiedy pod wpływem ciepła Boskiego Słońca rozwijała się wspaniale, ale i wśród najciemniejszych dni pokus przeciwko wierze. Wierzyła zawsze silnie, ponieważ nigdy nie przestała kochać tego, w którego wiara kazała jej nade wszystko wierzyć.

Tasama miłość, która upraszczała wiarę, czyniła równocześnie prostą jej ufność. Ufała, jak wierzyła; ufała, bo kochała; ufała bez miary, bo kochała bez miary.

Z miłości dalej pochodziła jej podziwiania godna prostota w zdaniu się na Wolę Bożą. Z miłości wypływały stosunki tak poufne a tak proste, w jakich pozostawała zawsze z Ojcem niebieskim, zwłaszcza na modlitwie. Jej rodzaj modlitwy był zupełnie prosty, nieprzymuszony. «*Niepodobna mi z książki czytać pięknych modlitw... — mawiała; nie wiedząc, które wybrać, czynię jak dzieci, nie umiejące czytać; mówię Bogu poprostu, co Mu chcę powiedzieć, a On mię zawsze rozumie*»¹.

¹ Dzieje duszy, r. 10.

Nic bardziej wzruszającego, nic w swej prostocie piękniejszego, jak ta scena, która miała miejsce prawie w ostatnich godzinach życia ziemskiego Teresy. Przedostatniej nocy przed śmiercią, Siostra infirmerka, odwiedzając ją, zastała Teresę ze złożonemi rękoma i oczyma wzniesionemi ku niebu. «Co czynisz, najmilsza siostrzo, zapytała ją — możebyś próbowała zasnąć?

— Nie mogę, cierpię bardzo, więc modlę się...

— A co mówisz Panu Jezusowi?

— *Nic mu nie mówię; KOCHAM GO!*¹

Prostą była wobec Boga nawet wśród roz-targnień mimowolnych, które jej dokuczały. Nie smuciła się z nich bynajmniej, ale z zadowoleniem *przyjmowała wszystko dla miłości Boga, nawet najdziwniejsze myśli, jakie ją nachodziły.*

Prostą też była Teresa, kiedy polecała Panu w modlitwach swych bliskich i ukochanych. Powiadała bowiem, że gdyby wyliczać jej przyszło potrzeby każdego z nich z osobna, cały dzień nie starczyłoby na to, a jeszcze zachodziłaby obawa zapomnienia czegoś ważnego. Święta należała do dusz prostych, które daleko prostszy mają sposób polecenia Bogu swoich najdroższych, sposób, jakiego sam Mistrz ich naucza. Za Oblubienicą z Pieśni nad Pieśniami powtarzała: «Pociągnij mię za Tobą pobieźmy do wonności olejków Twoich»; skoro bowiem, dusza da się pociągnąć, to już nie umie biec sama, ale pociąga za sobą wszystkie dusze sobie drogic. Naturalny to wynik jej dążenia ku Bogu.

Widzimy z tego wszystkiego, że dusza, której jedynem zajęciem jest miłość, żadnej nie doznaje przeszkody w dążeniu do swego celu. Przeciwnie, wszystko, co napotyka, co napozór powinno się

¹ Dzieje duszy, r. 12.

przyczyniać do jej zboczeń, jak np. natarczywe rozłargnienia, różnorodne zajęcia, służą jej tylko do pomnażania w sobie miłości. Porównać ją można do rzeki głównej, zasilonej wodami swoich dopływów, która nie zatrzymując się wcale, zabiera je wszystkie ze sobą. Czy z lewego, czy z prawego brzegu one pochodzą, czy zbliska, czy też zdaleka, nigdy nie zwalniają, ale raczej przyspieszają jej bieg. Kiedy zaś wszystkie te wody, i główne, i poboczne, dopływają ku morzu, nateczas jedno tylko imię noszą, imię rzeki głównej, która je zabiera i unosi ze sobą do oceanu.

Podobnie i piękność życia łączy się z jego prostotą. Gdy ono całkiem poświęcone jest miłości, wtedy prądem swoim porywa wszystko i nie mu się oprzeć nie potrafi. Myśli, uczynki, cierpienia, radości, słowem, wszystkie zajęcia unosi z sobą miłość. A jak potoki tracą swe imię odrębne, kiedy wpadają do rzeki głównej, tak i w życiu wszystko staje się miłością i przemienia się w miłość przy najmnijszym z nią zetknięciu. Oto, jak prawdziwe zwycięstwo odnosi miłość, jak błogi owoc rodzi prostota!

2. Gdzie i jak nauczyć się można prostoty.

Przed chwilą zaledwie powtarzała nam Święta, że duszom małym najlepiej odpowiadają proste środki. Również i dla nauczania się doskonałości najlepsza jest dla nich zawsze nauka prosta, gdyż taka najwięcej im przypada do smaku, najwięcej korzyści przynosi. Z tej właśnie przyczyny Święta Teresa tak gorąco kochała Ewangelię św.

«Gdy czytam niekiedy dzieła, pisała, w których doskonałość przedstawiona jest jako najeżona ty-

siącznymi trudnościami, biedny mój rozum zaraz się nuży, zamykam taką mądrą księgę, która mi głowę męci i wysusza serce, i chwytam Ewangelię świętą. Wtedy wszystko przedstawia mi się świetlane, jedno jedyne słowo odkrywa duszy mej nieskończone widnokregi, doskonałość zdaje mi się łatwą, widzę, że wystarcza znać swą nicość i oddać się jako dziecko w ręce Boga. Pozostawiając duszom wielkim, umysłom wzniosłym te piękne księgi, których rozumieć nie mogę, a jeszcze mniej w praktyce zastosować, cieszę się z mej małości, bo napisane jest: «Nie zabraniajcie dziełeczkom przychodzić do mnie; albowiem takowych jest królestwo niebieskie» (Mat. XIX, 14). Szczęście że w królestwie niebieskim jest mieszkania wiele; bo gdyby były tylko te, których opisy i drogi do nich są mi niezrozumiałe, bez wątpienia, nigdybym się doń nie dostała»¹.

Nie można z powyższego ustępu wnosić, że Teresa gardziła książkami duchownymi, do których święci lub inni poważni autorowie tyle skarbów doświadczenia i umiejętności wnieśli. Z historii jej życia wiemy, że dzieckiem jeszcze będąc, umiała na pamięć *Naśladowanie Jezusa Chrystusa*, a w pierwszych latach życia zakonnego z wielkim pożytkiem rozczytywała się i kształciła w pismach św. Jana od Krzyża, rozmyślała *Podstawy życia duchownego* Ojca Surin i t. p.

Z czasem jednak duch jej stawał się coraz prostszym. Oświadczyła jej to jedna starsza zakonnica niedługo po wstąpieniu do Karmelu. «Jesteś bardzo prostą, ale skoro staniesz się doskonałą, prostota twoja wzrośnie jeszcze; im kto więcej zbliża się do Boga, tem więcej staje się prostym». Rzeczywiście, w miarę, jak stawała się prostszą, zamiast iść do kanałów, którymi spły-

¹ 6 list do Misjonarzy.

wają wody życiodajne na ziemię, szła prosto do źródła. Do źródła, jakim jest słowo natchnione, słowo Boga samego, Pismo św., a przede wszystkim Ewangelja, księga podwójnie Boska, ponieważ natchniona przez Boga i o Bogu samym mówiąca.

Ze wszystkich ksiąg świętych najchętniej i z największym zamiłowaniem zasięgała rady w Ewangelji św. Ona była nieodstępna jej towarzyszką: dzień i noc nosiła ją na swem sercu, z niej czerpała pokarm dla swej duszy, i śmiało rzec można, że nią żyła.

Podziwiała tam z upodobaniem przykłady Boskiego Oblubieńca, któremu całym sercem była oddaną, a podziwiając i słuchając ich, uczyła się prawdziwej świętości. *«O jak te ślady są świetlane, wołała z uniesieniem, jak bosko wonne! Zaledwie oczy moje spoczną na kartach Ewangelji, już oddycham wonnością życia Jezusowego, i wiem, w którą stronę biec mi należy»*¹.

W szczególności widok Najświętszej Rodziny w Nazarecie przemawiał słodko do jej serca. Wszystko tam tchnęło niewypowiedzianą prostotą.

W życiu Matki Najświętszej i św. Józefa, nic szczególniejszego, nic nadzwyczajnego nie było. Jakaż to zachęta dla małej duszy, wezwanej do postępowania drogą pospolitą, przypatrywać się sposobowi życia Matki Bożej i odkrywać w nim tak wiele podobieństwa z własnym życiem! Nasza Święta często musiała zastanawiać się nad tem, ilekroć bowiem mówi o owym przedmiocie, czujemy dobrze, że wdzięczność i radość przepelniają jej serce.

A jednak w ramach najskromniejszego życia w Nazarecie, gdzie dzień za dniem przebiegał w je-

dnostajności pracy i obowiązków, wśród zajęć najpospolitszych, św. Józef stał się tak wielkim świętym, Najśw. Marja Panna wysłużyła sobie chwałę Królowej nieba, a Jezus znalazł sposób zbawienia całego świata.

Czyż więc istotnie można się uświęcić, nie schodząc ani na chwilę ze zwyczajnej drogi, spełniając w życiu najzwyczajniejsze tylko rzeczy? Bez wątpienia, że tak, a prostota właśnie ma za cel wyszukiwanie w każdym zajęciu tego opatrnościowego środka uświęcenia, jaki Bóg każdemu podaje.

Święta Teresa znalazła go w cichem życiu Karmelitanki. Zrozumiała, że nie gdzieindziej, jeno w samem życiu zakonnem trzeba jej szukać tajemnicy doskonałości. Ażeby wysnuć wątek swej świętości, nie puszczała się w dalekie strony dla szukania go, lecz sama wzięwszy do rąk nić, wysnuwała świętość ze wszystkich czynności i najdrobniejszych wypadków. Na tym zaś wątku, z najdelikatniejszych nitki złożonym, miłość jej tkala przebogie i przepiękne kwiaty różnobarwnych cnót. I tak korzystając z najmniejszych rzeczy, stała się wielką świętą. W jej żywocie napróżno szukać rzeczy nadzwyczajnych. Nic podobnego tam się nie znajduje, chyba tylko nadzwyczajna doskonałość, z jaką spełniała sprawy najpospolitsze.

Dała temsamem dowód niepospolitego zmysłu praktycznego: wskazała bowiem pewną drogę do świętości dla wszystkich, gdyż złudzeń nie potrzebuje się obawiać wcale ten, kto cnotę zasadza na dokładnem spełnianiu obowiązków swojego stanu. Bez przesady możemy twierdzić, że nikt nie miał bardziej rzeczywistego i praktycznego pojęcia o świętości, jak nasza Święta, bo też nikt, naszym zdaniem, nie pojął świętości z większą prostotą, niż ona.

¹ Dzieje duszy, r. 11.

3. Prostota w cnotach.

Nikt nie może zostać świętym, jak pod warunkiem, że posiędzie wszystkie cnoty w heroicznym stopniu.

Teresa, jak wiemy z urzędowego dekretu Kościoła św., osiągnęła zwyczajnym sposobem ten heroizm cnoty. Co nas jednak szczególnie w nim zajmuje, to jej prostota w heroicznym cnotach.

Popatrzmy na przykład na jej praktykowanie pokuty. Istnieją dwa rodzaje bohaterskiego ćwiczenia się w tej cnotie. Jeden polega na nadzwyczajnych umartwieniach: pomnaża posty, pozbawia się snu, umartwia ciało włosienicami, męczy je długiem, a nieraz krwawem biczowaniem. Bardzo wielu wielkich świętych z natchnienia Bożego oddawało się z zadziwiającą odwagą tego rodzaju surowym umartwieniom i znajdowało w nich obfite łaski do uświęcenia siebie i do nawracania grzeszników.

Drugą formą heroicznego pokuty jest wykorzystanie każdej okazji nadarzającej się codziennie, aby się zaprzeć, aby siebie zwyciężyć. Sposobności takich dostarcza nam Opatrzność Boża na każdym kroku i w każdej okoliczności.

Rzecz jasna, że drugi rodzaj więcej przemawia do usposobienia dzieci, albowiem niemasz w nim niczego, coby przechodziło siły ich wieku. Owszem lepiej uczą się przez to oceniać wartość pokuty. Dziecię oczekuje tu nie od kogo innego, ale od swego Ojca niebieskiego, dbającego o ciało a jeszcze więcej o nasze dusze, sposobności do pełnienia cnót nie wyłączając pokuty. Okazje zaś takie przytrafiają się niemal, co chwilę.

Tego mniemania była Teresa od Dzieciątka Jezus. Aby zaspokoić swą wielką żądę umartwienia, rzadko kiedy chwytła się dobrowolnych

nadzwyczajnych pokut. Zdarzyło się jednak, że zachorowała, a to wskutek noszenia przez długi czas małego żelaznego krzyżyka, którego ostre końce wbiły się w jej ciało. *«Byłabym się, wyznaje, taką drobnością tego nie nabawiła, gdyby nie to, że Bóg ohciai mi dać poznać, że umartwienia Świętych nie dla mnie, ani dla tych dusz małych, które taką samą drogą dziecięctwa postępować będą»*¹.

Dla lepszego jednakże wyświecenia powyższych słów, przypomnieć wypada, gdzie i kiedy je wypowiedziała. Znaną jest ostrość karmelitańskiej Reguły, a mimo to dobrze wiemy, że Teresa zachowała ją z całą surowością, tak długo, dopóki jej sił nie zabrakło. Spełniała więc i tak już wiele umartwień cielesnych, do których dodawać coś z własnej strony nie było potrzeby.

Żeby przeto sądziła osoba, żyjąca na świecie wśród wygod i dostatków, że słowa Świętej upoważniają ją do życia miękkiego i zmysłowego. Dla każdego, kto pragnie uświęcić się, czy na świecie, czy w klasztorze potrzebna jest pewna dawka pokut cielesnych. Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus chciała tu tylko, jak się zdaje, szczególnie zaznaczyć, że dla dusz małych większe znaczenie ma umartwienie wewnętrzne, niż pokuty zewnętrzne, i że doskonałe umartwienie cielesne nie polega na katuszach ciała, zadawanych sobie na wzór wielkich świętych, ale raczej na umartwianiu się ustawicznym, przy każdej nadarzającej się okoliczności, na pozbawianiu się i wyrzeczeniu swoich zachcianek.

Tego rodzaju pokutę pielęgnowała bezprześcannie, a była czasem bardzo pomyslną, aby so-

¹ Dzieje duszy, r. 12.

bie przez małe umartwienia wynagrodzić niemożność spełniania wielkich.

Nie mogąc naprzykład ani marzyć o naśladowaniu św. Róży Limańskiej w jej postach prawie nieprzerwanych, usiłowała przynajmniej zawsze umartwiać swój smak; nie wyszukiwała wprawdzie rzeczy najgorszych, ale zato, z jednakowym zadowoleniem spożywała, tak, co jej smakowało, jak i co nie przypadło jej do smaku, a nawet niekiedy może szkodziło. Wołała raczej przez cały czas posiłku pozbawić się napoju, aniżeli sprawić przykrość swej sąsiadce przy stole, przez zwrócenie jej uwagi na zapomnienia niedobrowolne, jakimi wykraczała. Razu jednego znowu podpatrzono ją, jak potrawę więcej smakowitą zaprawiała piółunem.

Nie mogąc zaś dowolnie używać narzędzi pokutnych, któremi wielu świętych karcilo swe ciało, nie chroniła się nigdy przed zimnem, choć cierpiała nieraz z tego powodu tak bardzo, iż zdawało się jej, że umrze z kostnienia. Znosiła je bez żadnej skargi i bez najmniejszej ulgi, ponieważ pochodziło od Boga.

Za najlepsze biczowanie uznawała nie to, które sami sobie zadajemy, ale które nas spotyka od drugich, nie mających względu ni grzeczności wobec nas. Kiedy pewnego dnia przy praniu bielizny jedna z siostr przez nieuwagę opryskiwała ją brudną wodą, Teresa, widząc w tem wyborną okazję do umartwienia, jaką jej sama Opatrzność Boska nastęrczyła, nie tylko, że nie usunęła się stamtąd, lecz chętnie pozostała na owem miejscu, gdzie, jak wyraziła się, bez poszukiwań tyle skarbów znajdowała.

Zasadą jej było: nie pragnąć czynić więcej ponad to, co nakazywała Reguła, ale do wykonania jej przepisów przykładać się, ile tylko sił

starczy, nie utyskując nigdy na ich surowość. Inną zasadą, za którą postępowała, było: wybierać zawsze dla siebie, co gorsze i więcej przykre, jako rzecz zupełnie sobie należną. Postępując według tych dwóch prawideł, nie potrzebowała wcale szukać poza życiem wspólnem innych sposobności do umartwienia. Główna brama heroizmu stała otworem. Któż zliczy, ile razy przekroczyła jej próg? Było to jednak bohaterstwo ciche, bez blasku, takie właśnie, jakiego pragnęła, gdyż nosiło na sobie znamię najcenniejsze, znamię prostoty.

* * *

Tę cudną prostotę, tak pociągającą wszystkich we wspólnem pożyciu, zachowała Święta aż do śmierci. Kiedy raz pytano ją, pod jakim imieniem mają wzywać po śmierci jej wstawiennictwa w niebie, odpowiedziała pokornie:

«Będziecie mnie nazywali «małą Terenią»¹.

Kiedyindziej znowu, ktoś zapytał: «Patrząc będziesz na nas z nieba, nieprawdaż?»

Na to ona z prostotą: «O nie, ZSTĘPOWAĆ BĘDĘ!»

I rzeczywiście zstąpiła, nie raz, nie dwa razy, ale jak wierzyć trzeba poważnym świadectwom, setki i setki razy na ziemię, zawsze prosta, miła, zawsze dobroczynna. Zstępuje nie, aby jawnie zawsze się ukazywać, lecz by przynosić dobrodziejstwa Boże naszej ziemi. Łatwo ją poznać, gdyż ma i teraz właściwy sobie sposób czynienia dobrze, podobnie jak niegdyś miała własny sposób uświęcania się, a jej *deszcz różany* odzwierciedla doskonale tę miłą prostotę jej duszy dziecięcej.

Nic zresztą w tem zadziwiającego. Albowiem

¹ Rady i wspomnienia.

jak łaska udoskonala naturę, nie niszcząc jej, tak chwała utrwała w duszy na wieki stan, w jakim się znajduje w chwili ostatniej nagrody. Oto dłączego «malańka Terenia» w niebie nie przestała być «małą Terenią», i chciała, aby o tem wszyscy wiedzieli.

Ze swej strony Kościół św. urzędownie uświęcając jej triumf, uświęcił również forntę jej cnoty. Wszakże ona, zostając Świętą, nie mogłaby pozwolić, aby zapomniano, że była tylko malańką duszą. Dlatego nawet wśród promieni chwały, które teraz świecą wspaniale na jej skroniach, nawet w aureoli świętych i błogosławionych Teresa od Dzieciątka Jezus pozostaje i pozostanie na wieki tem, czem zawsze była, a bez czego nie byłaby samą sobą «Malańką Terenią».

Obiecała Terenia zstępować. Niechże tedy skłoni się ku tym, którzy czytać będą niniejszą książeczkę, i niech ich pociągnie za sobą na swą małą drogę, drogę iście królewską, gdzie biegną dusze rozpalone ogniem Miłości Bożej! Niechaj w ten sposób pomnaża z dnia na dzień zastęp malańkich dusz, które ma ogarnąć, zniszczyć i przeistoczyć Miłość Bożą! Nakoniec, stosownie do zapowiedzi, niech zaprowadzi przed tron Trójcy Przenajświętszej ten cały legjon małych ofiar całopalenia, godnych Najłaskawszej Miłości!

Akt oddania się Miłości Najłaskawszej na ofiarę zadosyćuczynienia.

To pismo znaleziono po śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, w księdze Ewangelji świętej, którą nosiła na sercu dzień i noc.

J. M. J. T.

O Boże, Trójco Przenajświętsza, pragnę Cię kochać i pobudzać innych do kochania Ciebie; chcę pracować na chwałę Kościoła św. ratując dusze, walczące na ziemi i cierpiące w czyśćcu. Gorącym mojem pragnieniem jest całkowicie spełnić wolę Twoją i dojść do chwały, którą, o Panie, zgotowałeś mi w Królestwie Twojem. Pragnę być świętą, a czuję całą moją nieudolność i błagam Cię, o Boże, stań się świętością moją.

Skoroś, o Panie, tak bardzo mnie umiłował, żeś mi dał jedyne Syna Twego za Oblubieńca, to nieskończone skarby Jego zasług są zarazem i memi skarbami. Ofiaruję je Tobie z radością, błagając, abys na mnie patrzył już tylko w zwierciadle Oblicza Jezusowego, a w Sercu Jego, palającym miłością.

Ofiaruję Ci, o Boże, wszystkie zasługi świętych w niebie i na ziemi, akty ich miłości i miłość aniołów. Wreszcie ofiaruję ci, Trójco Przenajświętsza, miłość i zasługi Najświętszej Panny, ukochanej Matki naszej; przez Jej ręce składam ofiarę swoją.

Syn Jej Boski, a Oblubieniec mój najmilszy, powiedział nam za dni żywota swego: «*O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam*», (Jan XVI 25). Mam więc pewność, że prośby moje będą wysłuchane; a wiem, o Boże, że im więcej chcesz dać, tem więcej każesz pragnąć.

Serce me, przepelnione niezmiernem pragnieniem, prosi z całą ufnością, byś wziął duszę moją na własność. Nie mogę Cię przyjmować w Komunji św. tak często, jak pragnę; ale, o Panie — wszak jesteś wszechmocnym — pozostań we mnie jako w tabernakulum i nie oddalaj się nigdy z mego serca.

Chciałabym Ci wynagrodzić niewdzięczność występnych i błagam, odbierz mi możność obrazania Cię, o mój Boże. Jeśli upadnę przez słabość, niechże natychmiast Boskie Twe wejrzenie oczyści mą duszę i wyniszczy wszelkie niedoskonałości, jako ogień, który wszystko w sobie przestacza.

Dziękuję Ci, o Boże, za łaski, jakies zesał na mnie, a szczególnie, żeś mnie prowadził drogą ciernistą. W dniu ostatecznym z radością podziwiać Cię będę, trzymającego krzyż, jako berło chwalebne, skoro cennym tym krzyżem dzieliles się ze mną, gdym była na ziemi. Ufam zatem, że w niebie na podobienstwo Twoje nosić będę na ciele mojem święte znaki Twej męki.

Po wygnaniu ziemskim czeka mnie radość przestawania z Tobą w ojczyźnie niebieskiej; nie chcę jednak pracować jedynie dla tej nagrody lecz przede wszystkim z miłości ku Tobie; aby Tobie, o Boże, sprawić radość, aby przynieść pociechę Boskiemu Twemu Sercu, aby Ci pozyskiwać dusze, które Cię wiecznie chwalić będą.

Na schyłku życia stanę przed Tobą, o Panie, z próżnemi rękoma, gdyż nie proszę, abys poli-

czył uczynki moje. *Wszystkie sprawy nasze mają skazy w oczach Twoich!* Pragnę się przyodziać Twą własną sprawiedliwością i z łaski Twej miłości otrzymać wieczne posiadanie Ciebie. Nie chcę innej chwały, innej korony, tylko Ciebie, mój Boże!

Dla Ciebie, o Panie, czas jest niczem; *jeden dzień jest jak lat tysiące*¹. W jednej chwili możesz mnie przygotować na godne stawienie się przed Tobą.

Pragnąc, aby całe życie moje było jednym aktem doskonałej miłości, ODDAJĘ SIĘ NA OFIARĘ ZADOŚCUCZYNIENIA TWEJ MIŁOŚCI NAJLASKAWSZEJ; wyniszczaj mnie bezustannie, przelewaj w serce moje strumienie nieskończonej czułości, przepelniające Serce Twoje, abym stała się, o Boże, męczennicą Twej świętej miłości. Niechaj to męczeństwo przygotowuje mnie do stawienia się przed Tobą bez zmyy grzechowej, a potem, niechaj mnie o śmierć przyprawi, aby dusza moja mogła bezzwłocznie zatopić się w Twej miłości, pełnej zlitowania.

Za każdym uderzeniem serca pragnę po nieskończone razy odnawiać tę ofiarę moją, abym, *gdy się już rozproszą cienie śmierci*², wiecznie ja Tobie mogła powtarzać!

MARJA FRANCISZKA TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS
I OBLICZA PAŃSKIEGO,
Karmelitanka bosa niegodna.

W święto Trójcy Przenajświętszej 9 czerwca
roku miłościwego 1895.

¹ Psalm 89, 4.

² Pieśń nad Pieśń. IV, 6.



SPIS RZECZY

Przedmowa VII

ROZDZIAŁ I

Jak mała droga dziecięctwa duchownego opiera się na Ewangelji i na czym polega 1

ROZDZIAŁ II

Małeńkość i słabość 8

ROZDZIAŁ III

Ubóstwo 15

ROZDZIAŁ IV

Ufność w Bogu 24

ROZDZIAŁ V

Miłość. — Zadanie i znaczenie miłości w «małej drodze». — Ćwiczenie się w miłości 43

ROZDZIAŁ VI

Miłość (ciąg dalszy). — Niebieska dźwignia. — Ofiarowanie się najłaskawszej Boskiej miłości . . . 59

ROZDZIAŁ VII

Zdanie się na Wolę Bożą 79

ROZDZIAŁ VIII

Żarliwość 91

ROZDZIAŁ IX

Prostota 101

DODATEK

Akt oddania się Miłości najłaskawszej na ofiarę
zadosyćuczynienia 115
